



Margaret Brier



Słodka niewola

Rozdział 1

Podchodząc do budynku, w którym pracowała, Janine McRae zrobiła wszystko, aby przywołać uśmiech na twarz. Przecież nie było sensu pokazywać się pracodawcy w przygnębionym nastroju. Skinęła przyjaźnie głową portierowi, zamieniła w przelocie kilka słów z paroma znanymi z widzenia osobami i skierowała się do biura agencji handlowej Murdock, Brown & Murdoch, gdzie pracowała jako sekretarka wiceprezesa spółki i dyrektora naczelnego, Billa Browna.

Mimo że było jej ciężko na sercu, sprawiała wrażenie spokojnej i opanowanej. W swym jasnoniebieskim kostiumie wyglądała jak żywa reklama doskonale wywiązującej się z własnych obowiązków sekretarki. Przez owe dwa lata, jakie tu przepracowała, podchodziła do wszystkiego z powagą, mając nadzieję, że mimo jej młodzieńczej, wręcz niewinnej urody szef i współpracownicy uznają ją za osobę, na której można polegać. Te starania zostały uwieńczone sukcesem, tym bardziej że wrodzona serdeczność, dobre serce i poczucie humoru zjednywały jej sympatię.

Janine była w tej chwili zadowolona, że ma już za sobą przerwę na lunch. Ostatnio, gdy tylko się dało, unikała wszelkich spotkań. Chciała być sama. Nie szukała towarzystwa rozszczebiotanych sekretarek, nie znajdowała też przyjemności w umawianiu się z przyjaciółmi, choć trudno powiedzieć, że była zadowolona, gdy przyszło jej pozostać samej z nie najweselszymi myślami.

Kiedyś przecież musi się to skończyć, wmawiała sobie. Inni też często próbują uporać się z niefortunnie ulokowanym uczuciem.

Chyba nie będę nieszczęśliwa całe życie...

Naraz ktoś dał jej przyjacielskiego kuksańca w plecy, wyrывая z zamyślenia.

- Dość tego, dziewczyno! - rzucił za nią szorstko celowo zmieniony damski głos. - Wspólnie spędzony wieczór albo życie!

Janine odwróciła się zaskoczona i spojrzała w uśmiechniętą twarz Polly Merola.

- Chętnie bym poszła z tobą, ale mam dziś tyle rzeczy do załatwienia...

- Już tyle razy słyszałam tę wymówkę! - oburzyła się Polly i przekrzywiwszy głowę uważnie lustrowała swoją koleżankę. - Ostatnio zawsze gdzieś się spieszysz, lecz ja dobrze wiem, że uciekasz od przyjaciół. Tak cię ciągnie do domu? Przyznaj się, chyba nie robisz tam nic zakazanego?

Janine odwzajemniła uśmiech.

- Muszę cię rozczarować. Nie ma w tym nic zakazanego czy choćby tylko porywającego. Nawet mój telewizor jest zepsuty.

Oczy Polly rozszerzyły się w udawanym przerażeniu.

- Dwudziestodwuletnia dziewczyna, sama w olbrzymim mieście, i w dodatku bez telewizora?! Jakże, na miłość boską, Opatrzność ma czuwać nad tobą, skoro nie może cię odnaleźć? Nie, tak dalej być nie może, mówię poważnie, że zamykasz się w czterech ścianach i nie chcesz nikogo oglądać.

- Nie jestem w odpowiednim nastroju, aby się umawiać - Janine objęła impulsywnie przyjaciółkę - i dobrze wiesz dlaczego.

- Mogę sobie wyobrazić, jak się czujesz, moim zdaniem jednak powinnaś się przemóc. Zawsze przecież było w tobie tyle energii, żebyś teraz miała się poddać. Och, mam nadzieję, że nie powiedziałam za dużo! Zrozum, musiałam zacząć pierwsza, skoro ciebie nie można skłonić do mówienia. Moim zdaniem ten Donald Pomeroy nie jest wart jednej twojej łzy. Nie gniewaj się, że mówię tak otwarcie, ale twój stan mnie niepokoi.

- Widać to po mnie?

- Skądże! Zbyt dobrze panujesz nad sobą. Ale tak się składa, że jestem twą przyjaciółką od dawna, znam twoje zwyczaje i sposób bycia i dawno się zorientowałam, jaki to człowiek z tego Pomeroya. Od początku grał z tobą nieuczciwymi kartami. Na szczęście to już przeszłość, a najlepszym lekarstwem na nieszczęśliwe uczucie jest nowa miłość, uwierz mi! Znam kilku przystojnych młodych mężczyzn...

- Dziękuję, Polly. To miło z twojej strony, że się tak o mnie troszczysz. Szczerze mówiąc, i ja już myślałam, aby wreszcie otrząsnąć się z tego wszystkiego i zacząć bywać w towarzystwie, a wtedy może poznam kogoś ciekawego. Na razie co prawda nie jestem jeszcze na to psychicznie przygotowana, lecz przyrzekam ci, że to wkrótce nastąpi. A teraz muszę już iść, za pięć minut mam się stawić u szefa.

Pomachawszy koleżance ruszyła przed siebie korytarzem. Po drodze spotkała Myrę, asystentkę Billa Browna, pozdrowiła ją z uśmiechem i weszła do sekretariatu. Tam przejrzała notatki, które nagromadziły się na jej biurku w czasie przerwy obiadowej, i zapukała do drzwi gabinetu szefa.

- Proszę wejść, Janine! - rozległ się głos Billa.

Z blokiem do stenografowania w rękę weszła do eleganckiego, wyłożonego od sufitu do podłogi drewnem tekowym pokoju. Zawsze z dumą oglądała jego świadczący o dobrym smaku wystrój, którym wszyscy się zachwycali, gdyż większość pomysłów w tym względzie pochodziła od niej samej.

Bill Brown, przystojny mężczyzna w wieku pięćdziesięciu jeden lat, stał przy oknie spoglądając w dół na Madison Avenue. Sposób, w jaki zaciągał się papierosem, zdradził jej, że jest pogrążony w myślach. Dopiero po chwili odwrócił się, obrzucając ją badawczym spojrzeniem.

- Jak leci? - spytał z właściwym sobie uśmiechem.

- Dziękuję, dobrze.

Bill przysiadł niedbale na skraju biurka, a gdy zobaczył, że Janine przygotowuje się do stenografowania, machnął ręką.

- Odłóż to, proszę. Nie będziemy teraz pracować. Chciałbym chwilę porozmawiać. O tobie...

Dopada mnie dziś ze wszystkich stron, pomyślała zaniepokojona.

- Dawno nie gawędziliśmy ze sobą. Jak wiesz, byłem w rozjazdach i miałem mnóstwo pracy, więc brakowało na to czasu. Powiedz, ale tak szczerze, co u ciebie? - Przez ułamek sekundy jego wzrok zdradzał prawdziwą troskę.

- Wszystko w porządku, naprawdę - zapewniła Janine.

- Wiesz, że jesteś dla mnie więcej niż sekretarką, Marielle i ja uważamy cię niemal za własną córkę. Zawsze bardzo się cieszymy, gdy przyjeżdżasz do naszej wiejskiej posiadłości. Chcielibyśmy zresztą jak najczęściej gościć cię u siebie. Poza tym przyjemnie mi się pracuje z taką młodą osobą jak ty, w dodatku tak inteligentną i obowiązkową. Dlatego zaryzykowałem, czyniąc cię, najmłodszą wiekiem, przełożoną sekretarek. Od kiedy nie żyją twoi rodzice, czuję się za ciebie odpowiedzialny...

Janine skinęła głową. To się zgadzało. Ich stosunki wybiegały daleko poza zwykłe w takich wypadkach kontakty między szefem i podwładną. Przez krótki czas pracowała jako stenotypistka, potem Bill Brown zrobił z niej swą prywatną sekretarkę. Od tej chwili każdy nowy dzień pracy witała z radością. Obowiązki, jakimi ją obarczono, stanowiły wyzwanie dla jej autentycznego daru przystosowywania się. Bill i ona rozumieli się doskonale, więcej, zgadzali się we wszystkim. Czegóż więcej mogła sobie życzyć?

A potem jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Brownowie okazali wtedy osieroconej dziewczynie wiele serca, zajmując się nią troskliwie. Od tego momentu datowała się prawdziwa przyjaźń ich trojga.

- To przecież naturalne, że się tobą interesuję. Gdybyś nie była szczęśliwa, oznaczałoby to dla mnie stratę.

Odwzajemniła uśmiech starszego pana, którego dobroć tyle dla niej znaczyła.

- Mam nadzieję, że nie chce pan przez to powiedzieć, iż jest niezadowolony z mej pracy.

- Na miły Bóg, nie! Dobrze wiesz, o czym mówię, zresztą czuję się za to po części odpowiedzialny. W końcu to ja ciebie poznałem z moim nic niewartym siostrzeńcem.

Przed rokiem, goszcząc w wiejskiej posiadłości Brownów, Janine poznała Donalda Pomeroya. Donaldowi udało się przekonać wuja, że ma zamiar rozpocząć nowe życie. Bill, dobroduszny, prostolinijny mężczyzna, z miejsca zaofiarował mu pomoc. Na początek wręczył mu pewną sumę pieniędzy i pomógł znaleźć dobrą pracę w agencji reklamowej.

Także Janine była pod urokiem Donalda. Lubiała jego poczucie humoru i bezpośredni sposób bycia, a także jego zdecydowanie męską urodę. Był taki przystojny... Imponowało jej, że po błędnych decyzjach wcześniejszego okresu zdecydował się zacząć wszystko od nowa.

Znali się już dziesięć miesięcy, kiedy Donald zaproponował jej małżeństwo. Janine bez namysłu przyjęła jego oświadczenia. W osiem tygodni później zniknął!

Dopiero przed tygodniem dowiedziała się od przyjaciół, że ożenił się na Wyspach Dziewiczych. Wtedy też wyszła na wierzch

cała prawda. Donald już od dłuższego czasu starał się o względy pewnej bogatej dziewczyny, lecz ta za każdym razem dawała mu kosza. Donald, będąc w sytuacji bez wyjścia, przyjechał do wuja zamierzając wkraść się w jego łaski i naciągnąć go na pieniądze. Aby zwiększyć swe szanse u niego, nadskakiwał Janine, która była oczkiem w głowie starszego pana. Bogata dziewczyna dała się nabrać. Kiedy usłyszała o Janine, powodowana zazdrością przyjechała co prędzej i oświadczyła Donaldowi, że jednak zdecydowała się wyjść za niego za męża, on zaś nie zastanawiał się długo, spakował walizki i jeszcze tej samej nocy poleciał z nią na Wyspy Dziewicze.

- Przecież pan nie jest odpowiedzialny za postępek Donalda. Nawet nie żywię do niego złości, nie rozumiem tylko, jak mogłam być taka naiwna.

- Zapomnij o wszystkim. Właśnie uświadomiłem sobie, że właściwie od dwóch lat nie miałaś prawdziwego urlopu. Wiem, że lubisz tę pracę, ale tak dalej być nie może. Ponieważ w tej chwili nie jesteśmy zasypani zleceniami, spokojnie mogę cię wysłać na urlop. Chcę, abyś wypoczęła parę tygodni. Po powrocie będzie czekało na ciebie nowe zadanie, nawet bardziej odpowiadające twym umiejętnościom niż dotychczasowe. Ale o tym porozmawiamy później. Od tej chwili jesteś na urlopie.

Wpatrywała się zmieszana w swego szefa, wiedząc, że nie ma sensu protestować, skoro już raz podjął decyzję.

- No cóż, dobrze wiem, że muszę się poddać - uśmiechnęła się do niego - ale jest jeszcze tyle pracy...

- W takim razie skończysz ją jutro, a dziś jesteś wolna. Zrób zakupy, zastanów się, dokąd chcesz jechać, a poza tym żona i ja oczekujemy cię dziś wieczorem na kolacji. O ósmej, dobrze?

W cztery dni później jechała z Marielle Brown na lotnisko. Jej pierwszym celem była Lizbona. Tam miała wejść na pokład luksusowego parowca „Isabella”, który rokrocznie o tej porze wypływał z Lizbony w wiosenny rejs.

Po drodze Janine zatrzymała się jeszcze na jeden dzień w Paryżu, gdzie miała się przesiąść na samolot do Portugalii. Znalazła maleńki hotelik przy jednej z bocznych uliczek, tam wzięła prysznic i przebrała się, po czym ruszyła przed siebie zamierzając zwiedzić Luwr, a potem pospacerować ulicami.

Tu wszystko jest takie jak na filmach, które oglądałam, myślała rozbawiona. Paryż bardzo jej się spodobał, niestety trudno jej się było porozumieć wyniesioną ze szkoły francuszczyzną, nie dziw więc, że w którymś momencie pomieszały jej się strony świata i zgubiła drogę.

- Pardon, mademoiselle, pani jest cudzoziemką, prawda? - zagadnął ją doskonale prezentujący się policjant.

- Tak - potwierdziła ucieszona patrząc w jego błękitne oczy. W tym człowieku wszystko, począwszy od nieskazitelnego munduru aż po wojskową postawę, zdradzało silną osobowość. Poza tym był wyjątkowo przystojny.

- My Francuzi jesteśmy gościnnymi i uprzejmymi ludźmi, mademoiselle, i nie możemy pozwolić na to, aby cudzoziemcy bezradnie błądzili po naszej pięknej stolicy.

Nieco zmieszana, ale i zachwycona przyjęła jego ramię.

- Sierżant Pierre La Fourge, do usług.

- Janine McRae.

- We Francji żyje wielu obywateli szkockiego pochodzenia, a Janine to imię francuskie. Może pani wcale nie jest cudzoziemką, tylko lunaticzką... - mrugnął do niej porozumiewawczo.

Zapewniła go ze śmiechem, że jest najprawdziwszą

Amerykanką, wyjaśniając przy okazji powód swego pobytu w Paryżu.

- Tylko jeden dzień w takim mieście jak Paryż! - jęknął z udawanym przerażeniem. - A więc musimy go dobrze wykorzystać.

Przez wiele godzin spacerowali ulicami. Pierre prowadził ją w najciekawsze miejsca, a jego wyjaśnienia wyczarowywały przed oczyma duszy Janine obrazy z przeszłości miasta.

Na koniec zaprowadził ją do małej kafejki, której właściciela najwidoczniej dobrze znał. Maurice pochodził z Alzacji i nieźle mówił po angielsku. Usiedli wszyscy troje przy stoliku popijając wino. Pierre i Maurice wypytywali Janine o życie w Nowym Jorku, zaopatrzyli ją także w adresy krewnych i znajomych, na wypadek gdyby przyjechała kiedyś do Francji na dłużej.

- Na mnie już czas - powiedział wreszcie Pierre. - Bardzo bym się cieszył, gdyby pani, Janine, poszła teraz ze mną i poznała moją rodzinę.

Lepiej nie ryzykuj, przemknęło jej przez głowę. Mało się nacierpiałaś?

- Przykro mi, Pierre... ale naprawdę nie mogę. Jutro z samego rana lecę dalej, chciałabym więc jak najszybciej wrócić do hotelu i odrobinę wypocząć.

Pierre sprawiał wrażenie niemile zaskoczonego.

- Jeszcze jest wcześnie - namawiał ją gorąco. - Przychodzi mi do głowy tyle rzeczy, o których moglibyśmy porozmawiać. Moja rodzina na pewno się pani spodoba, a pani jej. To niedaleko, a Paryż w taki wiosenny wieczór jest po prostu boski.

Choć Janine zdążyła już pożałować w duchu swej decyzji, nie zmieniła zdania, więc Pierre i Maurice po licznych całusach w policzek wsadzili ją do taksówki i podali szoferowi adres hotelu, w którym się zatrzymała.

Zostawszy w czterech ścianach sama, nie mogła opędzić się od smutku. Odczuwała wszystko, tylko nie zadowolenie. Jeden z najpiękniejszych dni w jej życiu skończył się niefortunnym epizodem, i to wyłącznie dlatego, że nagle przestała ufać Pierre'owi.

A wszystkiemu winien był Donald! To przez niego od pewnego czasu nie dowierzała mężczyznom, nawet najsympatyczniejszym.

Czy tak już miało być zawsze?

Zatopiona w myślach, wyglądała przez okno. Samolot przedzierał się właśnie przez kłęby gęstej mgły. Wróciła do rzeczywistości, gdy siedząca obok starsza pani zagadnęła ją po angielsku:

- Przepraszam, moje dziecko, pani też wypływa jutro na „Isabelli”?

Janine spojrzała na nią zdumiona.

- Tak... A skąd pani to wie?

- Ponieważ leci pani do Lizbony, a poza tym na twarzy pani gości melancholijny wyraz, jak to się często zdarza u ludzi, którzy wybierają się w podróż statkiem.

- Widać łatwo mnie przejrzeć - zauważyła Janine uśmiechając się słabo.

- To nie tak. Jestem stara i doświadczona, moje dziecko, i wiem, że istnieją trzy powody, dla których dziewczęta takie jak pani wypływają w morze: dla przyjemności, aby znaleźć męża, ale też wtedy, gdy chcą zapomnieć o jakimś zmartwieniu. Tak, to najważniejsze przyczyny takiej decyzji, a rejs wycieczkowy jest najlepszym lekarstwem na wszystkie trzy.

Janine wybuchnęła śmiechem. W mgnieniu oka jej humor zdecydowanie się poprawił.

- Nazywam się Janine McRae - przedstawiła się.

- A ja Edith Pemberton. Nie mam zwyczaju tak od razu nawiązywać znajomości, lecz pani mi się podoba. Mimo swej urody nie wygląda pani na taką, co to za wszelką cenę chce złapać męża, przypuszczam zatem, że ma pani zmartwienie i próbuje w ten sposób choć na jakiś czas od niego uciec. Co to takiego? Zostawił panią ten błazen? Przytaknęła w milczeniu głową zagryzając wargi, lecz współczucie starej damy dobrze jej zrobiło.

- Mam nadzieję, że ten rejs mi pomoże o wszystkim zapomnieć - wyznała.

- Z pewnością - uśmiechnęła się Edith Pemberton. - Powinna się pani na nowo zakochać, ale radzę zbytnio nie wierzyć mężczyźnie.

Chmury gdzieś zniknęły i ich oczom ukazał się w dole majestatyczny łańcuch Pirenejów oddzielających Francję od Hiszpanii. Obie panie wiodły ożywioną rozmowę aż do Lizbony, gdzie dowodzenie objęła Edith.

- Nie ma sensu od razu wchodzić na pokład - oświadczyła stanowczo. - Wyślemy tam tylko nasze bagaże. Spędziłam wiele godzin w Lizbonie i chętnie ją pani pokażę, moje dziecko. Statek wychodzi w morze dopiero jutro, mamy więc sporo czasu.

Wzięły taksówkę i pojechały do restauracji polecanej przez panią Pemberton. Podczas obiadu stara dama powiedziała coś niecoś o sobie. Jej mąż przez wiele lat był zwykłym urzędnikiem. W którymś momencie zdecydował się odmienić życie, kupił kopalnię w Ameryce Południowej i tam dorobił się majątku. Kiedy przed dziesięciu laty przeszedł na emeryturę, małżonkowie wrócili do Anglii. Właśnie teraz pan Pemberton był na polowaniu w Afryce.

- Jeździ tam każdego roku - wyjaśniła Edith potrząsając głową, jak gdyby nie mogła nadziwić się takiemu postępowaniu. - Towarzyszyłam mu nawet kilka razy, ale już więcej się na to nie zdobędę. To robactwo! I upał! Tym razem wolałam wybrać się w rejs.

Ciemniało się już, kiedy skończyły zwiedzanie miasta i znalazły się na molo, przy którym czekała zakotwiczona „Isabella”, olbrzymia, połyskująca bielą i elegancka.

Powitał je kapitan Anderson, prezentujący się niezwykle atrakcyjnie w swym białym mundurze.

- Witamy na pokładzie - rzekł uprzejmie. - Co słyhać, pani Pemberton? Od czasu pani ostatniej podróży „Isabella” została gruntownie wyremontowana i wyposażona na nowo. Na pewno się pani spodoba. Wśród załogi napotka pani znajome twarze.

Stewardzi zaprowadzili je do kabin, a w chwilę potem spotkały się znowu w salonie na trzecim pokładzie. Po lekkim posiłku pani Pemberton podniosła się.

- Na pewno będę dobrze spała, zawsze tak się dzieje, gdy jestem na statku. Zobaczymy się jutro rano. A teraz dobranoc.

Jak to dobrze, że spotkałam panią Pemberton, myślała Janine rozpakowując walizki i krzątając się po kajucie. Żeby tylko inni pasażerowie okazali się równie mili i towarzyscy...

Potem jeszcze raz wyszła na pokład. Pozdrowiała skinieniem głowy mijanych współpodróżnych, lecz z nikim nie wdawała się w rozmowę. Stanąwszy przy relingu spoglądała w rozmarzeniu w kierunku morza światła Lizbony, starając się nie myśleć o Donaldzie.

Żebym jeszcze kiedyś mogła być tak zadowolona i szczęśliwa jak wtedy, zanim go poznałam... Może któregoś dnia spotkam mężczyznę, którego pokocham i obdarzę zaufaniem. Choć kto wie, czy to się kiedykolwiek zdarzy...

Była tak zmęczona, że postanowiła zrezygnować z pierwszego balu kapitańskiego, zamierzając jak najszybciej iść spać. Leżąc już w półśnie nabrała raptem przekonania, że ten rejs będzie dla niej cudownym, niezapomnianym przeżyciem. Usnęła z uśmiechem na twarzy.

Rozdział 2

Obudziła się wyspana i pełna energii, a choć jeszcze było wczesnie, wzięła prysznic, ubrała się i ruszyła na poszukiwanie jadalni, gdyż dosłownie umierała z głodu. Zastała w niej zaledwie parę takich samych rannych ptaszków jak ona: jakieś starsze małżeństwo, kilkoro dzieci, które rodzice prawdopodobnie wypędzili z kajut, bo hałasowały i nie dawały im spać, oraz dwóch młodych mężczyzn.

Usiadła w pobliżu dzieci i od razu została zagadnięta przez rudowłosego chłopca z niezliczoną ilością piegów.

- Mam na imię Sammy, a ty?

- A ja Janine.

- Jesteśmy z New Jersey. - Sammy nieufnie przyglądał się talerzowi z płatkami kukurydzianymi. - Gdzie twój mąż? A może go jeszcze nie masz?

- Nie. - Janine rozbawiło jego natarczywe zainteresowanie.

- Więc masz pewnie przyjaciela, zgadza się?

- Też nie mam...

Dzieci wymieniły znaczące spojrzenia.

- Oj, źle z tobą! - zawyrokował Sammy przewracając oczami.

Janine roześmiała się. Nieoczekiwana rozmowa na drażliwy temat najwyraźniej nie popsua jej apetytu. Z przyjemnością zjadła śniadanie, potem kazała sobie jeszcze podać kawę i wyszła na pokład z filiżanką w ręce.

Ponieważ o tej porze nie było co robić, zdecydowała się na mały spacer.

Stanąwszy wreszcie przy relingu na drugim pokładzie, rozkoszowała się widokiem na Lizbonę skąpaną w porannym słońcu. W którymś momencie bezwiednie cofnęła się i nieszczęśliwym trafem ugrzęzła jedną stopą wśród lin przytrzymujących łodzie ratunkowe. Mimo rozpaczliwych prób nie potrafiła się wyplątać. Nie wiedziała, co począć, i bliska płaczu złościła się na samą siebie wymyślając sobie od idiotek.

Naraz z tyłu doszedł ją głęboki męski głos:

- Niech się pani nie rusza! Co za wspaniała poza!

Odwróciła głowę i jej oczom ukazał się postawny mężczyzna z nastawionym aparatem fotograficznym.

- Nie, proszę nie ruszać głową! - zażądał energicznie. - Niech pani stoi tak jak poprzednio.

Speszona usłuchała. Obcy nie marnował czasu, pstrykał zdjęcie za zdjęciem mruczając przy tym:

- Bardzo dobrze! Cudownie! Jest pani wymarzonym modelem!
Proszę się jeszcze przez chwilę nie ruszać!

Kątem oka dojrzała, że ten apodyktyczny mężczyzna jest doskonale zbudowanym, szerokim w ramionach brunetem. Więcej nie zdołała zobaczyć, zmuszona utrzymywać pozę, jakiej od niej wymagano. Było coś takiego w jego głosie, co kazało jej się podporządkować, choć w głębi duszy dziwiła się swej niepojętej uległości.

- A teraz proszę położyć lewą rękę na biodrze. Tak, teraz jest dobrze - dodał, gdy bez oporu wykonała polecenie, mimo iż narzucona jej pozycja była wyjątkowo niewygodna.

- Kim... kim pan jest?! - wykrztusiła wreszcie, uświadomiwszy sobie naraz, jak zwariowana jest ta cała sytuacja. Stała tutaj pozując nieznanemu, którego widziała po raz pierwszy w życiu, ze stopą uwięzioną w zwoju lin, i to tylko dlatego, że spodobał jej się tembr jego głosu!

- Ta filiżanka z kawą... ona przeszkadza! Nie, proszę się nie ruszać, sam ją wyjmę z pani ręki i odstawię na bok.

Przystąpił bliżej, zamierzając jej odebrać filiżankę. Przyglądała mu się z uwagą. Ależ był przystojny! Wysoki, przynajmniej metr osiemdziesiąt, i opalony na brąz. Z całej jego postaci emanowała siła, lecz przede wszystkim jej wzrok przykuła jego twarz, prawdziwie męska, ze zdecydowanie zarysowanym podbródkiem i wydatnym nosem, a przy tym pełnymi, zmysłowymi ustami. Najpiękniejsze jednak były jego ciepłe brązowe oczy, wręcz tryskające radością

życia. Czarne kędzierzawe włosy połyskiwały w słońcu. Obcy najwidoczniej musiał być Południowcem. - „Niech się pani wystrzega takich mężczyzn”, powiedziała kiedyś pani Pemberton.

- Pytałam, kim pan jest - powtórzyła Janine.

- Na to będzie czas później, mademoiselle. Kiedy zobaczyła, jak na nią patrzy, pospiesznie odwróciła głowę. Robił to w osobliwy, niepokojący sposób.

- Musimy wykorzystać światło poranka - oświadczył kategorycznie.

Podszedł do niej i zmienił ułożenie jej lewej nogi, po czym objął ją ręką w talii i ustawił zgodnie ze swym życzeniem.

Nagle uświadomiła sobie jego podniecającą bliskość i to ją zdumiało. Był tak niepodobny do mężczyzn, których znała... Dotknięcie jego palców przyprawiło ją o falę gorąca, a gdy się pochylił i jego twarz znalazła się tuż obok jej twarzy, uczuła, że jest bliska omdlenia i tylko siłą woli powstrzymała się od osunięcia na ziemię. Stała zresztą w nader niewygodnej pozycji, jej lewa noga boleśnie ścierpła, zmuszona dźwigać ciężar całego ciała. Ale to wszystko było niczym w porównaniu z tym, jak on sam na nią działał...

- Nic pani nie jest? - spytał, a w jego ciemnych oczach na moment pojawiło się zatroskanie.

- N... nie - wyjąkała.

Cofnął się o trzy kroki i zrobił jeszcze parę ujęć, sprawiając przy tym wrażenie bardzo zadowolonego. Janine pomyślała, że jeszcze

nigdy nie przyszło jej oglądać twarzy, która by w tak niewymuszony sposób wyrażała szczęście.

- Musi pani to zrozumieć, mademoiselle. Taki opętany manią fotografowania facet jak ja nie może nie wykorzystać światła poranka. A jeśli pani teraz zgodzi się ze mną iść - ciągnął ujmując ją za rękę - będę miał przyjemność wypić w pani towarzystwie herbatę. - Towarzyszył temu promienny uśmiech.

- To nie takie proste... - jęknęła wskazując na ciągle jeszcze uwięzioną stopę.

- Co takiego? Ach tak. - Mężczyzna schylił się oglądając miejsce, gdzie kostka dziewczyny zniknęła wśród lin. - Niesłychane - mruknął do siebie próbując uwolnić nieszczęsną stopę. Na próżno, pułapka nie chciała wypuścić ofiary.

- I co pan na to? - spytała trwożnie Janine.

- Spróbuję coś zrobić, zanim zdecydujemy się na amputację - uśmiechnął się nieznajomy. - Jeszcze raz przyjrzał się bacznie splątanym linom. - Kiedy powiem „teraz”, proszę wyciągnąć stopę.

Z niemałym trudem rozsunął liny, lecz dopiero za trzecim podejściem udało jej się uwolnić. Aż zatoczyła się z tego wszystkiego na burtę jednej z łodzi ratunkowych.

- Wreszcie... - odetchnęła z ulgą. - Już myślałam, że zostanę tu na zawsze.

Ujął dłoń Janine z niepokojem zaglądając jej w oczy. Nagle schylił się, zarzucił sobie jej ręce na szyję i podniósł ją do góry jak piórko.

- Tam będzie pani wygodnie - rzekł wskazując na rząd leżaków.

Była zbyt oszołomiona jego bliskością, aby zdobyć się na odpowiedź. Co się ze mną dzieje, myślała w popłochu, wystarczy, że odezwie się do mnie jakiś przystojniak, a już tracę głowę...

Odwróciła wzrok od obejmującego ją silnego ramienia, ale osobliwe uczucie jej nie opuszczało.

Ależ on jest męski, taki silny, zdecydowany, a przy tym tak cudownie delikatny w obejściu, że aż niebezpieczny... To ją wytrącało z równowagi. Żeby tylko przestał ją tak przyciskać do piersi, żeby postawił ją na ziemi... Może wtedy minie to głupie zauroczenie i będzie mogła normalnie myśleć?

Gdy jednak ulokował ją ostrożnie na leżaku, nic się nie zmieniło, stan oszołomienia nie mijał. Usiadł naprzeciwko, nakrył swoimi dłońmi jej dłonie i uśmiechnął się zniewalająco.

- Nazywam się Alexandros Sakotos, dla przyjaciół Alex, a pochodzę z Mykonos. To taka wyspa na Morzu Egejskim. A pani przypomina nimfę morską spod dłuta Fidiasza.

Uczuła, że krew uderza jej do twarzy.

- Dziękuję - wyszeptała bezradnie. - Także za to, że mnie pan oswobodził. Nie wiem, co bym poczęła bez pańskiej pomocy. Jestem Janine McRae, lecz proszę mówić do mnie Jan.

- Janine podoba mi się bardziej. Mówmy sobie po imieniu, dobrze? - Nie odrywał od niej wzroku, a na jego twarzy malował się zachwyt. - A teraz obejrzę twoją nogę. - Ujął jej stopę w lewą dłoń, a

palcami prawej naciskał delikatnie miejsce obok miejsca. - Czujesz coś?

Skinęła bez słowa głową. Trudno jej było ukryć, jakie uczucia to w niej wyzwoliło. Te ostrożne dotknięcia przyjęła niemal jak najtkliwszą pieśczość. Ból był nieważny, zresztą stopa już zaczęła reagować na bodźce, choć jeszcze przed chwilą sprawiała wrażenie martwej. Alex poruszył kilka razy jej palcami.

- Boli? - spytał.

- Trochę. - Nie potrafiła do końca zapanować nad swym głosem.

Przyjrzał się uważnie odciskom, jakie lina zostawiła na jej nodze, po czym próbował zatoczyć jej stopą pełny okrąg.

- A teraz bolało?

- Mniej.

- Wygląda na to, że wszystko w porządku. Przez jakiś czas będziesz musiała stąpać ostrożniej niż zwykle, a noga sama wróci do normy.

- Dzięki. Jesteś bardzo uprzejmy, wręcz nie umiem sobie przypomnieć, by ktoś ostatnio tak się o mnie troszczył. - Janine miała nadzieję, że Alex zrozumie, z jaką powagą powiedziała te słowa.

- Jestem Grekiem, a my Grecy już od małego się uczymy, że należy troszczyć się o innych. Istnieje nawet greckie przysłowie, które mówi, że w każdym człowieku zawarty jest cały potencjał miłości, dający się obudzić jednym dobrym słowem. Każdy więc zasługuje na to, aby okazać mu pomoc i troskę. Wyzwoliłem cię dziś z opresji, a w naszym przekonaniu trzeba się troszczyć o tego, kogo się uratowało.

- Grecja musi być cudowna... - szepnęła rozmarzona.

- Tak, jest cudowna. Choć często muszę wyjeżdżać w interesach, zawsze tam chętnie wracam. Grecja naprawdę jest piękna, piękna w imponujący sposób. Zresztą wkrótce sama się o tym przekonasz.

Ludzie tam są odważni, piękni i dobrzy. Ale dość o tym. Powiedz mi coś o sobie. Wiem tylko, że jesteś piękna, dzielna i, jak sądzę, masz dobre serce.

W zadumie wpatrywała się w połyskującą w promieniach słońca tafłę morza.

- Niewiele jest tu do powiedzenia. Urodziłam się w Nowym Jorku, tam też mieszkam i pracuję. Kocham to miasto, tak jak ty Grecję. To mój pierwszy wyjazd za granicę i bardzo się cieszę, że zobaczę Morze Śródziemne.

- A twoja rodzina?

- Nie mam rodziny. - Starła się powiedzieć to spokojnie.

Alex uniósł brwi.

- Nie masz matki, ojca?

- Nie.

- Braci, sióstr?

Zaprzeczyła smutnym ruchem głowy.

- Ależ to straszne! Jesteś taka młoda i już sama na świecie?

- Nie jestem tak całkiem sama, pomaga mi mój szef. - Tu Janine opowiedziała Alexowi o państwie Brown, którzy starali się ze wszystkich sił zastąpić jej rodziców.

- Ten szef musi być przyzwoitym człowiekiem, skoro próbuje zastąpić ci ojca, ale taka dziewczyna jak ty potrzebuje przede wszystkim dobrego, opiekuńczego męża. Jesteś mężatką?

- Nie.

- A więc zapewne masz narzeczonego lub przyjaciela? - kontynuował przesłuchanie Alex.

- Nie. - Już drugi raz w tym dniu, przypomniało się Janine. Twarz Alexa rozjaśniła się zadowolonym uśmiechem.

- To naprawdę smutne, ale mimo wszystko cieszę się z tego powodu. Wybaczysz mi?

- Wybaczam - powiedziała ze śmiejącymi się oczami, czując, że wybaczylaby mu i więcej...

- Jak to możliwe? - potrząsnął z niedowierzaniem głową. - Przy twojej urodzie i wdzięku już dawno powinien się znaleźć jakiś bogaty mężczyzna i uczynić cię swą żoną. Jesteś prawdziwą pięknoscią, z tymi twoimi wspaniałymi włosami i zielonymi oczyma - zielonymi jak morze otaczające wyspę Mykonos - zrobiłabyś furorę w Grecji. Układano by tam o tobie pieśni.

Janine była zakłopotana tym komplementem i nie wiedziała, co powiedzieć, lecz sprawił on jej wyjątkową przyjemność.

W tym momencie podszedł do nich steward.

- Pan Alexandros Sakotos?

- Tak.

- Ma pan telefon z New Dehli. Ponoć jakaś bardzo pilna sprawa. Odbierze pan rozmowę u siebie w kajucie?

- Nie. Proszę im powiedzieć, że zaraz oddzwonię.
- W porządku - steward wycofał się pospiesznie.
- Obawiam się, że to będzie dla mnie dzień roboczy jak każdy inny - podniósł się z westchnieniem Alex, po czym ujął Janine za rękę skłaniając i ją do powstania. - Przejdź parę kroków, dobrze? Chciałbym zobaczyć, jak się sprawuje twoja noga. - Trzymał ją przy tym za rękę jak dziecko, które uczy się chodzić. - W porządku - powiedział wreszcie. - Musiałem się upewnić, czy dasz radę przyjść o własnych siłach na obiad, bo gdyby nie, trzeba by było kogoś po ciebie wysłać. A więc spotykamy się o pierwszej w restauracji „Morska Bryza”.

Już dawno powinnam była wybrać się w taki rejs, pomyślała patrząc w ślad za nim. Na jej wargach igrał uśmiech, choć wyraz oczu zdradzał wewnętrzne oszołomienie. Nie mogła opędzić się od myśli o jego zadowolonym wyrazie twarzy. Jeszcze teraz czuła podniecające mrowienie tych części ciała, których dotykały jego dłonie. Jak gdyby jego palce zostawiły na jej skórze palącą obietnicę, o jakiej nie sposób było zapomnieć...

Wszystko w tym mężczyźnie było fascynujące: uśmiech, czarne włosy i ciemne oczy, raz spokojne i rozmarzone, to znów spoglądające na nią z niebezpiecznym żarem.

Najbardziej zadziwiała ją wszakże jego przyzwyczajona do wydawania rozkazów pewność siebie i siła, jaką zdawało się emanować jego ciało. Czuła ją każdą komórką własnej istoty. W

porównaniu z nim wydawała się samej sobie bezradną, kruchą dziewczynką, którą bardzo łatwo zranić.

Ta myśl wywołała uśmiech na jej twarzy. Jeszcze teraz miała wrażenie, jakby spowijało ją coś na kształt mgły. Opadła z powrotem na leżak, choć tak naprawdę miała ochotę tańczyć z radości. Świat wydawał jej się w tej chwili nieskończenie piękny, a życie pełne radosnych obietnic.

Naraz stwierdziła ku swemu najwyższemu zdumieniu, że nabrała dziwnego zaufania do Alexa. Czyżby więc to krótkie spotkanie z nim zdążyło zatrzeć złe wspomnienie, jakie w jej pamięci pozostawił po sobie inny mężczyzna?

W tym momencie na górnym pokładzie pojawiła się pani Pemberton. Kroczyła przed siebie tak raźnie, jak gdyby wędrowała po swej ojczystej Szkocji.

- Czuję się dziś wspaniale - oświadczyła. - Przyjemnie spędza pani czas, moje dziecko? Och, niepotrzebnie pytam, przecież to widać na pierwszy rzut oka. Morskie powietrze najwyraźniej pani służy, mimo że statek jeszcze nie wyszedł z portu. Wygląda pani jak odmieniona. Co się stało?

- Tak, to sprawa morskiego powietrza... - uśmiechnęła się figlarnie Janine, po czym zaczęła opowiadać, co zdarzyło się tego ranka, począwszy od historii ze zdradzieckim zwojem lin, a na zaproszeniu na obiad skończywszy.

- To właściwie nie było zaproszenie, to był rozkaz. Rozkazał mi z czarującym uśmiechem, abym o pierwszej czekała na niego w restauracji. Może to pani sobie wyobrazić?

Pani Pemberton sprawiała wrażenie wyjątkowo rozbawionej.

- Szybko się rozpoczął dla pani ten rejs, nie ma co mówić. W każdym razie wygląda pani zupełnie inaczej niż dwadzieścia cztery godziny temu. Była pani wtedy smutna i jakby zagubiona, a teraz promienieje pani radością, jak gdyby należał do pani cały świat. On ma wielkie ciemne oczy i czarne kędzierzawe włosy, tak?

- Tak...

- Olśniewający uśmiech i muskularne ramiona?

- Owszem... A dlaczego pani pyta?

- Niebezpieczna kombinacja - potrząsnęła z przekonaniem głową pani Pemberton. - W dodatku jest władczy, a przy tym opiekuńczy i łagodny?

- Skąd pani wie?!

- Ekscytujące, ale i bardzo niebezpieczne. Mówi pani, że jest Grekiem, tak? O, ci są najgorsi. To dla pani prawdziwe wyzwanie, moje dziecko. Tylko proszę nie popełnić tego samego błędu co za pierwszym razem. Bez względu na to, co ma pani zamiar zrobić, proszę nie ufać mu ślepo.

Z bezchmurnego nieba lał się słoneczny żar. O wpół do dwunastej zapowiedziano przez megafon, że wszyscy pasażerowie mają stawić się na pokładzie. Zaraz potem ogłoszenie powtórzono,

tym razem jednak dotyczyło odprowadzających, którzy zostali wezwani do opuszczenia pokładu.

Tuż po dwunastej wciągnięto trap, a stewardzi rozgłaszali naokoło, że statek za chwilę wyjdzie w morze.

Podniecenie Janine dosięgło szczytu, a z jej starszą towarzyszką było podobnie. Wmieszały się w tłum pasażerów okupujących reling, roześmianych, machających chusteczkami i wykrzykujących ostatnie słowa pożegnania do bliskich i przyjaciół pozostających na lądzie.

Silniki „Isabelli” pracowały już przez całe przedpołudnie. Teraz w ich monotonnym, prawie że niezauważalnym mruczeniu właściwie nic się nie zmieniło, choć statek zaczął oddalać się od pirsu. Janine przez moment wręcz miała wrażenie, że to on się porusza, a nie statek. Wyprowadzana przez holownik „Isabella” dokonała powolnego, majestatycznego zwrotu i wymijając stojące w doku inne statki skierowała się ku otwartemu morzu. Widziało się tutaj stare, wysłużone parowce, nowoczesne frachtowce, nie brakło też olbrzymich tankowców, prawdziwych czarnych kolosów, przy których nawet tak duży statek pasażerski jak „Isabella” wydawał się mały. Na wodzie kołysały się łodzie rybackie, tu i tam przyciągał oko luksusowy jacht czy mniej eleganckie, wysłużone jednostki białej floty. W zatoce przez cały czas panował wzmożony ruch.

Po drodze „Isabella” minęła dwa zmierzające do portu tankowce, a raz tuż obok niej przemknęło w motorówce dwóch mężczyzn wykrzykując coś po portugalsku. Pasażerowie zgromadzeni przy relingu odpowiedzieli okrzykami i wymachiwaniem rąk.

Jeszcze zanim „Isabella” opłynęła cypel przesuając się dostojnie na tle urzekającej panoramy miasta, Janine wróciła do kajuty, chcąc przebrać się na spotkanie z Alexem. Podkoszulek i dzinsy zastąpiła sukienką z białej bawełny w drobniutkie żółte kwiatki na wąskich ramiączkach, znakomicie uwydatniającą nieskazitelne piękno jej szyi i nagich ramion. Na nogi włożyła sandały na wysokich obcasach, wyszczotkowała włosy i poprawiła makijaż, wreszcie przysiadła na brzegu łóżka próbując się uspokoić.

Za dziesięć pierwsza wyszła z kajuty i lekko wspięła się na górny pokład wdychając z rozkoszą morskie powietrze. „Isabella” wzięła kurs na Gibraltar i Morze Śródziemne, oddalający się brzeg przypominał już tylko zamgloną falistą linię, lecz Janine nie w głowie były widoki. Jej myśli niezmiennie krążyły wokół Alexa. Kiedy weszła z rozświetlonego pokładu do tonącej w półmroku restauracji, w pierwszym momencie nie dojrzała nic. Dopiero po chwili jej wzrok przystosował się do sztucznego oświetlenia, a wtedy stwierdziła, że restauracja składa się z wielu przytulnych, wyłożonych drewnem nisz, otwartych na salę główną, której punktem centralnym był wielki barowy kontuar w kształcie litery D. W niektórych niszach stały po trzy stoliki, w innych tylko jeden, ale każda z nich dawała przyjemnie mroczne schronienie przed palącymi promieniami słońca, pozwalając jednocześnie siedzącym przy posiłku pasażerom spoglądać na ocean przez sporych rozmiarów iluminatory. Rzucało się w oczy, że temu pomieszczeniu starano się przydać atmosfery klubu czy angielskiego pubu.

- Jesteś wyjątkową istotą, Janine - powitał ją z uśmiechem Alex, którego nie od razu dojrzała w dość już zapelnionej restauracji. - Piękna kobieta, i w dodatku punktualna! To niebywałe. Jestem ciekaw, jakie jeszcze inne zalety posiadasz.

- Dziękuję za komplement. Owszem, jestem punktualna, ale to nie moja osobista zasługa. Po prostu muszę żyć z zegarkiem w ręku, jak większość Amerykanów.

- Jak ci minęło przedpołudnie? - spytał prowadząc ją do małej niszy.

- Całkiem miło. A tobie?

- Pracowałem, ale ta praca przyniosła mi satysfakcję, gdyż została uwieńczona natychmiastowym sukcesem. Nie mógłbym życzyć sobie w tej chwili nic lepszego, jak świętowania go u boku czarującej towarzyszki - powiedział dwornie. Janine podziękowała mu uśmiechem.

Zajęli miejsce przy stoliku, a wyjątkowo sympatyczny kelner podał im na tacy kartę tak uroczyście, jak gdyby wręczał honorowy dyplom.

- To chyba nienormalne, że podczas takiego rejsu pracujesz przez cały dzień - potrząsnęła głową. - Jestem w takiej podróży po raz pierwszy, przyznaję, lecz ty chyba odbiegasz od wzorca pasażera płynącego w celach rekreacyjnych.

Alex wybuchnął śmiechem.

- Zapewniam cię, że we wszystkim, co robię, szukam przyjemności, każdego dnia, o każdej porze. A praca naprawdę

sprawia mi przyjemność. Gdyby tak nie było, z pewnością inaczej spędziłbym dzisiejsze przedpołudnie. Mam zwyczaj pracować do upadłego, a potem tym bardziej cieszyć się wolnym czasem.

Musiałem wyruszyć w tę podróż z powodów, w które nie chcę teraz wnikać, a nie zdążyłem wcześniej załatwić wszystkich spraw. Dlatego przez pierwsze dni będę intensywnie pracował, a potem nastanie czas rozrywek.

- Wygląda na to, że praca wiele dla ciebie znaczy.

- Zgadza się. Jestem spadkobiercą rodzinnej firmy i tradycji.

Mykonos to mała wyspa leżąca między Grecją a Turcją. W tamtej okolicy jest wiele takich wysp, a ich mieszkańcy zawsze byli rybakami, marynarzami lub kupcami, prowadzącymi handel z ludźmi różnych nacji zamieszkującymi basen Morza Śródziemnego. Dawniej w swych morskich wędrówkach kierowali się położeniem słońca i gwiazd, zdając się wyłącznie na bogów i własną odwagę. Możesz sobie wyobrazić, jak bogata jest historia tych wysp. Owo zadanie eksploracji obcych wybrzeży przechodziło z ojca na syna, mężczyźni każdej generacji powierzali swe życie niespokojnemu morzu ruszając na zew przygody. Często moi pobratymcy służyli w obcych wojskach jako najemnicy, ale nie zabrakło wśród nich także korsarzy i pospolitych rozbójników morskich.

- To fascynujące - szepnęła Janine przysłuchująca się tej opowieści z zapartym tchem.

- Mężczyźni z rodu Sakotos zawsze byli marynarzami i podróżnikami - ciągnął Alex. - Mój ojciec odziedziczył małe, ale

dobrze prosperujące towarzystwo żeglugowe, dysponujące kilkoma statkami i rozbudowanymi kontaktami we wschodniej części Morza Śródziemnego. Umierając dziesięć lat temu był już jednym z największych tutejszych armatorów, posiadał wiele statków handlowych, agencje w Atenach i Marsylii, a także biura w całej Europie i na Bliskim Wschodzie.

- Musiałeś być jeszcze bardzo młody, gdy umarł - zauważyła cicho.

- Tak, i to stało się przyczyną kłopotów szczególnej natury. Oczywiście zaraz znaleźli się tacy, którzy wystąpili z roszczeniami do spadku, jak spod ziemi wyrosli też konkurenci. Liczyli na to, że się obłowią, gdyż ze względu na mój młody wiek - miałem zaledwie dwadzieścia pięć lat - i brak doświadczenia nie będę umiał przejrzeć ich sztuczek. Z czasem jednak dałem sobie radę z nimi wszystkimi i nawet powiększyłem przedsiębiorstwo.

To chyba cudowne uczucie widzieć w sobie część rodzinnej tradycji, szepnęła do siebie w duchu. Zwykle unikała rozmyślań nad swym losem sieroty i związaną z tym samotnością, teraz wszakże odczuwała zazdrość i żal. Co prędzej odsunęła od siebie te uczucia i spojrzała na Alexa.

Od pierwszej chwili była pod wrażeniem jego twarzy: niezwykle wyrazistej, odzwierciedlającej natychmiast stan ducha i nastroj. Dało się z niej bezbłędnie wyczytać łagodność usposobienia i dobroć, ale także niepośledni temperament i nieugiętą dumę...

Kiedy tak patrzyła w jego ciemne płomienne oczy, mimo woli przeniknął ją dreszcz. Gniew Alexa musiał być straszny...

- Dzieło życia masz już w takim razie za sobą - stwierdziła otrząsając się z zamyślenia.

- Co przez to rozumiesz?

- No cóż, większość ludzi byłaby pewnie zadowolona mając świadomość, że udało im się obronić dziedzictwo i wykruszyć konkurencję, a w dodatku powiększyć firmę.

- Właściwie masz rację - potwierdził. - To smutne, lecz prawdziwe. Pewnie, że posiadam wystarczająco dużo pieniędzy i mógłbym do końca życia nic nie robić, moje nazwisko jest znane, a pozycja ugruntowana. Nie wyobrażam sobie jednak z tego powodu Bóg wie czego, naprawdę nie jestem zarozumiały, przysięgam. Byłem to winien memu ojcu i chętnie dopełniłem ciężącego na mnie obowiązku. Ja sam zresztą chciałem przekazać następnemu pokoleniu rodziny Sakotos firmę, która jest znana na całym świecie, nie tylko w rejonie Morza Śródziemnego. To jest w rzeczywistości mój cel, trudno zatem na razie mówić o prawdziwym sukcesie. My, Sakotosowie, dawno odkryliśmy, że pełnia zadowolenia jest niebezpieczna. Zadowolenie to stanie w miejscu, a nawet krok wstecz. Prawdziwe szczęście kryje się w nieustannym szukaniu nowych światów i stawianiu czoła każdemu wyzwaniu. Moi przodkowie wyruszali na burzliwe morza, więc i ja nie zaznam spokoju siedząc w luksusowej willi i popijając herbatę. Najbardziej ze wszystkiego pragnę pełni życia, muszę więc iść za swym losem.

- Mieszkasz na Mykonos?

- Nie, w Atenach, lecz mam też dom na Mykonos. Zresztą i w Atenach bywam rzadko. Połowę czasu spędzam w Nowym Jorku i Los Angeles, a resztę w różnych biurach Europy. Dla mnie samego pozostaje go bardzo mało. Ale dość tych zwierzeń. Chciałbym wiedzieć, jak dziewczyna z Nowego Jorku przeżywa swój pierwszy rejs w życiu? Czy to, co dotychczas zdążyłaś zobaczyć, spełniło twe oczekiwania?

- O tak, wszystko tu jest takie piękne. To inny świat. Nowy Jork, gdzie się wychowałam, w niczym nie przypomina chlubiącej się starą tradycją Grecji. A jeśli chodzi o tradycję rodzinną, nie znam tego pojęcia, gdyż nie mam rodziny. Nasze doświadczenia niesłychanie różnią się od siebie, tak jakbyśmy wzrastali na dwóch różnych planetach. Przechylił w zamyśleniu głowę na bok.

- Nie uważam, że jesteśmy aż tak bardzo odmienni. prawdopodobnie i w twoim życiu istnieje coś, co ma dla ciebie duże znaczenie.

- Kochałam mych rodziców. Kocham wschód słońca nad Staten Island i Lexington Avenue jesienią. Może masz rację, może aż tak bardzo się nie różnimy, ponieważ też kocham mą pracę. Przynajmniej w tym jednym punkcie jesteśmy zgodni.

- Nie tylko w tym, Janine. Potrafisz kochać i cieszyć się, to widać po tobie.

W tym momencie nadszedł szef kuchni niosąc butelkę wina opatrzoną stylizowaną etykietką.

- Panie Sakotos, kapitan Anderson posyła panu swe ulubione wino z prywatnych zasobów, chcąc w ten sposób wyrazić radość, że jest pan pasażerem jego statku. Składa też wyrazy żalu z powodu pańskiej straty. On również w czasie wojny stracił statek, zatem doskonale rozumie pańskie uczucia.

- Proszę przekazać kapitanowi moje serdeczne podziękowanie - odpowiedział uprzejmie Alex. - Podróż „Isabellą” sprawia mi co najmniej tyle przyjemności, co swego czasu na „Orionie”.

Szef kuchni skwitował te słowa grzecznym ukłonem.

- Kapitan polecił jeszcze przekazać, że chciałby gościć pana dziś wieczorem.

- Będę zaszczycony.

- Jeśli już podjęliście państwo decyzję co do zamówienia, z przyjemnością odbiorę je osobiście.

- Możemy to już zrobić, Janine?

Przytaknęła z uśmiechem, a gdy szef kuchni oddalił się, zagadnęła Alexa:

- Czy uznasz mnie za osobę ciekawską, jeśli spytam, co to za strata?

- Mój jacht zatonął mniej więcej przed rokiem w czasie sztormu w pobliżu Tunisu.

- Ktoś stracił przy tym życie? Twarz Alexa spochmurniała.

- Niestety tak.

- Tak mi przykro...

- Cóż, to część ryzyka ponoszonego przez ludzi żyjących z morza. Jeśli chcą zdobyć to, czego szukają, muszą narażać się na niebezpieczeństwo.

- Mimo to utrata załogi i jachtu musiała być dla ciebie strasznym przeżyciem.

- Jacht udało się wydobyć, jest teraz remontowany w Grecji - rzekł z powagą.

- Musiałeś być do niego bardzo przywiązany...

- To był jeden z najpiękniejszych jachtów, jakie kiedykolwiek pływały po wodach Morza Śródziemnego. Moja rodzina posiada stocznię, gdzie buduje się takie małe jednostki na specjalne zamówienie. Większość ich jest budowana dla własnej przyjemności. A teraz opowiedz mi o wschodzie słońca nad Staten Island...

Następna godzina upłynęła im na ożywionej rozmowie, podczas której ważniejsze były spojrzenia i gesty niż słowa. Janine upajała się każdą chwilą, pragnąc, aby trwała wiecznie.

- Mam wrażenie, jakbym znał cię od wieków - zauważył Alex, gdy wyszli na zalany promieniami słońca pokład - a mimo to chciałbym poznać cię jeszcze lepiej. - Ujął dłonie Janine, a potem złożył lekki pocałunek na jej wargach.

Wpatrywała się zaskoczona w jego błyszczące oczy.

- Zawsze jesteś taki pewny siebie?

- Tak. Życie jest proste, jeśli tylko człowiek wie, czego pragnie. Trzeba brać z niego, co najpiękniejsze, bo jak inaczej można zaznać szczęścia? - Puścił jej dłonie, aby pieszczotliwym gestem odgarnąć

pasmo włosów z jej czoła. - Do widzenia, Janine. Niestety muszę dziś jeszcze załatwić parę spraw, ale już się cieszę na nasze następne spotkanie i zapewniam, że nastąpi ono wkrótce.

„Jak inaczej można zaznać szczęścia?“, powtórzyła w zamyśleniu wpatrując się w błyszczącą powierzchnię morza. Co za dziwny człowiek... I dlaczego jej serce biło szybciej niż zwykle?

Pani Pemberton spoczywała na leżaku sącząc schłodzony napój. Obok niej siedział jakiś młody mężczyzna.

- Niech pani tu przyjdzie, moje dziecko, i dotrzyma nam towarzystwa - zawołała na widok Janine. - Może się pani czegoś napije? Wygląda pani na rozpaloną. - Towarzyszyło temu domyślne mrugnięcie okiem. - To pani rodak - wskazała na młodego człowieka - Roger Eden z Orlando na Florydzie. Roger, to Janine McRae. Roger zdał właśnie końcowe egzaminy w college'u. Opowiada mi tu właśnie, że Florydą rządzi banda Cyganów, a w zoo w Miami przyszedł na świat skrzydlaty hipopotam.

Roger wybuchnął gromkim śmiechem.

- Mam nadzieję, że pani nie wierzy ani w jedno, ani w drugie - rzekł wyciągając do niej rękę.

Roger był w trakcie drugiej w swym życiu podróży dookoła świata.

- Zawsze kiedy coś kończę, rodzice wysyłają mnie w taką podróż. Po raz pierwszy miało to miejsce, gdy skończyłem High School. Wybrali się wtedy ze mną.

- Tak właśnie powinno być - oświadczyła z naciskiem pani Pemberton. - Każdy ma przecież prawo zobaczyć kawałek świata i najlepiej, aby to było nagrodą za coś. Gawędzili wesoło żartując i przekomarzając się, wreszcie Roger wstał:

- Jest mi za gorąco, więc mam ochotę popływać w basenie. Czy któraś z pań nie zechciałaby mi towarzyszyć?

- Ja nie, dziękuję - odmówiła kategorycznie stara dama.

- Ja też nie, ale miło było cię poznać.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Zobaczymy się później.

Kiedy odszedł, pani Pemberton spytała:

- No i jak minął wam obiad? Przyjemnie?

- Bardzo - potwierdziła z zapałem Janine i w skrócie zrelacjonowała, o czym rozmawiali przy stole.

- Mówi pani, że nazywa się Sakotos i jest armatorem? - Pani Pemberton sprawiała wrażenie osoby szukającej czegoś gorączkowo w pamięci. - O tak, teraz sobie przypominam. Pani też by wiedziała, gdyby pani była Europejką. Ostatnio wiele czytało się o nim w gazetach i nawet takim starym osobom jak ja utkwilo w pamięci jego nazwisko. To ponoć bardzo energiczny mężczyzna, a jego firma nazywa się chyba „Szczęśliwa Gwiazda”.

Janine aż poderwała się z leżaka.

- „Szczęśliwa Gwiazda”?! Jest pani pewna, że tak się nazywa?! - wpatrywała się w napięciu w panią Pemberton nie chcąc dopuścić tej jednej straszliwej myśli...

Edith myślała intensywnie.

- Poczekaj, dziecko. „Szczęśliwa Gwiazda”? „Biała Gwiazda”? „Ciemna Gwiazda”? Nie, „Szczęśliwa Gwiazda”, na pewno.

Alexandros Sakotos, dyrektor generalny „Szczęśliwej Gwiazdy”.

Czytałam o nim często w londyńskiej prasie.

Janine siedziała jak sparaliżowana próbując uporać się z tą wiadomością. Stara dama przyglądała się jej się zdziwiona.

- Dlaczego pani tak nagle pobladła, moje dziecko? - uniosła się nieco z leżaka i ujęła ją za rękę. - Co się stało?

Janine miała ściśnięte gardło i dopiero po chwili wykrztusiła z trudem:

- To... okropna wiadomość... „Szczęśliwa Gwiazda” była źródłem nieustannych kłopotów dla firmy, w której pracuję. Chybiona umowa...

- Jak to? Nie rozumiem.

- Zwrócili się do nas jakiś rok temu, proponując wyjątkowo korzystną umowę. Szukali niedawno powstałej agencji, która zdążyła już się przebić, a mogła świadczyć dla nich usługi doradcze w tej części świata. Wybór padł na „M, B & M”.

- Dlaczego nic nie wyszło z tej umowy?

- „Szczęśliwa Gwiazda” zleciła nam tyle spraw, że musieliśmy wydatnie zwiększyć personel, oczywiście sporym nakładem kosztów, aby temu sprostać. Zresztą nie tylko to, byliśmy zmuszeni odrzucić inne oferty.

- Domyślam się, jaki był tego finał.

- Mniej więcej przed dwoma miesiącami nagle poinformowali nas, że zrywają umowę - wyjaśniła zgnębionym głosem Janine. - Bez ostrzeżenia! I nie podając przyczyny!

- Czy wasza firma nie mogła wnieść sprawy do sądu? - dziwiła się pani Pemberton.

- Niestety nie. Może pani sobie wyobrazić, jakie straszne skutki miałyby to dla takiej młodej firmy jak „M, B & M”. Moi pracodawcy odnoszą sukcesy, lecz nie dysponują takim kapitałem, który pozwoliłby wyjść bez szwanku z tej beznadziejnej sytuacji. Połowa prowadzonych przez nich spraw stała się raptem nieaktualna i właśnie tej niewesołej okoliczności zawdzięczam urlop. Moi szefowie są bardzo uczciwi, nie zwolnili nikogo z nowo zatrudnionych osób, dopóki nie zdołali im znaleźć innych miejsc pracy.

- Co za historia! - jęknęła pani Pemberton.

- To jeszcze nie wszystko. Ucierpiało dobre imię naszej firmy.

- Co takiego? Czyżby „Szczęśliwa Gwiazda” obwiniała was o coś?

- Nie, ale tak czy tak owo nagłe rozwiązanie umowy wstrząsnęło kręgami, z którymi współpracujemy. Nie dało się uniknąć spekulacji, czy to jednak nie nasza wina. Takie pogłoski zaszkodziły nam najbardziej.

- I nie znała pani nazwiska kontrahenta? - Pani Pemberton potrząsnęła z niedowierzaniem głową.

- Nie. Tę umowę zawarła nasza agencja w Londynie, a ja nie widziałam powodu, dla którego miałabym się dopytywać o nazwisko właściciela „Szczęśliwej Gwiazdy”. Jest pani pewna, że to Sakotos?

- Absolutnie pewna - potwierdziła z westchnieniem stara kobieta.

Serce Janine ścisnęło się boleśnie, lecz zaraz potem jej twarz nieco się rozjaśniła w nagłym przypiływie nadziei.

- Może on o tym nie wiedział?

- Wszystko możliwe, moje dziecko. Sama bym chętnie w to uwierzyła. Ale z tego, co czytałam, pan Sakotos sprawuje pełną kontrolę nad własną firmą, więc...

Oczy Janine zdradzały głębokie rozczarowanie. Jej wargi drżały.

- Moje dziecko, wiem, jak się pani czuje, ale zawsze jest jakaś nadzieja - pocieszała ją pani Pemberton.

- Jaka tu może być nadzieja? - Janine wzruszyła z rozpaczą ramionami.

- Że nie jest taki zły. Mężczyzn się kocha albo nienawidzi, podziwia się ich lub nimi pogardza. Nie powinno im się ślepo wierzyć, lecz każdy powód jest dobry, aby to jednak robić.

- Zaczynam pojmować, co pani ma na myśli, ale trudno mi się z tym pogodzić. Czy ten szarmancki, interesujący człowiek, z którym niedawno siedziałam przy obiedzie, rzeczywiście może być taki bezwzględny w interesach, że nieledwie zrujnował naszą firmę?!

Głos odmówił jej posłuszeństwa. Załamana ukryła twarz w dłoniach.

Rozdział 3

Marielle Brown prosiła Janine, aby otrzymany od niej na pożegnanie prezent otworzyła dopiero przed pierwszym bale kapitańskim. Gdy Janine go wreszcie rozpakowała, jej twarz rozpromieniła się z radości. Trzymała w rękach sukienkę z delikatnej białej koronki, niesłychanie wytworną, a przy tym bardzo sexy! Na załączonej do prezentu karteczce widniał napis:

Przestań być nieśmiała! Z najlepszymi życzeniami

Marielle

Rozłożyła sukienkę na łóżku i poszła wziąć prysznic, a potem, z jeszcze wilgotnymi włosami wsunęła ją przez głowę. Własne odbicie w sięgającym do sufitu lustrze zapało jej niemal dech. Sukienka, choć śnieżnobiała, miała niewiele wspólnego z obiegowym pojęciem niewinności. Dekolt na plecach wykluczał noszenie biustonosza, z przodu zaś ledwie zakrywała piersi. Przed opadnięciem chroniło ją cienkie wiązadło na karku.

Pani Brown znakomicie dobrała rozmiar, sukienka leżała jak ulał, czyniąc każdy ruch swej właścicielki uwodzicielskim wyzwaniem.

Jeszcze nie tak dano temu Janine nie odważyłaby się włożyć tak wydekoltowanej sukni, a teraz przyłapała się na pełnej nadziei myśli, że Alex zobaczy ją w niej dziś wieczorem.

Uświadomiwszy to sobie, poczuła jednak złość na samą siebie. Czyżby uleciało jej z pamięci, czego dowiedziała się o nim? I po tym wszystkim ona jeszcze pragnie go oczarować?!

Zaraz wszakże zreflektowała się. Z pewnością nie fair byłoby zachować się wobec niego odpychająco. Takiego człowieka jak Alex nie wolno z miejsca potępić, najpierw należy go lepiej poznać i skłonić do tego, aby przedstawił własną wersję wydarzeń. Niestety, jej zaufanie do niego mocno się zachwiało i już nie wydawał jej się chodzącym ideałem, jak w swej naiwności widziała go do tej pory. Dopóki sprawa pozostaje nie wyjaśniona, ona, Janine, musi zachowywać się bardziej powściągliwie i panować nad swymi uczuciami. Nie powinna zbyt zaprzętać sobie nim głowy, a podświadome życzenia względem jego osoby skryć w zakamarkach serca.

Tego popołudnia steward wręczył jej zaproszenie do stolika kapitańskiego na uroczystą kolację. Przyjęła je z radością, ucieszona, że czeka ją coś, co pomoże jej przepędzić mroczne myśli o Alexie. Mimo to nie mogła opanować nerwowości i gdy opuszczała kajutę, nogi miała jak z waty.

- Tędy, panno McRae - rzekł steward wychodząc jej na spotkanie.

Wprowadził ją do eleganckiego pomieszczenia, którego prawdziwą ozdobę stanowił olbrzymi żyrandol ze szlifowanego szkła. Kapitan Anderson siedział przy węższej stronie stołu nakrytego na

sześć osób. Kiedy podeszła bliżej, podniósł się, by ją uprzejmie przywitać i odsunąć dla niej krzesło. Był to wysoki, szczupły mężczyzna zbliżający się do sześćdziesiątki. Włosy miał przyprószone siwizną, a w szarych oczach wypisaną czujność i siłę, jaką daje zmaganie się z morskim żywiołem.

- Panno McRae, bardzo się cieszę, że przyjęła pani moje zaproszenie - powiedział dwornie. - Ozdobi pani swą pięknnością nasz skromny stół.

- Dziękuję, panie kapitanie. Ucieszyłam się zaproszeniem jak dziecko i jestem pewna, że czekają mnie miłe chwile.

- Zatem życzę z całego serca, aby ten wieczór w naszym towarzystwie spełnił wszystkie pani oczekiwania. - Kapitan wskazał na siedzącego przy tym samym stole młodego mężczyznę, który na widok Janine również się natychmiast poderwał. - Chciałbym przedstawić pana Shredneya Fifiolda z Anglii. Panie Fifiold, to panna Janine McRae z Nowego Jorku.

Fifiold był bardzo szczupły, niezbyt wysoki i miał kruczoczarne włosy szesane gładko do tyłu. Kiedy pili aperitif, wywiązała się między nimi miła rozmowa, z której Janine dowiedziała się, że jest synem angielskiego arystokraty.

- To nie było dla mnie łatwe życie - wyznał szczerze. - Nigdy nie nabrałem pańskich manier, złościło mnie. że zawsze muszę zważać na to, co robię, nie wolno mi było broń Boże opuścić niedzielnego nabożeństwa. Surowo wymagano ode mnie nienagannego zachowania, co mnie niewymownie męczyło. Nie miałem siły

wysłuchiwać nie kończących się wywodów ojca o prawie łowieckim, brzydziły mnie próby tuszowania za wszelką cenę rodzinnych waśni, aby tylko pozostały w czterech ścianach. Jest we mnie zbyt wiele temperamentu, abym mógł bez kłopotu dopasować się do takich sztywnych ram.

Mówił wiele o sobie, a czynił to z prawdziwym humorem. Kilka razy miał głośne przejścia z dziewczętami, to znów uparł się, aby o północy odbyć przejażdżkę na należącym do sąsiada byku, zdobywcy pierwszej nagrody na wystawie. Wreszcie oświadczył ojcu, że nie nadaje się do dystyngowanego życia w wiejskiej posiadłości, i ten dał się łatwo przekonać. „Nasza rodzina ma pieniądze”, powiedział wtedy, więc jeżeli nie lubisz życia na wsi, zastanów się, co chciałbyś robić”. „Chcę wyruszyć w świat i poszukać własnej drogi”, powiedział wtedy. Ta odpowiedź spodobała się ojcu. Rozstali się w najlepszej zgodzie.

Teraz, mając za sobą parę lat spędzonych w Australii i krajach Dalekiego Zachodu rozprawdzał w Afryce części zamienne do ciężarówek produkowanych przez jedną z angielskich firm.

- Ludzie, z którymi robię interesy, są zawsze gotowi strzelać do siebie, ale do mnie odnoszą się uprzejmie, gdyż w przeciwnym razie nie dostarczyłbym im żądanych części i ich samochody dostawcze nadawałyby się już tylko na złom. Jestem więc monopolistą, jak pani widzi, i nieźle zarabiam. Oczywiście oszukujemy się wzajemnie, lecz to nikogo nie dziwi. Kontynent afrykański nie należy do spokojnych,

co raz natykam się na jakąś rebelię i muszę mieć głowę na karku, aby wyjść cało z opresji.

- Trzeba mieć wiele odwagi, aby w ten sposób prowadzić interesy - zauważyła Janine.

- To prawda - uśmiechnął się porozumiewawczo. - Zdarzały się sytuacje, że miałem gęsią skórę na plecach. Jeśli chce pani zobaczyć uosobienie prawdziwej odwagi, niech pani spojrzy na naszego kapitana. Dowodził podczas wojny kutrem torpedowym. Mój ojciec mawia zawsze, że jest pan jednym z nielicznych Amerykanów, których Anglicy podziwiają z całej duszy - dodał zwracając się do Andersona.

Kapitan podniósł w obronnym geście rękę.

- Pan mi pochlebia. Nie miałem wyboru, musiałem być odważny. Nauczyłem się tego właśnie w tamtych czasach. Zresztą odwaga to tylko coś w rodzaju narzędzia pomocnego w osiągnięciu celu. Nie odgrywa roli, czy się pracuje wysoko na kominie fabrycznym, czy też w biurze. Wszędzie trzeba odwagi, tyle że innego rodzaju. A moje tak zwane bohaterskie czyny naprawdę nie były niczym szczególnym.

Rozmowa z tymi interesującymi mężczyznami sprawiała Janine prawdziwą przyjemność. Niemal zdażyła zapomnieć o swej rozterce sprzed paru godzin, gdy kapitan znenacka zwrócił się do niej:

- Zna pani pana Sakotosa?

Drgnęła zaskoczona.

- Tak... poznałam go dziś rano.

- A pan go zna? - kapitan dopytywał się Fifielda. Młody mężczyzna potrząsnął głową.

- Nie miałem jeszcze przyjemności...

- Będzie ją pan miał wkrótce, gdyż pan Sakotos lada moment do nas dołączy. Jest bardzo sympatyczny, zapewniam pana. Gdzie go pani poznała, Janine?

Zanim jednak zdążyła odpowiedzieć, kapitan prostując się rzekł:

- A oto i on.

Janine zamarła, a jej serce zaczęło bić na alarm. Alex prezentował się doskonale w swym wieczorowym ubraniu, co zresztą jej nie zaskoczyło, ale kim była ta kobieta u jego boku i ładny chłopiec?!

Naraz zrobiło jej się przeraźliwie gorąco. Spuściwszy głowę wbiła oczy w talerz, gdy tymczasem kapitan i Fifield wstali, aby przywitać się z nadchodzącymi.

- Chciałbym przedstawić panu pana Alexandrosa Sakotos, jego żonę Marinę i syna Nikosa - zwrócił się do Fifielda. - A to pan Shredney Fifield.

„Jego żonę Marinę"! To był dla Janine prawdziwy cios. Jakimś cudem udało jej się podnieść oczy. Kapitan podchwycił jej spojrzenie.

- Pani zna już pana Sakotosa...

- Tak... Ale nie miałam okazji poznać jego żony i syna.

Czuła na sobie wzrok Alexa, lecz nie przemogła się i nie spojrzała na niego. Za to przypatrywała się bacznie Marinie. Żona Sakotosa była ciemnowłosą, mniej więcej trzydziestoletnią piękną

o wydatnych kościach policzkowych, czarnych jak węgiel oczach i delikatnej, a zarazem zmysłowej twarzy. Głęboki dekolt uwydatniał klasyczną linię jej szyi i karku, a obcisła suknia podkreślała doskonałą figurę. Sprawiała wrażenie osoby pewnej siebie, obdarzonej gorącym temperamentem.

- Proszę nazywać mnie Mari - zażądała. - Wszyscy muszą nazywać mnie Mari.

- Miło panią poznać, Mari - wydusiła z siebie z wymuszonym uśmiechem Janine, choć targała nią zazdrość. Widok Mariny był dla niej szokiem. Próbując się uspokoić ścisnęła kurczowo oparcie krzesła.

Wmawiała sobie, że tryumfalny uśmiech Mariny i jej wyraźne zadowolenie z siebie są przejawem lekceważącego stosunku zwyciężczyni do pokonanej rywalki, a to w jej odczuciu jeszcze pogarszało sytuację, i tak już wystarczająco nieznośną.

Marina z wdziękiem opadła na krzesło obok Fifielda i lekko dotknęła jego rękawa.

- Wiele o panu słyszałam, ale szczerze mówiąc uważam, że pańskie imię jest straszne. Czy nie dokuczano panu z tego powodu w szkole?

Towarzyszył temu tak promienny uśmiech, że powściągliwość Fifielda stopniała jak śnieg w wiosennym słońcu.

- O tak - przytaknął - nie da się ukryć. Ale musi pani wiedzieć, że my, Anglicy, mamy całe mnóstwo takich komicznych imion.

Shredney rzeczywiście brzmi okropnie, więc proszę mówić do mnie Nibs. Wszyscy przyjaciele tak mnie nazywają.

- A pan będzie mówił do mnie Mari, prawda? - upierała się jak dziecko.

- Z największą przyjemnością - zapewnił gorliwie.

- Niestety nie mogę skrytykować pańskiego imienia. - Marina roztaczała teraz swój czar przed kapitanem. - Jest pan taki sławny...

- Mari, pani jest więcej niż uprzejma. - Jej słowa najwyraźniej sprawiły mu radość.

Ależ ona umie owijać sobie mężczyzn wokół małego palca, pomyślała z goryczą Janine.

Nikos usiadł obok niej. Mniej więcej dwunastoletni, dobrze zbudowany chłopiec był bardzo podobny do Alexa i mimo młodego wieku miał tę samą pewność siebie, wszakże za uśmiechem na jego twarzy zdawała się dostrzegać jakieś tajemne zmartwienie. Nagła utrata rodziców uczyniła ją wrażliwą na cudze nieszczęścia, więc teraz instynktownie wyczuła, że Nikos boryka się z czymś w duchu, choć nie chce dać tego poznać po sobie. Może to właśnie sprawiło, że z miejsca poczuła do niego sympatię.

- To twoja pierwsza podróż statkiem, Nikos?

- O nie. Płynąłem już wiele razy. W ogóle kocham morze i uwielbiam podróżować statkami.

- A co lubisz najbardziej?

- Łowić ryby. Robię to, gdy tylko nadarzy się okazja, na szczęście gdy się mieszka nad morzem, takich okazji nie brakuje.

Lubię łowić ryby z jachtu. Kapitan Anderson pozwolił mi to robić nawet tutaj, pod warunkiem, że ograniczę się do jednego miejsca, tuż obok łodzi ratunkowych. Byłem tam dziś wczesnie rano i udało mi się złowić młodego żarłacza i kilka mniejszych. Pani też łowi ryby?

- Od dawna tego nie robię, lecz kiedyś sprawiało mi to prawdziwą przyjemność. Kiedy byłem małą dziewczynką, ojciec zabierał mnie do New Jersey. Tam łowiliśmy ryby z mola, niekiedy wypływaliśmy też łodziami, aby robić to na pełnym morzu.

- Niech mi pani opowie jakąś przygodę - poprosił Nikos, zachwycony, że Janine z nim rozmawia, i to na tak interesujący temat.

- Raz łowiłam ryby z mola. Akurat zarzucałam wędkę, gdy znienacka podleciała mewa i w locie połknęła przynętę. Możesz sobie wyobrazić, jaka byłem zdumiona widząc ptaka trzepoczącego się na haczyku wędki. Biedactwo było strasznie przerażone, miało się dziko próbując odzyskać wolność, tak jak to robi złowiona ryba. Tym razem jednak pręt wędki wyginał się w górę, a nie w dół.

Oczy Nikosa z podniecenia zrobiły się wielkie niczym spodki.

- I co było potem? - spytał dysząc z przejęcia.

- Przybiegł mężczyzna, do którego należało molo, i wyjął mi wędkę z ręki. Bał się, że ptak może mnie skaleczyć. Chciał przeciąć żyłkę, ale ubłagałam go, żeby tego nie robił. Myśl, że mewa mogłaby odlecieć z haczykiem w gardle, była dla mnie nie do zniesienia. Wyciągnęliśmy ostrożnie ptaka na brzeg, tak jak się wyciąga rybę.

- Co z nią zrobiliście?

- Poczekaliśmy, aż nieco się uspokoi, po czym właściciel mola otworzył jej dziób, a mój ojciec, który właśnie nadszedł, powolutku wyciągnął haczyk.

- Cudownie!

Roześmiali się oboje, a Janine pomyślała o tym, jak była szczęśliwa, gdy ptak odleciał.

- Jeszcze nie słyszałem, aby ktoś złapał ptaka na wędkę - pokręcił głową Nikos.

- Bo takie coś zdarza się bardzo rzadko. I tak jest lepiej...

- Pójdzie pani jutro ze mną na ryby?

Niespodziewane zaproszenie zaskoczyło ją, zwlekała więc przez moment z odpowiedzią

- Proszę - szepnęła błagalnie - Alex teraz nie ma czasu, a Mari tego nie cierpi

Wyraz jego twarzy podszeptał jej, że to nie przelotny kaprys skłonił go do wyrażenia takiej prośby Nie była zdolna mu odmówić, zresztą zdążyła go już polubić.

- Sama pewnie bym tego nie robiła, ale chętnie się do ciebie przyłączę Pod jednym warunkiem

- Jakim?

- Że nie będę musiała wstać bardzo wcześnie, gdyż ta kolacja przeciągnie się do późna

- To zrozumiałe - wykrzyknął rozpromieniony chłopiec

Alex, rozmawiający dotąd z innymi, spojrział poprzez stół na Janine

- Wygląda na to, że ty i Nikos doskonale się rozumiecie.

- To wspaniały chłopiec - rzekła posyłając Alexowi chłodne spojrzenie, aby mu pokazać, że w głębi duszy jest na niego śmiertelnie obrażona, po czym wdała się w rozmowę z kapitanem na temat zalet nowojorskich restauracji, w których ten często bywał. Tego wieczoru najczęściej rozmawiała ze Shredneyem i kapitanem, nie wyłączając oczywiście Nikosa. Chłopiec był nad wiek rozgarnięty i w towarzystwie dorosłych czuł się jak ryba w wodzie. Zawsze jednak, gdy do rozmowy włączał się Alex, stawała się nerwowa, a patrząc na niego uświadamiała sobie boleśnie, że okazał się człowiekiem bez skrupułów. Dlatego też próbowała trzymać się od niego z dala, poświęcając przede wszystkim uwagę gościom z drugiego końca stołu, lecz nie całkiem jej się to udawało, gdyż Nikos raz po raz wciągał ojca w rozmowę.

Przysłapywała się na tym, że mimo woli szuka wzrokiem Alexa i Mari, a najbardziej ją złościło, że on zdaje się nie zauważać, jak niezręczna jest ta cała sytuacja. Śmiał się i dowcipkował z Fifieltem, rozmawiał z Nikosem, jadł z widocznym apetytem i spijał morze wina, z czego wnioskowała, że doskonale się bawi. Gdy zagadywał ją wesoło, ona pieniała się w duszy ze złości, nienawidząc go w takich chwilach serdecznie. Czyż nie zdawał sobie sprawy, że jest wobec niej nieuprzejmy? Jak mógł traktować ją tak, jakby widzieli się po raz pierwszy, ot, znajomi od paru chwil, dopiero co sobie przedstawieni?!

Postanowiła zamknąć przed nim serce. Nie miał tam czego szukać. Mimo woli westchnęła. Czyż nigdy nie skończą się te jej złe

doświadczenia z mężczyznami? Spojrzenie Janine znów powędrowało do Alexa i Mari, a uczucie zazdrości przyprawiło ją o zawrót głowy. Alex odnosił się do żony uprzejmie, co chwila głaskał jej rękę, podawał ogień, dolewał wina. Mari zaśmiewała się z jego dowcipów jak świadoma swych obowiązków, dobra żona, choć pewnie już nieraz je słyszała. Wyglądali na rozumiejącą się, zżytą ze sobą parę, choć w ich odnoszeniu się do siebie nie można było dojrzeć jakiejś wielkiej namiętności. Widać ogień, który ich kiedyś połączył, zdążył już zgasnąć. Kto wie, czy to nie było małżeństwo z rozsądku. W takiej sytuacji nie byłoby dziwne, że Alex tu i tam szuka odskoczni. Nawet byłaby zdolna mu to wybaczyć.

Ale mnie niech lepiej zostawi w spokoju, szepnęła do siebie ponuro.

Tego wieczoru poruszano wiele tematów, a wreszcie zaczęto roztrząsać powody, dla których ludzie udają się w taki rejs jak ten.

Alex wyjaśnił, że w jego rodzinie istnieje tradycja nakazująca każdej wiosny odbywać taką podróż. On sam je uwielbia - powiedział - gdyż pomiędzy wodą a bezchmurnym niebem człowiek czuje się bliżej Boga i łatwiej mu odnaleźć samego siebie.

Shredney oświadczył, że ma morze we krwi. Jego zdaniem nie było nic przyjemniejszego jak pobyt na pokładzie luksusowego statku, z dala od lądu stałego i jego trosk, wśród ludzi, którzy mają ten sam cel: dobrze się zabawić.

Mari przyklasnęła mu.

- Bardzo lubię rejsy wycieczkowe, bo przynajmniej na jakiś czas człowiek zapomina o problemach, z którymi boryka się w domu.

Teraz przyszła kolej na Janine, lecz Mari nie dała jej dojść do głosu.

- Wiem, dlaczego pani płynie z nami. Pani jest sekretarką, prawda?

- Tak, ale co to ma do...

Nie zdążyła dokończyć, gdyż tamta wybuchnęła śmiechem.

- Chce pani znaleźć męża. Bogatego męża. Życzę pani szczęścia w tych poszukiwaniach. Dziś niestety nie ma zbyt wielu bogatych kandydatów na mężów, za to jest całe mnóstwo amerykańskich sekretarek.

Alex zganił ją wzrokiem.

- Moja droga, wino najwyraźniej ci dziś nie służy, robisz się złośliwa - rzekł obejmując ją ramieniem. - Twój język tnie jak brzytwa.

- Zostaw mnie w spokoju - syknęła strząsając gniewnie jego rękę.

- Ja też potrafię zrobić użytek z języka i zapewniam cię, że nie będzie to przyjemne - rzucił marszcząc gniewnie brwi. - Mam ci to udowodnić?

- O nie, dziękuję - wzdrygnęła się, po czym uśmiechnęła się słodko do Janine. - Proszę mi wybaczyć, już taka jestem, ale naprawdę życzę pani jak najlepiej.

Później, kiedy poprawiwszy makijaż wracała do stołu, Janine podchwyciła spojrzenie Alexa, który z nie ukrywanym zainteresowaniem odprowadzał ją wzrokiem na miejsce. Zatrzęsła się z oburzenia. Zachowuje się tak, jakby oglądał swą własność! Z drugiej strony nie umiała powiedzieć, co ją najbardziej złości: wydekoltowana sukienka, Alex czy ona sama, ponieważ życzyła sobie, aby ją w niej zobaczył. W tym momencie Mari podniosła się.

- Mam straszny ból głowy, nie pozostaje mi więc nic innego, jak położyć się wcześniej. Było mi bardzo przyjemnie spotkać się z państwem. Dobranoc. Chodź, Nikos, chcesz przecież jutro wcześniej wstać, prawda?

Nikos spojrzał poważnie na Janine.

- Nie zapomni pani, że jesteśmy umówieni?

- Na pewno nie zapomnę - przyrzekła solennie. - Mieszkam w kajucie 501. Przyjdź po mnie koło dziewiątej.

Twarz chłopca rozjaśnił promienny uśmiech.

- Będę punktualnie - zapewnił z radością.

Mari przechodząc obok Janine szepnęła jej do ucha:

- Niech pani nie zaniedba wykorzystać szansy...

Janine spoglądała za nią zmieszana i urażona, zła na siebie, że nie umiała odparować ciosu. Jej zdenerwowanie wzrosło jeszcze, gdy w chwilę później pożegnał się Shredney. Siedząc między Alexem i kapitanem wyrzucała sobie w duchu, że nie wyszła wcześniej, tym bardziej że z twarzy Alexa wyraźnie dało się wyczytać, iż jak nic zamierza ją poderwać.

Niedoczekanie! Nie była skłonna zaakceptować nawet najniewinniejszego przejawu poufałości - od kiedy wiedziała z całą pewnością, że nie jest godzien zaufania. Powinna raczej nim gardzić...

Bała się z nim zostać sama. Nie był typem człowieka, dla którego najważniejsze jest zachowanie pozorów. Zdradzał niesamowitą pewnością siebie i nie zwykł przegrywać.

W pewnej chwili, gdy czekała na dogodny moment, aby się pożegnać, do kapitana podszedł steward i szepnął mu coś do ucha.

- Jesteś pewien, że chodzi o panią Boren? - upewniał się Anderson.

- Tak. To doktor Carsen polecił przekazać panu tę wiadomość.

- Dziękuję. Przekaż doktorowi, że będę tam za parę minut. - Gdy steward odszedł, zwrócił się do Alexa i Janine: - Państwo wybaczą, ale będę musiał ich opuścić. Pasażerka, która od piętnastu lat regularnie wybiera się z nami w rejs, miała atak serca i umieszczono ją w izbie chorych. Chce się ze mną zobaczyć, więc nie wypada mi nie spełnić tego życzenia.

Alex poderwał się natychmiast.

- Ależ to zrozumiałe, kapitanie. Proszę się nie kępować.

- Ja też już wrócę do siebie - rzekła Janine wstając. Wiedziała, że jeżeli nie chce zostać z Alexem sam na sam, musi to zrobić w tej chwili.

- Nie! - Głos Alexa wykluczał wszelki sprzeciw. - Musisz zostać, przecież jeszcze z tobą nie tańczyłem. Dzięki, kapitanie, to był cudowny wieczór. Mam uczucie, że zdobyłem w panu przyjaciela.

- Ja też serdecznie dziękuję - zawtórowała Janine. Jakimś cudem udało jej się powiedzieć to spokojnie, choć wewnętrznie drżała z napięcia.

Kiedy kapitan się oddalił, Alex spojrzał na nią przenikliwie i zapytał bez ogródek:

- Możesz mi wytłumaczyć swoje zachowanie? Kolana ugięły się pod nią, więc co prędzej usiadła.

- Nie... nie rozumiem - wyjąkała mnąc ze zdenerwowania serwetkę w palcach.

- Stale mi się wymykałaś - powiedział z przekąsem.

Tego było już za wiele. I on miał czelność robić jej wyrzuty?!

- Czego właściwie ode mnie chcesz? - zachnęła się.

Oczy Alexa zaślniły niebezpiecznie. Było w nim coś przyczajonego. Jak u kota, przyszło jej nagle na myśl.

- Chcę cię mieć - oświadczył bez żenady. - Jesteś piękna i bardzo cię pragnę. W stosownym momencie, który sam wybiorę, po prostu cię wezmę, czy będziesz tego chciała, czy nie. Jest w tobie coś i to coś musi należeć do mnie.

Przyglądał się jej spokojnie, badając, jaki efekt wywołają jego słowa.

Jego bezwstyd odebrał Janine mowę. Oniemiała z wrażenia przypatrywała mu się wielkimi oczyma, nie wiedząc, co począć w takiej sytuacji. Oprócz gniewu na niego, że tak bezapelacyjnie chciał ją zawładnąć, odczuwała dziwne podniecenie i to ją jeszcze bardziej peszyło.

Orkiestra grała powolną, drgającą namiętnością melodię. Alex ujął ją za nadgarstek i niemal przemocą podniósł z krzesła. Zahipnotyzowana, nie mogła oderwać od niego wzroku. Była jak w transie, nie bardzo wiedząc, co się z nią dzieje.

Dlaczego go słuchasz?! Nie jesteś jego niewolnicą!, odezwał się w niej głos rozsądku, ale daremnie. Zniewolona jego ekscytującą bliskością, nie umiając oprzeć się prośbie jego pałających oczu dała się zaprowadzić na parkiet. Kiedy Alex przycisnął ją mocno do siebie, próbowała jeszcze się bronić, lecz musiała dać za wygraną.

- Nie próbuj mi umknąć, malutka - zajrzał jej ostrzegawczo w oczy. - To nie ma sensu. Zresztą i tak wiem, że chcesz być ze mną, tylko sama jeszcze nie zdajesz sobie z tego sprawy.

Był znakomitym tancerzem, prowadził wyjątkowo pewnie, a jego bliskość działała oszalamiająco na zmysły i skutecznie paraliżowała wolę. Miała wrażenie, że jest zawieszona między jawą i snem...

Ręka Alexa spoczywała na nagiej skórze jej pleców głaszcząc ją pieśczośliwie, druga jakby mimochodem muskała jej ramiona i szyję. Te dotknięcia miały w sobie delikatność motyli skrzydeł, a jednocześnie przenikały niby prąd, bardziej podniecające i zmysłowe niż wszystko, czego do tej pory zaznała.

Z początku tańczyła sztywno, starając się zachować przyzwoitą odległość, lecz nie trwało to długo, poddała się z westchnieniem i ich ciała niemal stopiły się w jedno. Odczuwała aż do słodkiego bólu każdy jego ruch, przytuliwszy głowę do jego piersi w upojeniu

słuchała bicia jego serca. Najmniejszym nerwem ciała pragnęła, aby ten taniec trwał wiecznie - i nie wstydziła się tego uczucia. Jakże miała pamiętać o przepisowych krokach tanecznych, skoro jego biodro ocierało się o jej biodro, palce muskały pieszczotliwie plecy, wzięło ją w niewolę ciepło jego ramion, szerokiej piersi, całego ciała. Miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. Upojona tańcem, kołysana tęskną melodią przytuliła się jeszcze mocniej do niego. Owładnęła nią słodka niemoc, gdy zanurzywszy palce w jej włosach przyciągnął delikatnie jej głowę, by złożyć na wargach pocałunek. Odpłaciła tym samym, choć trwało to zaledwie sekundę.

- Powtarzam raz jeszcze: zdobędę cię, Janine, i nic mnie od tego nie odwiedzie. - Na moment wypuścił ją z objęć, wpatrując się w nią bacznie, a w jego oczach płonęła nieposkromiona namiętność.

Naraz tuż obok niespodziewanie pojawił się jakiś mężczyzna i klepnął Alexa po ramieniu.

- Pan Sakotos? Jestem Jimmy Whittaker z firmy Belsen Yachts w Kalifornii. Cieszę się ogromnie, że mogę poznać pana, naprawdę się cieszę. Od lat zabiegamy o koncesję na sprzedaż pańskich jachtów. Chodzi tam o jakieś kwestie kredytowe. Mógłbym zaprosić pana na drinka i przy okazji z panem porozmawiać?

Alex chłodnym wzrokiem taksował natręta.

- W każdym razie nie w tym momencie, panie...

- Whittaker - odpowiedział usłużnie obcy. - Jimmy Whittaker, Belsen Yachts. A to moja żona Rayenne. - Wskazał na stojącą za nim, uśmiechającą się nerwowo drobną kobietę.

Rzeczywistość wdarła się dziko do świadomości Janine, każąc jej obudzić się z czarownego snu. Czy to ona całowała się z nim na środku parkietu? Nigdy by nie przypuszczała, że jest zdolna do czegoś takiego...

Instynktownie odstepiła krok do tyłu.

Alex westchnął skrycie. Na jego twarzy malowała się nieprzychylność.

- Spotkamy się kiedy indziej, panie Whittaker - oświadczył lodowato. - To nie najlepsza pora do rozmowy o interesach.

Jimmy obrzucił zaciekawionym spojrzeniem Janine, a widząc jej błyszczące oczy i rozpaloną twarz mrugnął porozumiewawczo do Alexa.

- Och, przepraszam, teraz rozumiem...

Jeszcze nie zdążył wymówić tych słów do końca, a Janine obróciła się na pięcie i rzuciła do ucieczki między tańczącymi parami. Alex strącił ze złością rękę Whittakera, który chciał go zatrzymać, i ruszył za nią, lecz zanim zdołał się przedostać do stolika, ona już chwyciła swą torebkę i wybiegła z sali.

Pierwszymi napotkanymi schodkami popędziła na górny pokład i opamiętała się dopiero przy relingu. Musiała położyć kres tej nieznośnej sytuacji, więc pozostała jej tylko ucieczka. Nie odważyła się wrócić do kajuty, było przecież możliwe, że Alex będzie jej tam szukał...

Była ciepła, ciemna noc, której nie zdołał rozjaśnić wąziutki sierp księżyca. Białe grzywy piany podnosiły się z czarnej toni, aby

opaść w nią z powrotem. Janine stała zapatrzona w matowo połyskującą powierzchnię morza. Otaczał ją monotony plusk fal rozbijających się o kadłub statku, gdy jednak wsłuchiwała się uważniej, dotarły do niej stłumione tony grającej niezmordowanie orkiestry. To rozdrażniło ją jeszcze bardziej.

Noc była spokojna, lecz w duszy Janine szalała prawdziwa burza. Wstydziła się swego postępowania, rozczarowana samą sobą, Alexem i w ogóle życiem. Jakże mogło do tego dojść, że straciła głowę dla człowieka, który ją okłamywał, który tak bezwzględnie obszedł się z jej pracodawcami? Czyż nie powinna go odtrącić, wiedząc, że już nigdy mu nie zaufa?

Tak, to wszystko prawda, a przecież obłądnie za nim tęskniła! Najpierw Donald Pomeroy, a teraz Alex! Czy jest w niej coś takiego, co popycha ją w ramiona nieodpowiednich mężczyzn? Słyszała o kobietach wyszukujących sobie zawsze takich partnerów, którzy obracają ich życie w przysłowiowe piekło. Kto wie, czy i ona do nich nie należy! A więc taka ma być jej przyszłość?

Dobry Boże, szepnęła cicho, proszę, tylko nie to! Wszystko, czego pragnę, to mężczyzna, którego mogłabym pokochać, ufając mu jednocześnie...

Ogarnęła ją rozpacz i zaczęła łkać bez opamiętania, nie widząc przed sobą nadziei, możliwości ucieczki od gorzkiej samotności, szansy na sensowne ułożenie sobie życia...

Z nagłą zaświtała jej w głowie myśl, że istnieje bardzo proste wyjście z tej sytuacji. Jeden szybki skok i wszystko będzie już za nią. Do rana nikt nie zauważy jej nieobecności....

Raptem na jej ramieniu spoczęła czyjaś dłoń.

- Dlaczego płaczesz, Janine? - spytał Alex odwracając ją ku sobie i zaglądając w lśniące od łez oczy dziewczyny.

- Ja... ja.... - nie mogła wykrztusić z siebie słowa. Przyciągnął ją łagodnie do siebie, lecz ona, zdeterminowana, odepchnęła go i rzuciła się do ucieczki, za nic nie chcąc się poddać jego zniewalającej sile, jaką z powodzeniem zdążył już na niej wypróbować.

Alex wszakże był szybszy, momentalnie jej dopadł, ujął mocno za nadgarstki i przyciągnął ponownie do siebie. Broniła się zaciekle przez chwilę, w końcu jednak doszła do wniosku, że to nie ma sensu. Alex przyglądał jej się w milczeniu, wreszcie rzekł:

- Skończ z tym. Nie masz żadnych szans i dobrze o tym wiesz, a mimo to buntujesz się jak szczeniak, który nie chce iść na smyczy.

Podniosła na niego zapłakane oczy, a on nie pytając zawładnął jej ustami w dzikim, namiętym pocałunku. Oszołomiona zamarła w jego objęciach, niezdolna wykonać nawet najdrobniejszego gestu. Czowała narastającą w niej, obezwładniającą słabość, która wbrew jej woli kazała odwzajemniać jego pocałunki. Krew pulsowała jej w skroniach, świat zawirował w szaleńczym tańcu. Kiedy wypuścił ją na moment z ramion, sycąc oczy jej uległą pięknnością, co prędzej zarzuciła mu ręce na szyję i znów się całowali, długo, namiętnie. Trwało to całą wieczność...

- Powiesz mi wreszcie, dlaczego płakałaś?

Jeszcze dysząc, pokręciła bezradnie głową, jak gdyby nie mogła odzyskać jasności myślenia.

- Bo wiem, że zadasz mi ból - szepnęła w końcu odgarniając włosy z czoła.

- Skąd u ciebie takie przekonanie? - spytał zdziwiony lekko schrypniętym, wibrującym namiętnością głosem.

- Potrafisz zadawać ludziom ból.

Zmarszczył czoło wpatrując się w nią w napięciu.

- Nie rozumiem.

- Okłamałeś mnie. Zrobiłeś wszystko, aby mnie w sobie rozkochać, powtarzałeś, że chcesz mnie lepiej poznać, a nie wspomniałeś, że masz żonę.

Przez moment spoglądał na nią w zamyśleniu.

- Posłuchaj, Janine. W pewnych sferach tak bywa, że ludzie pobierają się, aby dopełnić pewnych umów. Takie związki zawiera się dość często, i nie gra tu roli, czy partnerzy podobają się sobie, czy nie. A do ciebie mnie ciągnie, więcej, pragnę cię jak żadnej innej kobiety.

Gwałtownie oswobodziła się z jego ramion.

- Nie! - krzyknęła rozpaczliwie. - Nie chcę o tym słyszeć. Za kogo ty mnie właściwie masz?! Nie należę do kobiet, które zadają się z żonatymi mężczyznami!

- Janine, wysłuchaj mnie, proszę...

- Nie, nie i jeszcze raz nie! - Wiedziała, że nie wolno jej dopuścić Alexa do głosu, bo inaczej będzie zgubiona, zrobi wszystko,

czego ten od niej zażąda. - Być może uważasz małżeństwo za staromodny, komiczny obyczaj, ale ja myślę innymi kategoriami. Nawet jeśli nie kochasz Mari, masz wobec niej zobowiązania. Jak możesz tak lekko to traktować? To przecież taka ważna sprawa.

Ujął ją za ramiona i potrząsnął gwałtownie.

- Wysłuchasz mnie wreszcie?

- Nie! - potrząsnęła z uporem głową. Puścił ją i odstąpił na bok.

- Jesteś piękną dziewczyną, Janine, lecz nie chcę mieć z tobą do czynienia, dopóki nie nauczysz się wysłuchiwać racji innych. To jedna z najważniejszych rzeczy, jakich musi nauczyć się każda kobieta.

- I tak to się wszystko odbyło - zakończyła Janine siedząc z zapłakanymi oczami na skraju łóżka pani Pemberton.

Wracając do siebie, musiała przejść obok kajuty starej damy, a że przez szparę pod drzwiami wydobywała się smuga światła, nie mogła nie zapukać.

Pani Pemberton najpierw zaparzyła jej mocnej herbaty, a potem uważnie wysłuchiwała całej opowieści.

- Chciał ze mną zdradzić swoją żonę - wyrzuciła z siebie z oburzeniem - a gdy mu się opierałam, zarzucił mi, że nie umiem słuchać, i odszedł w gniewie. Gdyby pani słyszała, jak przekonująco potrafi mówić! Traktuje mnie jak swoją własność, z którą można robić co się żywnie podoba, lecz bez skrupułów by mnie odtrącił, gdybym przestała go interesować. Czy jest sens wdawać się w coś takiego?

Chce ze mnie po prostu zrobić kochankę i tyle, a i to tylko wtedy, gdy nauczę się go „wysłuchiwać”!

Milczały obie przez chwilę.

- Wiem, jak się czujesz, drogie dziecko - zaczęła wreszcie współczująco pani Pemberton - ale wierz mi, że prawie wszystkie kobiety przez to przechodzą. Z mężczyznami już tak jest: są przystojni i fascynujący, otwierają dla nas nowe światy, niejako budzą do życia, a przy tym potrafią być uparci, trudni w obejściu, kierujący się niepojętymi motywami, co dla nas oznacza smutek i troskę. Pragniemy mieć godnych zaufania partnerów, których mogłybyśmy obdarzyć miłością bez zastrzeżeń, pełną, nie pytającą o nic. Takich jednak ze świecą szukać, a w każdym razie jest ich bardzo mało. Musimy więc kochać ich takimi, jacy są, bo rzadko kiedy udaje się ich zmienić. Jedyna droga ku pełnej akceptacji prowadzi przez miłość. Powiedz szczerze: kochasz go?

Janine spłonęła rumieńcem.

- Sama nie wiem. I tak, i nie. Jakże mogę kochać człowieka, którego znam zaledwie od kilkunastu godzin? Mam wrażenie, że w jego obecności nieustannie muszę się strzec przed utratą samokontroli, bo inaczej gotów uczynić ze mną wszystko.

- To nic wyjątkowego - oświadczyła z przekonaniem Edith. - Zawsze musimy się mieć na baczności przed mężczyznami, którzy nas kochają. Jeśli nie są ludźmi wyjątkowymi, powinniśmy uzbroić się w cierpliwość, gdyż rzadko kiedy nie popełniają błędów. Nie znaczy to

jednak, że nie zasługują na naszą miłość. Bóg ich stworzył takimi właśnie, a my, kobiety, też nie jesteśmy aniołami.

- Zatem uważa pani, że mam się poddać i zostać igraszką w ręku tego człowieka? - Głos Janine drżał oburzeniem.

- Nie potrafię ci na to odpowiedzieć, moje dziecko, z tego prostego względu, że nie jestem tobą. Wiem tylko jedno: niekiedy trzeba ryzykować, ale tylko ty możesz rozstrzygnąć, czy jesteś na takie ryzyko gotowa.

Janine zaczerpnęła głęboko powietrza.

- Sądzę, że już zdecydowałam. Postaram się schodzić Sakotosowi z drogi. Jest niebezpieczny, agresywny i pozbawiony skrupułów. Ma w sobie coś, co mnie niepokoi, choćby to, że w jego obecności staję się bezwolna. Nie chcę się znowu rozczarować. Kto raz się sparzył, unika ognia. Tylko skończona wariatka mogłaby się rzucić bez zastanowienia w objęcia kogoś takiego, ale ja jeszcze nie zwariowałam.

Rozdział 4

Ranek wstawał spokojny i ciepły nad srebrzystą powierzchnią morza, lecz pierwsze promienie słońca rozzłościły Janine. Zerwała się z niespokojnego snu, z powrotem wkraczając w nieprzyjazną rzeczywistość. Nie było w tym nic z przyjemnego obudzenia, kiedy człowiek myśli z radością o rozpoczynającym się dniu.

Pod prysznicem tarła z zjadłością skórę do czerwoności, jak gdyby próbując zmyć na zawsze ślad pocałunków Alexa. Chciała wygnać z pamięci wszystko, co zaszło poprzedniego wieczoru, i zastanowić się, jak spędzić pozostałą część rejsu.

Zdecydowała się unikać jakiegokolwiek kontaktu z Alexem, nie za bardzo jednak wiedziała, jak to zrobić. Na wszelki wypadek postanowiła nie iść na śniadanie, zamówiła więc do kajuty kawę i świeże bułeczki.

Z zamyślenia wyrwało ją nagłe pukanie do drzwi.

- Kto tam? - spytała zaniepokojona.

- To ja, Nikos.

Odetchnęła z ulgą i pospieszyła do drzwi, aby wpuścić rozpromienionego chłopca. Nikos przyniósł ze sobą dwie sprawiające wrażenie drogich wędkę i pojemnik z pokrojonymi krabami, w które zaopatrzył się w kambuzie.

Nie mogła oderwać od niego oczu, tak bardzo był podobny do Alexa. Mimo woli uśmiechnęła się na myśl, że zarówno ojciec, jak i syn nie tracą czasu, gdy zależy im na jakiejś kobiecie.

- Dzień dobry, Nikos.
- Dzień dobry, Janine. Jest pani gotowa?
- Mów mi po imieniu, Nikos, przecież jesteśmy przyjaciółmi.

- Cudownie! - zawołał z entuzjazmem. W chwilę potem wyszli na górny pokład i chłopiec pokazał jej miejsce, gdzie kapitan pozwolił mu łowić ryby.

- Naprawdę nie chcesz spróbować? - popatrzył na nią zdziwiony.
- Nie. Wolę się przyglądać, jak ty to robisz.

Nikos nie mógł się wprost doczekać, kiedy założy przynętę na haczyk i zarzuci wędkę. Wykonując te czynności opowiadał podniecony o swych wcześniejszych sukcesach i niepowodzeniach wędkarskich, nie przemilczając zabawnych przygód, jakie niekiedy im towarzyszyły. Za każdym razem, kiedy ryba brała, wprost szalał z radości, wkładając całe serce w to, aby nie dać ujść zdobyczy. Zupełnie jak ojciec, szepnęła do siebie w duchu Janine. W chwilach, gdy nic się nie działo, dzielili się swymi wędkarskimi doświadczeniami. Janine chciała jednak przede wszystkim dowiedzieć się więcej o samym chłopcu.

- Jak to się stało, że mówisz po angielsku jak rodowity Amerykanin?

- Bo jestem obywatelem amerykańskim - wyjaśnił.
- Myślałam, że jesteś Grekiem.
- Jestem Amerykaninem i Grekiem jednocześnie. Urodziłem się w Ameryce, gdzie rodzice mieszkali jakiś czas, zatem przysługuje mi obywatelstwo amerykańskie, w Ameryce chodziłem też do szkoły.

- Zawsze zwracasz się do ojca po imieniu?
- Czy według ciebie to niestosowne?
- Nie, tylko można by pomyśleć, że nie jest twym ojcem.

Nikos wybuchnął śmiechem.

- Gdy będzie na mnie naprawdę zły, to wtedy się przekonasz, że jest mym ojcem.

- Często się coś takiego zdarza? Zastanawiał się przez moment.

- Nie. Alex jest bardzo dobrym ojcem. Stara się mnie rozweselić, gdy jestem smutny, i pomaga mi przezwyciężyć lęk, kiedy czegoś się boję. Zawsze próbuje się dowiedzieć, co mnie dręczy lub czego pragnę, i bez względu na to, jak jest zajęty, każdego dnia znajduje czas na rozmowę ze mną. Uważa, że rodzina jest najważniejsza, dlatego też wiele czasu spędzamy razem.

„Uważa, że rodzina jest najważniejsza”, powtórzyła w duchu słowa chłopca i co prędzej zmieniła temat. Rozmawiali jeszcze o tysiącu spraw, śmiejąc się i żartując. Kiedy się rozstawała z Nikosem, zachwyconym obfitym połowem, było już prawie południe.

Zanim spotkała się z panią Pemberton na obiedzie, zażyła jeszcze kąpieli w basenie rozkoszując się chłodną wodą, znakomicie łagodzącą skutki upału. Popołudnie też spędziła w jej towarzystwie, na przemian kąpiąc się i opalając. Poznała przy tym kilka miłych osób, między innymi Ann Gerhard, bogatą dziewczynę z Południowej Karoliny, Mike'a Grahama, przystojnego maklera giełdowego z

Nowego Jorku, profesora Schmidta z Niemiec, paradującego niezmiennie mimo upału w ciemnym ubraniu i krawacie, a także Antonia Vecchio, kapryśnego Włocha, który nie chciał zdradzić swego zawodu. Inni pasażerowie też byli w przeważającej części młodzi, większość z nich stanowili Amerykanie, a wszyscy bez wyjątku wybrali się w rejs pragnąc zebrać trochę wrażeń i dobrze się zabawić.

Alex nie pokazał się. Co prawda przebywanie w wesołym towarzystwie wprawiło Janine w dobry nastrój, lecz gdy tylko pomyślała o nim, od razu ogarniało ją osobliwe uczucie, ni to lęku, ni rozgoryczenia, jakoś dziwnie mieszające się z tęsknotą. Rozzłoszczona na samą siebie przywoływała się surowo do porządku, lecz nie na wiele to się zdało.

Późnym popołudniem dołączył do nich Shredney, a w chwilę potem pojawił się Nikos, pragnąc im zademonstrować świeżo zdobytą umiejętność skakania z trampoliny. Jego występ został nagrodzony głośnymi oklaskami. Zachęcony tym chłopiec miał ochotę skoczyć jeszcze raz, lecz właśnie nadszedł Alex, najwyraźniej szukając go.

Jego obecność z miejsca wprawiła Janine w stan kompletnego oszołomienia. Zachowywał się chłodno i uprzejmie, lecz gdy patrzył na nią, jego wzrok zdawał się ranić niby ostry sztylet, zebrała więc swoje rzeczy i co prędzej wróciła do kajuty.

Wieczór spędziła z Mike'em Grahamem i Ann Gerhard i sprawiło jej to przyjemność, gdy jednak zaproponowali, aby iść potańczyć, zdecydowanie odmówiła. Pogawędziła jeszcze z panią

Pemberton, a tuż przed snem zabrała się do lektury. Niestety czytanie jej nie szło.

Była wściekła na siebie, że tak przejęło ją lodowate spojrzenie Alexa. Tak ją to wytrąciło z równowagi, że nie zdobyła się nawet, aby iść na wieczorek taneczny. Ostatecznie jednak zdecydowała się unikać wszelkiej okazji do spotkania z nim sam na sam, więc cóż innego jej pozostało?!

Dnie były rozslonecznione i niebieskie, między olbrzymim sklepieniem bezchmurnego nieba i spokojną, marszczoną tylko niewielką falą powierzchnią morza. Janine wiele pływała i opalała się, nie stroniła od towarzystwa, grała w badmintona i inne gry nie wymagające zbyt wielkiego wysiłku.

Oczywiście nadal spotykała się z Nikosem. Chodzili razem na ryby, prowadząc przy tym nie kończące się rozmowy, spotykali się też po południu, jak para dobrych przyjaciół. Chłopiec był z nią szczery, a przecież wyczuwała podświadomie, tak jak pierwszego dnia, że ma jakieś zmartwienie, o którym woli nie mówić. Podziwiała go za to, przede wszystkim jednak chciała mu pomóc. Kiedy wszakże zaczęła go ostrożnie wypytywać, Nikos natychmiast zamknął się w sobie udzielając wymijających odpowiedzi, czym prędzej zmieniając temat.

Większość czasu spędzała jednakże z ludźmi w swoim wieku, nie zanedbując rzecz jasna pani Pemberton. Przez ostatnie miesiące szukała zapomnienia w pracy, a historia z Donaldem Pomeroyem sprawiła, że wolała być sama. Teraz odżyła, spędzając każde

popołudnie z innymi, lecz wystrzegła się większych imprez organizowanych wieczorami, aby przypadkiem nie spotkać się z Alexem. Chętnie za to brała udział w spotkaniach aranżowanych przez młodzież grupującą się wokół Ann i Mike'a.

Niekiedy w środku zabawy opadała ją tęsknota, której nie rozumiała, tak jak nie umiała sobie wytłumaczyć, dlaczego w najsympatyczniejszym towarzystwie potrafi naraz poczuć się samotna i opuszczona. Działo się tak, gdy tylko przyszedł jej na myśl Alex i ostatnia scena, ciągle jeszcze dla niej nie całkiem zrozumiała. Starła się to odepchnąć od siebie, zignorować, a najlepiej zapomnieć, więc czym prędzej rzucała się z powrotem w wir zabawy, w nadziei, że to pomoże jej odzyskać duchową równowagę. Ponieważ była bardzo ładna, mężczyźni jej nadskakiwali, zresztą jeden czy drugi nawet jej się podobał i w innej sytuacji być może odwzajemniłaby uczucia któregoś z nich. Niestety, w tej chwili nie była do tego zdolna. Czuła wewnętrzną pustkę, zresztą żaden nie zajął jej na tyle, aby mogła myśleć o nim poważnie. To po tej historii z Pomeroyem stała się podejrzliwa i nieufna wobec mężczyzn, a i Sakotos nie był tu bez winy.

Któregoś dnia opalała się wyciągnięta na leżaku, kiedy przysiadł się do niej Mike.

- Wszyscy tu szalejemy za tobą, a ty nic - zaczął. - Co się z tobą dzieje? Jesteś chora czy co? - Przyglądał jej się wyczekująco.

- Czy to oficjalne przesłuchanie? - zapytała ze śmiechem.

- Coś w tym rodzaju. Nikt nic tu nie rozumie, wszyscy są skołowani, więc przyrzekłem, że cię wypytam. Niekoniecznie trzeba być zakochanym, aby wykrzesać z siebie iskrę wesołości, ale ty zachowujesz się tak, jakbyś nie widziała różnicy między rejsem wycieczkowym, gdzie najważniejszą sprawą jest przyjemne spędzenie czasu, a pierwszym lepszym klasztorem.

- O, widzę różnicę. W klasztorach nie ma basenów, nie gra się w badmintona ani...

- Już dobrze, dobrze - machnął ręką Mike. - Zapominasz o najważniejszym. Ludzie, którzy zdecydowali się na taki rejs, nie zachowują się jak mnisi czy zakonnice. Chcą się zabawić, a więc i poflirtować. Cóż w tym złego? Nie zauważyłaś, jak dobierają się pary? Powinnaś znaleźć sobie przyjaciela, przynajmniej na czas rejsu, a wszyscy się z tym pogodzą. Ale ty jesteś przyjaźnie usposobiona do wszystkich, nie wyróżniasz nikogo - dodał z dezaprobatą.

Wzruszyła ramionami wydymając niechętnie wargi.

- A muszę?

- Niby nie, ale to jest nie w porządku. To nie tylko moje zdanie, zapewniam cię. Wiesz, co myślę?

- Co? - Janine aż usiadła przypatrując mu się uważnie pociemniałymi ze złości oczami. Ta rozmowa na dobre zaczęła ją denerwować.

- Że się w kimś nieszczęśliwie kochasz.

- Skąd ci to przyszło do głowy? Mike nie odrywał wzroku od jej twarzy.

- Nie złość się - rzekł pojednawczo. - Jestem twoim przyjacielem, nie zapominaj o tym. Nie chcę dotykać twych ran. Po prostu zależy mi na tobie, więc pomyślałem, że...

- To wiedz, że źle myślałeś - ofuknęła go. - Och, przepraszam, Mike - wycofała się natychmiast. - Nie wiem, co mi się stało. Moglibyśmy zmienić temat?

- Pewnie, to rozumiałe, że nie chcesz o tym mówić - westchnął zrezygnowany.

Ale Janine dobrze wiedziała, że nikt tak naprawdę nie rozumiałby dręczącego ją zamętu uczuciowego. Zresztą nie była przekonana, czy sama go rozumie...

„Isabella” zawinęła do portu w Maladze, na południowym wybrzeżu Hiszpanii. Miała tam zostać dwa dni, więc Janine zeszła na ląd z Ann i jeszcze paroma innymi osobami. Zwiedzili miasto, spędzili wiele wspaniałych godzin na plaży, popróbowali mocno przyprawionych potraw i przetańczyli całą noc. Kiedy wreszcie wyszli, Mike zaproponował:

- Chodźmy na plażę. Stamtąd obejrzymy wschód słońca.

Propozycja spotkała się z gorącym uznaniem. Nie było to daleko. Trzymając się za ręce ruszyli cichymi jeszcze uliczkami w kierunku morza.

Pierwsze promienie rozświetliły już horyzont, a w chwilę potem morze, plażę i miasto spowiała różowa poświata budzącego się dnia.

Będzie równie słoneczny jak wczorajszy, pomyślała Janine, ale dlaczego jest mi tak smutno? Nie znalazła na to pytanie odpowiedzi...

Przedpołudnie spędzili robiąc zakupy i po więcej niż dwudziestu czterech godzinach spędzonych na łodzi wrócili pełni wrażeń na pokład „Isabelli”.

Statek wziął teraz kurs na Baleary. W ciągu dnia powierzchnia morza przypominała płynne srebro, nocą gwiazdy niby drogie klejnoty zdobiły czarne jak atrament niebo, świecąc intensywniej z dala od światła wielkich miast.

Gdy przybili do portu na Ibizie, Janine spędziła czas podobnie jak w Maladze: plaża, zakupy, wieczorem dyskoteka.

Na Majorce pani Pemberton uparła się, aby Janine jej towarzyszyła.

- Oczywiście przyjemnie jest spędzić czas w dyskotece, moje dziecko, i powinnaś to robić, ilekroć nadarzy się okazja. Tym razem jednak obstaję przy tym, abyś poznała miłych ludzi. Z pewnością nie będziesz żałowała.

- Zna ich pani tak dobrze, że może mnie przyprowadzić bez uprzedzenia? - zdziwiła się Janine.

- Poznałam pana Vasqueza podczas naszego miodowego miesiąca. Byliśmy wtedy po raz pierwszy w Madrycie, a on tam przybył w interesach. Mój mąż dał wtedy laskę po palcach złodziejowi, który dobierał się do jego teczki. Pan Vasquez z wdzięczności zaprosił nas na obiad i tak się zaczęła nasza wieloletnia przyjaźń. Kiedy się dowiedział, że jesteśmy w podróży poślubnej, zaproponował nam, abyśmy zamieszkali u niego. Z miejsca dosłownie zakochaliśmy się w jego domu i później często tam bywaliśmy. Pan

Vasquez już od kilku lat nie żyje, ale jego rodzina nadal prowadzi pensjonat w starym hiszpańskim stylu. Jestem pewna, że ci się tam spodoba, moje dziecko. Naprawdę warto odwiedzić to miejsce.

„Isabella” weszła do portu w Palmie o zmierzchu. Zamykające horyzont pasmo wzgórz rysowało się ciemnym błękitem na tle mroczniejącego już nieba. Białe wieżowce hoteli lśniły ostatnimi refleksami słońca, a wody zatoki odbijały niezliczone światła tego nowoczesnego, nastawionego na dochody z turystyki i rozrywek miasta.

Na portowym bulwarze czekał na niego szofer wysłany przez rodzinę Vasquezów. Jechali najpierw bajecznie oświetlonymi ulicami miasta, potem skręcili w wąską polną drogę. Było już ciemno, kiedy przybyli na miejsce.

Maria Valenciana, córka nieżyjącego pana Vasqueza i obecna właścicielka pensjonatu, przywitała je wylewnie.

- Moja kochana Edith! Jak to miło cię znowu widzieć! Tak dawno u nas nie byłaś... Ale wyglądasz świetnie, naprawdę świetnie! Tak się ucieszyłam wiadomością od ciebie! A to musi być twoja młoda przyjaciółka! Witajcie u nas! - Maria była przystojną kobietą pod pięćdziesiątkę, a usta jej się nie zamykały świadcząc o prawdziwie południowym temperamentcie. - Zrobimy wszystko, abyście się dobrze u nas czuli - zapewniała z przejęciem wprowadzając je przez kunsztownie rzeźbione mauretańskie drzwi.

Poproszono je, aby wpisały się do grubej, starej księgi gości, co było tu równoznaczne z zameldowaniem, po czym pokazano

przeznaczone dla nich pokoje. Przestronne i wysokie, urządzone były z wyjątkowym smakiem, a oświetlenie stanowiły przepiękne kryształowe żyrandole, jedyne w swoim rodzaju, i urocze małe lampki boczne. W niedługi czas potem, odświeżywszy się w staromodnej łazience, zasiadły przy olbrzymim stole w liczącej zapewne stulecia jadalni.

Królował tu Juan Valenciana, dystyngowany mąż Marii, a goście pochodzili z różnych stron świata, choć byli także mieszkańcy pobliskich okolic i oczywiście członkowie rodziny. Przy pikantnych potrawach, wnoszonych przez uprzejmą służbę, toczono ożywioną rozmowę, a pan i pani domu starali się, aby każdy z gości czuł się jak u siebie w domu. Kolacja miała charakter miłego spotkania w gronie rodziny.

Janine była oczarowana.

- Señor Valenciana... - zaczęła.

- Proszę mówić do mnie po prostu Juan - zaproponował z uśmiechem.

- A więc dobrze: Juan. Cały dom i jego urządzenie wyglądają na bardzo stare. Od jak dawna ten pensjonat należy do rodziny Vasquezów?

- Trudno powiedzieć - odparł pocierając podbródek. - Część murów pensjonatu to dawny pałac z początków trzynastego wieku, wzniesiony przez mauretańskiego księcia. Rodzina Marii jest od tak dawna w posiadaniu tego domu, że nikt nie umie powiedzieć dokładnie, kto był jego pierwszym właścicielem. Legenda mówi, że

wygrał go w kości pirat nazwiskiem Vasquez, i tak to się zaczęło. Nikt tego tak naprawdę nie wie, za to nawet małe dziecko pani powie, że rodzina Vasquezów - a teraz i moja - od niepamiętnych czasów przyjmuje pod swój dach podróżnych.

Pani Pemberton tymczasem wraz z Marią mówiąc jedna przez drugą informowały się nawzajem o najnowszych wydarzeniach rodzinnych i na wyścigi snuły wspomnienia. Janine przyglądała im się rozbawiona sącząc wino, a gdy zaproponowały przechadzkę po ogrodzie, z ochotą przyłączyła się do nich. Przy okazji poznała bliżej córkę Marii, dwudziestoletnią Eleę.

Rano wstała cudownie wypoczęta i dopełniwszy toalety zeszła na dół. W hallu podeszła do niej służąca.

- Życzy pani sobie zjeść śniadanie w jadalni czy na werandzie? - spytała z miłym uśmiechem.

- Och, na werandzie, jeśli można prosić...

W tym momencie weszła pani Pemberton i obie przysiadły się do Elei. Śniadanie składało się z upieczonego w domu chleba, kawy i owoców, a choć niewyszukane, spożywane na werandzie okalającej patio i ocienionej wysokimi palmami, smakowało wybornie.

- Jeszcze nigdy nie widziałam równie pięknego zakątka ziemi - zachwycała się Janine. - Od wczoraj wiele się nauczyłam - powiedziała do Edith. - Naprawdę miała pani rację mówiąc, że powinnam poznać tutejszy styl życia. Ci ludzie są tacy gościnni i sprawiają wrażenie szczęśliwych - nawet służba, wszyscy bez wyjątku. Nie wiedziałam, że dziś jeszcze można tak żyć. Lubię Nowy

Jork i swoją pracę, ale w tej chwili odczuwam nieodparte pragnienie pozostania w Europie dłużej.

Po południu wypić jeszcze w towarzystwie państwa Valenciana i Edith herbatę, po czym pożegnały się, gdyż nieodwołalnie zbliżał się czas powrotu na pokład.

Maria obdarowała je przepięknym bukietem kwiatów.

- Może któregoś dnia zawita pani do nas z mężem - rzekła z uśmiechem. - Zawsze będzie pani - tak jak i Edith - naszym mile widzianym gościem. Życzę pani szczęścia, Janine, i proszę o nas nie zapomnieć.

Wyglądając z odjeżdżającego samochodu zauważyła, że matka i córka wracają do domu objęte ramionami i ten widok poruszył ją do głębi. Teraz pojęła, co Alex rozumiał pod pojęciami: dom rodzinny, nasze miejsce pod słońcem, korzenie - słowem rodzina.

Dlaczego ona tego wszystkiego nie miała? I dlaczego właśnie w tej chwili pomyślała o Alexie?

„Isabella” była zaledwie o pół dnia drogi od Barcelony, gdy rozpętała się wiosenna burza. Janine, śpiącą po obiedzie na leżaku, obudziły pierwsze ciężkie krople deszczu, padające jej na twarz. Stało się to tak szybko, że była już przemoczona do suchej nitki, zanim zdążyła zebrać rzeczy i uciec pod niewielki daszek, stanowiący zresztą niewielką osłonę przed ulewą.

Właśnie zastanawiała się gorączkowo, co robić, gdy usłyszała kroki i ku swemu zdumieniu w strugach deszczu rozpoznała zbliżającego się pod parasolem Alexa. Jeszcze przed paroma minutami śniła, że jest jej mężem i że w podróży poślubnej odwiedzają rodzinę Vasquezów. We śnie była taka szczęśliwa...

Mogę go mieć najwyżej we śnie, myślała gorzko idąc koło niego. Muszę wreszcie dojść do ładu ze swymi uczuciami. Jest bezwzględny i nieszczerzy... a przecież potrafi być czuły i opiekuńczy. Dlaczego czuję pociąg do tego właśnie człowieka? Dlaczego coś pcha mnie ku niemu, choć tyle zdążyłam się dowiedzieć na jego temat?

Dotarli w pośpiechu do drzwi i schronili się w jasno oświetlonym korytarzu. Nie było tu żywego ducha. Stała chwilę bez ruchu czekając, aż otrzepie z kropli deszczu parasol.

- Dziękuję - szepnęła niepewnie zamierzając odejść, lecz Alex nie pozwolił na to kładąc dłonie na jej ramionach i odwracając ją ku sobie.

Uścisk jego rąk sprawiał niemal ból, na domiar złego czuła się nieswojo w przemoczonym, przyklepionym do ciała podkoszulku. Alex wpatrywał się w nią na pozór beznamiętnie, ale ona odkryła w jego spojrzeniu dziwną iskierkę, której nie udało mu się ukryć.

Co ona oznaczała: miłość czy nienawiść? A może tylko pragnienie posiadania jej, zrobienia z niej istoty uległej i bezwolnej, zapatrzonej w swego pana i władcę?

Alex działał na nią jak magnes, choć za nic nie chciała się z tym pogodzić. Trudno jej było nawet przyznać się przed samą sobą, że

fascynuje ją tak, jak żaden do tej pory mężczyzna, nie wyłączając Pomeroya. Miała szaloną ochotę dotknąć jego twarzy, obudzić czułość, jakiej już kiedyś zaznała...

Mimo to odwróciła niechętnie głowę mówiąc:

- Zadałeś mi ból, i to tylko dlatego, że chciałeś zaspokoić swój instynkt zdobywcy, a jeszcze ci mało? Jeżeli uważasz, że dam się porwać uczuciu wyłącznie dlatego, że mnie dotknąłeś, to się grubo mylisz. Możesz...

- Przestań! Ciągle jeszcze nie nauczyłaś się słuchać? Nawet własnego serca? W takim razie wracaj do swoich młodych przyjaciół.
- Towarzyszyło temu lekkie pchnięcie w plecy.

- Chcesz mi rozkazywać?! - wybuchnęła dotknięta do żywego. - Jak śmiesz decydować o moim życiu? Nie jestem twoją własnością - i nigdy nie będę!

Jego rozdrażnienie ulotniło się w jednej chwili. Przyglądał jej się, teraz już rozbawiony.

- Mylisz się, Janine. Będziesz należała do mnie, jeśli tego zechcę. Czytam to w twoich oczach. - Potrząsnął głową odgarniając jej pieszczotliwie pasmo włosów z czoła. - Jeszcze tego nie wiesz?

- Skąd ta pewność? - wzruszyła drwiąco ramionami. - Nie żyjemy w średniowieczu i nikt mnie do tego nie zmusi!

- Będzie tak, jak powiedziałem.

- A co zrobisz, jeśli będę się bronić? Spętasz mnie i zawleciesz do Grecji? - Jej oczy skrzyły się złością.

- I to da się zrobić - roześmiał się.

- Jesteś diabłem w ludzkiej skórze! - wydyszała zmieszana do reszty jego lekko kpiącym, przenikliwym spojrzeniem.

Nagle jego twarz spochmurniała.

- Jesteś naprawdę dziecinna, Janine. Idź, na co czekasz? - Widząc, że się ociąga, podniósł głos: - Idź wreszcie! - Jego głos eksplodował w wąskim korytarzu jak bomba.

Jeszcze raz się obejrzała, lecz widząc zagniewany wzrok Alexa czym prędzej przyspieszyła kroku...

Następnego ranka znowu dotrzymywała towarzystwa Nikosowi łowiącemu ryby. Tym razem miał mniej szczęścia, więc rozgorzała między nimi dyskusja na temat, co trzeba robić, aby ryby brały.

Ni stąd, ni zowąd Nikos zapytał:

- Dlaczego nie lubisz Alexa? Gniewasz się na niego czy co? A może po prostu boisz się go? Gdy tylko się pojawia, od razu się żegnasz. Co masz przeciwko niemu? To przecież najlepszy człowiek na świecie!

Nie znajdowała odpowiedzi, zzymając się w duchu, że chłopiec dotknął tej drażliwej kwestii, ale widząc jego pełną oczekiwania twarz i proszące oczy uczuła, że nie może go zbyć byle czym.

- Cóż... pokłóciliśmy się.

- Szkoda. Tak bym chciał, abyś zawsze była z nami...

- Co ci znów przyszło do głowy?

- Dobrze mi z tobą. Ale byłoby pięknie, gdybyś zamieszkała z nami w Grecji...

Janine była do głębi poruszona prostotą tego wyjaśnienia.

- Dziękuję, Nikos. To najprzyjemniejsze słowa, jakie kiedykolwiek usłyszałam. Niestety to niemożliwe. Moją ojczyzną jest Ameryka. Tam mam pracę, tam jest moje miejsce.

- Masz na myśli rodzinę?

- Nie, nie mam krewnych.

- A więc nic ci nie przeszkadza zamieszkać z nami w Grecji - stwierdził rezolutnie chłopiec. - Nie musiałybyś zostawać na zawsze, jakbyś nie chciała, tylko na trochę.

Wiedziała, że Nikos mówi poważnie. Zresztą to jej nie zdziwiło, byli przecież dobrymi przyjaciółmi.

- To nie takie proste - westchnęła. - Jest jeszcze ta sprawa z Alexem.

- O to nie musisz się martwić. Alex cię lubi, naprawdę - oświadczył z powagą.

Nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

- Skąd... skąd to wiesz?

- Zawsze tak dobrze o tobie mówi. Taka ładna, taka miła i tym podobne. Jestem pewny, że cię lubi, a lubiłby jeszcze bardziej, gdybyś i ty go choć trochę lubiła. Czy to takie trudne?

Zapatrzyła się w przestrzeń rozważając słowa chłopca.

- Nikos, jesteś kochany, ale musisz się jeszcze sporo nauczyć o życiu - szepnęła wreszcie.

Widok z morza na Barcelonę zapierał dech w piersiach. Ściśnięte między portem a górami rozłożyło się trzymilionowe miasto niby olbrzymich rozmiarów amfiteatr. Piękne położenie, wspaniała atmosfera na szerokich bulwarach, niezliczone pary zakochanych, a wszędzie naokoło parki i kafejki pod gołym niebem - to wszystko przyciągało niezliczone rzesze turystów. Sami mieszkańcy Barcelony zdawali się uważać, że najważniejsze to rozkoszować się życiem, a reszta może spokojnie poczekać.

Janine była pod urokiem tego miasta. Zwiedzała je w towarzystwie pani Pemberton, która zwróciła jej uwagę na wszechobecne ślady historii. Nawet w nowoczesnym śródmieściu można się było doszukać sięgających w przeszłość korzeni.

Piękna sceneria wzbudziła w Janine tęsknotę za miejscem, które jest człowiekowi bliskie i do którego się chętnie powraca. Kochała Nowy Jork, lecz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej zdawała sobie sprawę, że to chłodne, nieustannie spieszące się miasto. Dopiero teraz zrozumiała naprawdę, dlaczego wielu jego mieszkańców tak bardzo tęskni za Starym Światem, czuła zresztą, że i jej sprawi przykrość powrót do amerykańskiej rzeczywistości.

Po wypełnionym zwiedzaniem, wyczerpującym dniu siedziały z Edith w ogródku kawiarnianym i wypoczywały.

Najważniejszym punktem programu kończącego się dnia było zwiedzenie muzeum Picassa, które zrobiło na Janine duże wrażenie.

- Co za wspaniałe dziedzictwo przeszłości - entuzjazmowała się.
- Nie myślę w tej chwili tylko o sztuce czy pięknych budowlach.

Proszę sobie wyobrazić, wielu mieszkańców tych stron może doszukać się przodków żyjących w czasach Rzymian. Dla nich Barcelona to więcej niż miasto, to nierozzerwalna część ich życia. Ja też jestem związana ze swoim krajem, ale jakoś inaczej...

Pani Pemberton, przysłuchująca się dotąd w milczeniu, spojrzała na nią badawczo.

- Bardzo się zmieniłaś, moje dziecko, od kiedy cię poznałam. Wiele się od tego czasu nauczyłaś, i dobrze, że tak się stało. Niestety ta świadomość niesie ze sobą żal, że to nigdy nie będzie naprawdę twoim udziałem, prawda?

- Pani wszystko rozumie...

- Proszę posłuchać. Jesteś piękną i mądrą dziewczyną, jak najbardziej zasługującą na spełnienie wszystkich marzeń. Dlaczego więc po prostu po nie nie sięgnąć?

- Och, pani doskonale wie, że nie umiem tego zrobić...

- Tak ci się tylko wydaje. Jestem już stara i z niejednego pieca chleb jadłam, aby wiedzieć, że wszystko można osiągnąć, jeśli tylko wierzy się w siebie. Za często rezygnujemy z rzeczy, których pragniemy - rozpaczliwie pragniemy - ponieważ brakuje nam odwagi i wątpimy w swoje siły. Wiem, że znajdziesz tę upragnioną miłość, o której śniesz po nocach, jeśli tylko uwierzysz w siebie.

- Ja... ja... - Była tak zaskoczona, że nie mogła wykrztusić słowa.

Stara dama obrzuciła ją przyjaznym, ale zarazem surowym spojrzeniem.

- Powiedz szczerze, bez wykrętów: kochasz Alexa Sakotosa, prawda?

- Ja... - Zagryzła wargi nie wiedząc, co powiedzieć.

- Żadnych wykrętów!

- Tak... Kocham go, choć to niepojęte...

- I zdobędziesz go, ale nie inaczej, tylko robiąc mu prezent z samej siebie.

- Ale jakżeż mogę! Przecież on jest żonaty!

- Janine! Ja nie żartuję! Obserwowałam cię przez cały czas starając się nie udzielać rad, lecz czuję, że nadeszła odpowiednia pora. Porzuć głupie obiekcje, sprawa jest zbyt poważna. Co tak naprawdę da się porównać z miłością? Jedynie miłość czyni życie naprawdę wartościowym, bez niej wszystko inne przestaje mieć sens. Zrozumiesz to leżąc w jego ramionach, nie inaczej.

- Boję się... - wyznała szeptem. - Nie zniosłabym następnego rozczarowania...

- Mężczyzna zawsze może zranić kobietę - rzekła z powagą pani Pemberton - coś mi jednak podpowiada, że Alex tego nie zrobi, jeśli go do tego nie popchniesz swym postępowaniem, moje dziecko. Zresztą i tak już udowodnił swym postępowaniem, jak bardzo cię kocha i szanuje.

- To znaczy? - Janine wpatrzyła się w nią nie rozumiejąc.

- Z tego, co wiem, nie ma dla niego przeszkód, jeśli mu na czymś bardzo zależy. Zawsze to otrzymuje. A teraz pragnie ciebie, moje dziecko. Ty go kochasz i obawiasz się jednocześnie, tracisz czas

próbując pokonać własną namiętność, a nie przyjdzie ci do głowy, aby pomyśleć, jak on się czuje. Jest przed tobą długie życie, moje dziecko, nie buduj go na starych błędach i ranach. Wszystko będzie twoje, jeśli tylko potrafisz wyjść mu naprzeciw.

- Postaram się... - przyrzekła oszołomiona.

Rozdział 5

Kiedy „Isabella” wychodziła z portu w Barcelonie, Janine tak jak inni stała przy relingu, aby raz jeszcze rzucić okiem na to piękne miasto. Potem wróciła do kajuty. Było tyle rzeczy, które musiała przemyśleć...

Wprawdzie spotykała się z Mike'em i Ann oraz ich przyjaciółmi, od pewnego czasu jednak zauważyła, jak niewiele ją z nimi wiąże. Pierwsze spotkanie z Europą pozwoliło jej zrozumieć, czego naprawdę oczekuje od życia.

W Marsylii i innych portach Lazurowego Wybrzeża grała rolę beztrudnej turystki, w rzeczywistości jednak, chłonąc niezapomniany krajobraz, intensywnie myślała o przeszłości i przyszłości.

Jedno było pewne: kochała Alexa, tęskniła do rozmów z nim, do jego bliskości, która przyprawiała ją o rozkoszny zawrót głowy. Co noc śniła o nim i budziła się rozczarowana, gdy zamiast ukochanego mężczyzny znajdowała obok siebie tylko pustkę. Myślała wtedy z rozpaczą, że nigdy nie będzie do niej należał, że inna ma do niego

prawo... A nawet gdyby był wolny, za wiele zdążyła o nim usłyszeć, a to nie pozwalało jej rzucić się bez opamiętania w jego ramiona.

Miotaly nią różne uczucia, najgorsza wszakże ze wszystkiego była myśl, że już nigdy tak naprawę nie będzie się mogła od niego uwolnić, że zbyt głęboko wrył się w jej świadomość, zawładnął całą jej istotą. Sytuacja wyglądała beznadziejnie. Na końcu czekało ją nowe rozczarowanie i już w tej chwili napawało goryczą.

Miała wrażenie, jakby była w pułapce. To uczucie wzmogło się w niej jeszcze, gdy opuścili Francję zmierzając do małego portu Oristano na Sardynii. Tutaj pani Pemberton miała opuścić statek, co niesłychanie zmartwiło Janine, gdyż bardzo się ze sobą zaprzyjaźniły. Wiedziała, że będzie jej brakowało Edith, takiej rozsądnej i doświadczonej, która odnosiła się do niej z prawdziwie macierzyńską czułością.

- Mojemu synowi zaproponowano pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych - wyjaśniła stara dama. - Muszę jak najszybciej lecieć do Londynu, aby zdążyć na uroczyste zaprzysiężenie.

- I przerwie pani z tego powodu rejs? - zaniepokoiła się Janine.

- Tak mam zamiar zrobić. Nawet mój mąż wróci z Afryki.

Jesteśmy bardzo dumni z naszego syna.

- No cóż, to rzeczywiście ważne wydarzenie...

- Tak. W Marsylii czekał na mnie prawdziwy list miłosny od męża - mrugnęła porozumiewawczo do Janine. - To wspaniały prezent dla osoby w takim wieku jak ja. Mieliśmy wielkie szczęście, żeśmy

się spotkali, i umiemy to docenić. - Stara kobieta powiedziała to z autentycznym wzruszeniem.

- Jak zamierza się pani dostać do Londynu?

- Z portu w Oristano pojedę na lotnisko w Cagliari. Stamtąd polecę do Paryża, a z Paryża do Londynu. Kapitan Anderson zamówił już dla mnie samochód, który zawiezie mnie na lotnisko.

Janine tkliwie objęła panią Pemberton.

- Szkoda, że nasze drogi się rozchodzą. Będzie mi pani bardzo brakowało.

Oczy starej damy podejrzenie zwilgotniały.

- Mnie ciebie też, moje dziecko. - Opanowała się z trudem i mówiła dalej: - Ale jestem przekonana, że jeszcze kiedyś się spotkamy. Serce mi to mówi.

Kiedy „Isabella” zawinęła do portu w Oristano, pożegnały się serdecznie przy trapie.

- I nie zapomnij mojej rady. Musisz się zdecydować, czy wolisz życie we dwoje, co zawsze związane jest z pewnym ryzykiem, czy spokojną, ale nijaką samotność.

- Dla mnie oznacza to wybór między dwoma rodzajami bólu - szepnęła głucho Janine. - Ale przyrzekam, że przemyślę pani radę.

Edith uśmiechnęła się do niej po macierzyńsku.

- Taka rozsądna osoba jak ty z pewnością podejmie słuszną decyzję.

Nieoczekiwanie w ich polu widzenia pojawił się Alex, a za nim Nikos i sprawiająca wrażenie przygnębionej Mari. Towarzyszyło im kilku obładowanych bagażami stewardów.

- Dzień dobry - przywitała ich wylewnie pani Pemberton. Janine ograniczyła się do skinienia głową, czym zasłużyła sobie na pełne wyrzutu spojrzenie Edith.

- Dzień dobry - odwzajemniła się nie mniej serdecznie Mari podchodząc bliżej. - Bardzo się spieszę. Muszę jak najszybciej znaleźć się na lotnisku w Cagliari. Mój ojciec ciężko zachorował, więc nie pozostaje mi nic innego, jak pierwszym z brzegu samolotem lecieć do Paryża.

- Może zechciałaby pani jechać ze mną. Ja też jadę na lotnisko. Zaraz tu podjedzie zamówiona taksówka.

- Och, to bardzo uprzejmie z pani strony. Jestem taka wdzięczna!

W mgnieniu oka obie panie zostały ulokowane wraz z bagażami w taksówce, która za moment ruszyła z głośnym piskiem opon. Janine została sama z Alexem i Nikosem.

- Mam nadzieję, że ojciec Mari wyzdrowieje - rzekła po chwili milczenia próbując zdobyć się na uprzejmość.

- Jest bardzo ciężko chory - powiedział Alex na próżno starając się podchwycić jej spojrzenie. - Martwimy się o niego - dodał z powagą. - Najprawdopodobniej Mari będzie musiała zostać jakiś czas w Paryżu.

- Ale Janine nam pomoże! - wtrącił się do rozmowy dziwnie podniecony Nikos. - Ona się zgodzi udawać twoją żonę! - Chwycił ją

porywczo za rękę i zajrzał błagalnie w oczy. - Zrobisz to dla nas, prawda?

Janine wpatrzyła się w niego pociemniałymi z wrażenia oczami nic nie rozumiejąc.

- Ależ Nikos - wyszeptała wreszcie z trudem - co ty przez to rozumiesz? Przecież nie mogę odgrywać żony twego ojca, i to tylko dlatego, że jego prawowita małżonka wyjechała. I po co w ogóle ta komedia? - Jej serce biło tak głośno, że miała uczucie, iż wszyscy muszą to słyszeć. - Alex, powiedz, o co tu chodzi?

Wpatrzyła się w niego speszona, a on milczał przez moment, jakby nad czymś się zastanawiając, po czym odezwał się, a w jego głosie dźwięczała powaga:

- Pomysł Nikosa nie jest wcale taki zły, Janine. Naprawdę potrzebujemy twojej pomocy. Już dawno chciałem ci to wytłumaczyć - dorzucił widząc jej zdziwiony wzrok. - Proszę, nic nie mów, tylko mnie wysłuchaj.

- Musisz nam pomóc - zaklinał Nikos.

- Jadłaś już śniadanie? - spytał rzeczowo Alex.

- Nie... jeszcze nie - wyznała oszołomiona.

- My też nie, więc dobrze się składa. Tam za rogiem jest mała restauracja, już otwarta o tej porze. Mam nadzieję, że sardyńska kuchnia przypadnie ci do gustu. Nikos, ty wiesz, gdzie to jest, zatem idź przodem.

Janine wodziła wzrokiem od Alexa do Nikosa, siedzących naprzeciw niej przy restauracyjnym stoliku. Czarne oczy chłopca

wpatrywały się w nią w niemym błaganiu, Alex natomiast sprawiał wrażenie dziwnie roztargnionego.

- Mari i Alex nie są małżeństwem. Mari jest francuską aktorką, zaangażowaną po to, aby jakiś czas grała jego żonę - nie wytrzymał Nikos.

Janine osłupiała, słysząc taką zaskakującą wiadomość.

- Tak, to prawda - potwierdził spokojnie Alex. - Chciałem ci to już kiedyś wyjaśnić, lecz nie dopuściłaś mnie do słowa.

- Ale... ale po co... - wykrztusiła wreszcie.

- Abym mógł adoptować Nikosa, który jest moim bratankiem, i w ten sposób mu pomóc. Jego rodzice, mój jedyny brat i bratowa, utonęli zeszłego roku w czasie katastrofy jachtu. Na Mykonos istnieje prawo, nakazujące najbliższemu krewnemu adoptować osieroczone dzieci. Niestety ten krewny musi spełniać pewien warunek: żyć w stanie małżeńskim. Gdybym miał żonę, Nikos mógłby zostać ze mną, a tak opiekę nad nim przejmie prawdopodobnie jego dziadek ze strony matki.

- Teraz rozumiem... - wyszeptała drżącymi wargami. - Ale... ale dlaczego nie chcecie, aby dziadek zaadoptował Nikosa?

- Nie, nie i jeszcze raz nie! - wybuchnął chłopiec dziko potrząsając głową. - Nie chcę!

- Dziadek Nikosa jest już bardzo stary - wyjaśnił Alex - i jego dwie córki trzymają go pod pantoflem. Praktycznie nie ma nic do powiedzenia. Te wyrafinowane istoty koniecznie chcą wziąć do siebie

Nikosa, aby w ten sposób zdobyć kontrolę nad pozostawionym mu przez ojca majątkiem.

- One mnie nie cierpią - stwierdził ponuro Nikos. - Kiedy mama mnie raz u nich zostawiła, strofowały mnie na każdym kroku, wrzeszczały na mnie bez powodu, a nawet głodziły. Ciotka Maria ma męża, który jest strasznym człowiekiem. Zostałby moim ojcem, gdyby dziadek mnie adoptował. Proszę, pomóż nam, Janine!

Niełatwo było pozostać nieczułą na to zaklinające spojrzenie chłopca.

- Ale dlaczego musicie odgrywać komedię nawet aż tak daleko od Grecji? - dziwiła się.

- Wszyscy wiedzą, że każdego roku o tej porze wybieram się w rejs, a jeśli ktoś już decyduje się na coś takiego, zawsze zabiera ze sobą żonę. Moje krewniaczki mogły na mnie nasłać szpiegów.

- A czy ci ewentualni szpiegowie nie doniosą skwapliwie, że w połowie drogi ta żona dziwnie się zmieniła? - Utkwiła baczne spojrzenie w Alexie, lecz widząc, że jego twarz sposepniała, zadała pospiesznie jeszcze jedno pytanie: - Jak długo musiałabym odgrywać tę rolę?

- Kilka tygodni - ożywił się. - Dopóki sprawa adopcji nie zostanie doprowadzona do końca.

- A co potem? Nikt nie będzie zdziwiony, gdy nagle zniknę?

- Oczywiście cała historia może w którymś momencie się wydać - pokiwał głową Alex - ale to będzie oznaczało nieprzyjemne skutki tylko dla mnie. Kto wie, czy nawet nie trafię do więzienia... W

każdym razie przyrzekam, że nikt się nie dowie, jak naprawdę jest między nami, więc możesz spać spokojnie. Moi adwokaci zapewnili mnie, że decyzji o adopcji pod żadnym pozorem nie można cofnąć, więc jestem zdecydowany ważyć się na wszystko, byle tylko Nikosowi zapewnić szczęśliwe dzieciństwo. Teraz już wiesz, o jaką stawkę toczy się gra. Pomożesz nam?

W głowie Janine panował zamęt. Nie mieszaj się w to, szeptała jej coś w duchu, teraz cię prosi, bo jesteś mu potrzebna, ale potem...

- Skąd mam wiedzieć, czy mnie nie okłamujecie? - Musiała zebrać całą swoją odwagę, aby zadać to pytanie.

- Musisz nam po prostu zaufać - rzekł Alex, choć szorstki ton jej głosu nieco ją zaskoczył. Jeszcze nigdy nie widziała go tak poważnym. - Janine, proszę, pomóż nam!

Nie umiała odmówić błagalnej prośbie, którą wyczytała z oczu Nikosa.

- Dobrze... - szepnęła po nieznośnie długiej chwili. - Co mam zrobić?

- Janine, jesteś cudowna! - Uśmiech Alexa zdradzał prawdziwą ulgę. - Przyrzekam, że nigdy nie będziesz żałować, że rzuciłaś się w tę przygodę! - Sięgnął ponad stołem i ujął jej dłoń. Nikos, wydawszy okrzyk radości, zerwał się z krzesła i uszczęśliwiony chwycił jej drugą rękę, lecz ona widziała tylko rozpromienione oczy Alexa i czuła dotyk jego palców. - Jesteś odważną dziewczyną! - powiedział z uznaniem, gdy wracali na pokład „Isabelli”. - Nie każda by się na to

zdecydowała. A najbardziej się cieszę - dodał miękko - że nie jesteśmy już w stanie wojny.

Lekka bryza swawolnie igrała z jego włosami i Janine po raz nie wiadomo który stwierdziła, że jest szalenie przystojny.

- Przecież wszyscy mamy ochotę przeżyć jakąś przygodę w czasie urlopu - zauważyła wykrętnie.

- Ale chyba przygodę miłosną, a nie taką, która może oznaczać nieprzyjemności.

Co prędzej odwróciła głowę, aby nie dojrzał, że się czerwieni.

- Nie zawsze... - bąknęła zakłopotana.

Niespodziewanie otoczył ją ramieniem szepcząc do ucha:

- Teraz nie będę ci już mógł zarzucić, że nie potrafisz nikogo wysłuchać, tylko wiesz swoje.

Kiedy uczuła jego oddech na swym policzku, przeniknął ją rozkoszny dreszcz. Z przerażeniem stwierdziła, że jej całe ciało wyrywa się ku niemu, zniewolone jego bliskością.

Jesteś szalona, że się zgodziłaś, myślała zrozpaczona, w ten sposób przysporzysz sobie tylko smutku, tak jakbyś go mało miała w życiu. Już i bez tego byłaś w nim beznadziejnie zakochana...

Ale przez całe życie będziesz się karmić wspomnieniem spędzonych z nim razem chwil, polemizowała sama ze sobą. Krótkie szczęście jest lepsze niż żadne.

- O czym tak intensywnie myślisz? - dobiegł ją głos Alexa. - Czyżbyś już zdążyła pożałować swej zgody?

- Nie... ale chyba nie jestem tak odważna, jak sądzisz - szepnęła bezradnie. - Robię to ze względu na Nikosa... Ciebie też teraz lepiej rozumiem, Alex. Od kiedy jestem w Europie, przekonuję się na każdym kroku, co to znaczy rodzina z tradycjami. Na początku tego nie rozumiałam, dlaczego ponad wszystko stawiasz dobro swych bliskich, a teraz muszę się przyznać, że ci nawet tego trochę zazdroszczę...

- Zawsze ci będę wdzięczny, Janine - szepnął przyciskając ją na moment do siebie - ale nie zamierzam wyrazić mej wdzięczności pieniędzmi. Wiem, że ty - w przeciwieństwie do Mari - robisz to spontanicznie, w porywie serca. Wybacz ten patos, ale musiałem powiedzieć, jak bardzo to w tobie cenię. Jak długo zostaniesz przy mnie grając rolę mojej żony, będę robił wszystko, abyś tego nie żałowała. A jeżeli masz znajomych czy przyjaciół, którym trzeba pomóc, powiedz tylko, a zrobię wszystko, co w mej mocy.

Nie zastanawiając się wiele spytała:

- Znasz firmę Murdock, Brown & Murdock z Nowego Jorku?

Przez dobrą chwilę wpatrywał się w nią oniemiały, zanim odezwał się zduszonym głosem:

- Tak, ale dlaczego właśnie teraz o niej wspominasz?

Nie uszło jej uwagi, że jego twarz jakby zeszywniała, a wyraz oczu zdradzał niemile zaskoczenie i nieufność. Większej zmiany nie mógł spowodować nawet piorun z jasnego nieba. Zdziwiona aż taką jego reakcją wyjaśniła starając się mówić spokojnie:

- Od kilku lat pracuję w tej firmie. Jestem... - Urwała przerażona w pół zdania, gdy Alex wręcz grubiańsko chwycił ją za ramiona i z całej mocy potrząsnął.

- A więc to tak! A ja, głupi, byłem ci wdzięczny! Teraz pojmuję, w jaką historię się wpakowałem! Doskonale to Zainscenizowałaś, nie ma co mówić! Kto jest twym zleceniodawcą?!

Otwartymi szeroko oczami wpatrywała się w Alexa nie wiedząc, czego od niej chce. Chciała coś powiedzieć, lecz słowa uwięzły jej w gardle.

- Nie udawaj niewiniątka! - warknął. Ochłoneła z wrażenia, czując, jak narasta w niej złość.

Alex nie miał prawa traktować jej jak kryminalistki! Uwolniła się z żelaznego uchwytu i rzuciła do ucieczki, ale on zatrzymał ją niezbyt delikatnie.

- Nie, nie uciekniesz mi tak szybko! Winna mi jesteś wyjaśnienie.

Odrzuciła dumnie głowę.

- Nie wiem, co tu wyjaśniać. To ja powinnam zażądać do ciebie wyjaśnienia. Pewnie nawet nie wiesz, co zrobiłeś: o mały włos nie zrujnowałeś naszej firmy! Właściwie nie miałam zamiaru z tobą o tym rozmawiać, ale...

Przerwał jej nieuprzejmie.

- Powiedz: nasłano cię na mnie? Sądzone, że polecę na twoją słodką buzię i będę z wami, bandą oszustów, robił interesy?!

Jego twarz była teraz twarda, wręcz zacięta, Janine wszakże nie dała się zastraszyć.

- Banda oszustów?! - syknęła. - Chyba się przesłyszałam! Szkalujesz z sobie tylko wiadomych powodów dobrą, renomowaną firmę, pozbawiasz wielu ludzi miejsc pracy i jeszcze wyzywasz moich szefów od oszustów?!

- Jesteś taka głupia czy ślepa, że nie widzisz, co w tej twojej firmie się dzieje, a może tylko tak udajesz?

- Nie znam uczciwszych ludzi! - krzyknęła z rozpaczą. - Pan Brown po śmierci mego ojca zrobił dla mnie więcej niż ktokolwiek inny, a słowo „oszust” jest w odniesieniu do niego czystym absurdem i potwarzą! Cóż takiego nam zarzucasz, że chcesz nas doprowadzić do ruiny?

Alex nieco zmiękł, lecz nadal lustrował jej twarz nieprzychylnym wzrokiem.

- Więc dobrze, powiem ci. Nasi nowojorscy adwokaci poinformowali nas, że firma Murdock, Brown & Murdock prowadzona jest przez kombinatorów, którzy zamierzają wykorzystać nasze statki do przemytu, przede wszystkim broni i narkotyków. Wtedy z całą pewnością sami skończylibyśmy za kratkami, o stratach nie mówiąc. Kiedy tak nam naświetlono sprawę, bez wahania zerwaliśmy umowę. To nie leży w naszym zwyczaju, lecz musimy dmuchać na zimne, od tego przecież zależy nasz byt.

Janine była zdruzgotana.

- Kto wam naopowiadał takich rzeczy?! Przyjrzał jej się badawczo, zanim odpowiedział:

- Morely-Samuelson-Crabtree.

- I wtedy wyszukaliście inną firmę handlową?

- Tak, Fenniman & Meyers. Ich także wskazała nam spółka Morely-Samuelson-Crabtree. Jak do tej pory, spisują się dobrze.

- Morely-Samuelson-Crabtree to uznane biuro adwokackie. Mało prawdopodobne, aby dali się przekupić, zbyt dbają o swoje dobre imię - przyznała. - Za to o spółce Fenniman & Meyers nigdy nie słyszałam. Ciekawa jestem, co się za tym kryje... - zastanawiała się głośno. Alex też się nieco uspokoił.

- Uwierz mi, Janine - rzekł już całkiem innym tonem - nigdy bym się do tego nie posunął, gdyby mnie nie ostrzeżono przed wami. Do tej pory nie mieliśmy powodu, aby traktować nieufnie firmę poleconą nam przez cieszącą się dobrą opinią biuro adwokackie.

- A więc to nieporozumienie... - szepnęła bardziej do siebie niż do Alexa.

W godzinę później stali przy relingu omawiając plan działania.

- Za dwa dni będziemy w Cagliari - powiedział Alex. - Do tego czasu nie musisz mieć ze mną więcej do czynienia, niż miałaś od początku rejsu. Pierwszego dnia w Cagliari rozpowiesz wszystkim naokoło, że natychmiast musisz wracać do Nowego Jorku, a polecisz do Włoch. Jest tam takie miejsce, które szczególnie pragnęłabyś zobaczyć?

- Florencja - rzuciła bez namysłu Janine.

- Dobry wybór - pochwalił Alex. - Polecisz zatem do Florencji.

Dzień wcześniej ja pożegnam się z kapitanem i powiem mu, że ze względu na nie cierpiące zwłoki sprawy muszę przerwać rejs.

Spotkamy się we Florencji.

- A co potem?

- Aby adopcja mogła dojść do skutku, musimy spędzić trzy tygodnie na Mykonos.

- Mogę zabrać Nikosa ze sobą do Florencji?

- Tak byłoby najlepiej. Będzie zachwycony.

Wracając do kajuty, gdzie zamierzała przystąpić do pakowania swych rzeczy, raz po raz potrząsała ze zdziwieniem głową na myśl, jak nagle wszystko się odmieniło. Czyż nie rzuciła się w przygodę, która może okazać się bardzo niebezpieczna dla jej serca? Kto wie, jak skończy się ta ryzykowna gra? Rzeczywiście nigdy nie wie się do końca, co przyniesie jutro...

Florencja zafascynowała ją już w pierwszej spędzonej tam minucie. Janine była oczarowana atmosferą tego pięknego tokańskiego miasta. Poczula się naraz przeniesiona w przeszłość i w wyobraźni przywoływała sceny, jakie przed wiekami mogły się rozgrywać w tych historycznych miejscach.

Zwiedzała miasto z Nikosem. Chłopcu szczególnie podobał się barwny tłum wypełniający życie zaułki i wąskie uliczki, ona zachwycała się starymi majestatycznymi budowlami. Nikos zresztą

był już kiedyś we Florencji, więc teraz z dumą odgrywał rolę przewodnika. Odwiedzili kilka muzeów, dobili targu z handlarzem pamiątek na Ponte Vecchio i spędzili popołudnie w gwarze Piazza della Republica, starożytnego rynku miasta.

Wieczorem, kiedy siedzieli przy kolacji, Janine wyraziła życzenie pozostania dłużej we Florencji.

- Tylko dwa dni w takim wspaniałym mieście... Z pewnością nieprędko tu wrócę. Dlaczego zawsze muszę się spieszyć?

Następnego wieczoru, koło ósmej, drzwi jej pokoju otworzy się z nienacką i stanął w nich Alex, jeszcze w podróżnym ubraniu. Choć obok stał boy hotelowy, wziął ją w ramiona i ucałował.

- Jak spędziłaś czas, kochanie?

- Doskonale, najdroższy. - Starła się wczuć w rolę, lecz sporo trudu kosztowało ją, aby uciszyć drżenie rozdygotanego serca. Ta gra stała się obłądnie podniecająca, a najbardziej wtedy, gdy Alex ją całował...

Alex dał boyowi napiwek i objąwszy Janine w talii powiódł ją na balkon.

- Wygląda pani dziś czarująco, pani Sakotos - przekomarzał się z nią.

- Cieszę się. Cały dzień spędziłam na uczeniu się roli. Jeszcze nigdy nie byłam niczyją żoną.

- Nadejdzie czas, że to wszystko będzie odbywać się naprawdę, nie zaszkodzi więc odrobina treningu.

- Być może... - szepnęła czerwieniąc się. Udał, że tego nie widzi.

- Podoba ci się Florencja?
- Równie dobrze mógłbyś spytać, czy będzie mi się podobać w niebie. Florencja jest niepowtarzalna...
- Gdzie jest Nikos?
- W sąsiednim pokoju. Nie mógł się już doczekać twego przyjazdu.
- Zabieram was na kolację. Znam taki mały lokal, który na pewno wam się spodoba. Jadam tam, kiedy jestem we Florencji. Włóż coś ładnego, a ja tymczasem pójdę przywitać się z Nikosem i powiem mu, aby się przebrał. - Obrzucił ją pieszczotliwym spojrzeniem i opuścił pokój.

„Mały lokal” okazał się najbardziej ekskluzywną restauracją w tym mieście, a tamtejsi goście byli wytwornie ubrani i wyglądali na zamożnych. Stoły rozstawiono w ogrodzie założonym w siedemnastym wieku, gdzie wśród drzew ukryto stylowe latarnie ze srebra i brązu, sączące spomiędzy liści matowe światło na stoliki. Rozciągał się stąd widok na starą część Florencji, mieniącą się w zachodzącym słońcu całą gamą kolorów.

Alex był w szampańskim nastroju, tryskał dowcipem, śmiał się i opowiadał wesołe historie, a po dłuższej konferencji z kelnerem zamówił najdroższe potrawy z karty. Signore Fiori, właściciel restauracji, osobiście przyszedł się z nim przywitać, a z Nikosem rozmawiał jak ze starym znajomym. Przede wszystkim jednak chciał złożyć ukłony „pani Sakotos”.

- Mogę przysiąc - powiedział z westchnieniem - że najpiękniejsze oczy we Florencji napełnią się łzami na wieść o ożenku pana Sakotosa. Niewykluczone, że pani Grizelda nawet rzuci się z okna, jak to tyle razy zapowiadała. Gotów byłem sądzić, że nigdy pan nie zrezygnuje ze swego kawalerskiego stanu. Jaka kobieta, zapytywałem sam siebie, zdobędzie serce tego najbardziej pożądanego mężczyzny w całym basenie Morza Śródziemnego? Teraz jednak widzę, że nie miał pan wyboru.

- Tak, to prawda - rzekł Alex obrzucając czułym spojrzeniem Janine.

Lekka nocna bryza, pieszcząca jej twarz, zakochane oczy Alexa, stylowe otoczenie i elegancko ubrani goście sprawili, że czuła się niemal przeniesiona jakimś cudem w inny, czarodziejski świat. Świadomość, że to szczęście nie będzie trwało długo, na razie zbytnio jej nie dręczyła.

- Podoba ci się tutaj? - wyrwał ją z zamyślenia głos Alexa.

- O tak - uśmiechnęła się - kobiety są piękne, a panowie wytworni i bardzo męscy.

- Ale to ty jesteś najkosztowniejszym klejnotem zdobiącym ten wieczór - szepnął, a ona przysięgłaby, że w jego głosie było coś takiego, co upewniło ją w przekonaniu, iż nie zamierzał powiedzieć tylko czczego komplementu.

- Dziękuję, wydaje mi się jednak, że nie wytrzymuję konkurencji z tymi kobietami. Są takie eleganckie i pewne siebie...

- Twoja naturalność usuwa w cień ich osiągnięty za pomocą różnych sztuczek czar - zapewnił skwapliwie. Z jego spojrzenia wyczytała nieklamany podziw.

- Trudno mi w to uwierzyć... - szepnęła czując, że się rumieni.

- To dlatego, że jeszcze tak naprawdę nie dorosłaś. Ale jeśli tylko będziesz miała oczy szeroko otwarte, wkrótce zauważysz, że mężczyźni wolą kobiety, które zawsze pozostają sobą, od tych wyrafinowanych stworzeń, robiących wszystko dla uzyskania określonego efektu.

Po kolacji Alex postanowił, że wróca do hotelu i położą spać Nikosa.

- Wspaniale grasz rolę mojej żony - powiedział w którymś momencie z uznaniem. - Wszyscy myślą, że naprawdę jesteśmy małżeństwem.

- Widocznie mam talent - roześmiała się. - Ty zresztą też wspaniale odgrywasz kochającego męża.

Rzekła to jakby od niechcienia, ale nie czuła już tego rozbawienia, co poprzednio. Czarodziejski nastrój zabawy prysł, gdy weszła do przydzielonego im apartamentu z olbrzymim małżeńskim łóżem, a pozostała niełatwa do zaaprobowania rzeczywistość.

Zdawała sobie sprawę, że odgrywana przez nią rola zmusi ją do dzielenia z Alexem pokoju; ale czy tylko na tym się skończy? Czy potrafi mu się przeciwstawić, jeśli on zażąda, aby była konsekwentna i rolę żony odegrała do końca?

Nie zdążyła się zastanowić, co w takiej sytuacji zrobić, a już Alex stał tuż obok w niepokojącej pozie, lustrując ją zamglonymi od pożądania oczyma. Nie rzekł słowa, lecz z siłą, jakiej nie sposób było się przeciwstawić, przyciągnął ją do siebie i zaczął obsypywać gorącymi, przyprawiającymi o niemoc pocałunkami, które oznaczały niemal żądanie, aby była mu powolna.

- Pragnę cię, Janine - szepnął jej do ucha schrypniętym głosem. - Chcę, abyś ze mną spała. Teraz.

Kompletnie oszołomiona, gorączkowo szukała jakiejś wymówki, która pozwoliłaby jej zyskać na czasie.

- Muszę wziąć kąpiel... - wykrztusiła z trudem.

- Ale nie siedź za długo w łazience, bo wyłamie drzwi i cię stamtąd wyciągnę!

Drżącymi rękami wyciągnęła koszulę nocną i zamknęła się w łazience. Tym razem naprawdę była w pułapce. Choć całe jej ciało łaknęło pieszczot Alexa, nie umiała opanować lęku, co będzie później. Ona odegra rolę żony, tak jak to zostało umówione, potem się rozstaną, lecz ona już nigdy nie zdoła wyrzucić go ze swego serca. Przerazała ją myśl o takiej niewoli...

Alex z pewnością zaliczył już wiele kobiet, choć może żadnej nie potrafił naprawdę kochać. Jeśli mu się teraz odda, co się stanie, gdy on się nią znudzi? Przecież to nieuniknione!

Nie wiedziała, w jakim stopniu może mu zaufać. Czasami mówił takie dziwne rzeczy... A ta cała historia z Mari, Nikosem i adopcją

wcale nie musiała być prawdziwa. Może Mari była jednak żoną Alexa? Może to tylko ona rozpaczliwie chciała mu uwierzyć i jego słowa brała za dobrą monetę...

Kiedy go przy niej zabrakło, umierała z tęsknoty, a za każdym razem, gdy wracał, wydawał jej się bardziej pociągający. Zdawała sobie sprawę, że nie umie na trzeźwo ocenić sytuacji, przeszkadzało w tym głębokie uczucie dla Alexa, a właśnie w tej chwili taki chłodny dystans przydałby jej się bardziej niż kiedykolwiek. Jedno wiedziała: za wszelką cenę musi stłumić własne pragnienia, bo inaczej ten człowiek zdobędzie nad nią władzę...

Drgnęła zaskoczona, przyjrzawszy się dokładniej swemu odbiciu w lustrze. Choć wybrała prostą w kroju koszulę nocną, ona, zamiast skrywać, tylko podkreślała jej wdzięki...

Z bijącym mocno sercem weszła do sypialni. W tym samym momencie z drzwi w drugim końcu pokoju wyszedł

Alex, a pod nią z wrażenia ugięły się kolana. Doskonale wiedziała, że jest silny, ale dopiero teraz mogła w pełni stwierdzić, jak proporcjonalnie jest zbudowany, jak muskularne są jego ramiona i umięśniona klatka piersiowa. Przez cały wieczór nie mogła oderwać od niego wzroku, taki atrakcyjny jej się wydawał, a teraz nie umiała oprzeć się uczuciu, że swą urodą mógłby zakasować wszystkich. Nie była na coś takiego przygotowana, i właśnie to sprawiało nieopisany ból...

Podszedł do niej wolnym, wyważonym krokiem, opasał ją ramionami i przytulił do swej nagiej piersi. Uniosła ręce w obronnym

geście, lecz jego bliskość wprawiła ją w taki stan oszołomienia, że nie pamiętając o złożonej obietnicy nie mogła się nie powstrzymać, aby go nie pogłaskać. Jej nieśmiałe palce wędrowały po jego piersi, muskały kark, dotykały ramiona. Jęknął z rozkoszy i zamknął jej usta namiętym pocałunkiem. Ich ledwo okryte ciała stopiły się w jedno.

Rozsądek dziewczyny wołał na alarm, że musi położyć temu kres, powstrzymać rozwój sytuacji, dopóki jest na to czas, ale jej serce i ciało zatoneły w ekstazie, każąc przyzwolić na słodką niewolę...

Alex tymczasem przesuwał ją niezauważalnie w kierunku łóżka, aby wreszcie delikatnie złożyć ją w pościeli. Zanim zdołała wykonać jakikolwiek gest, błyskawicznie nakrył ją swym ciałem.

Zadrżała z rozkoszy czując, że przegrała. Nie z nim, z samą sobą. Nawet nie próbowała się bronić, złapana w potrzask przez ciepło jego ciała, delikatne pieszczoty rąk, tkliwe, a zarazem rozgorączkowane pocałunki...

- Muszę cię mieć! - szepnął chrapliwie, a choć jej zmysły były przytępione dominującym nad wszystkim uczuciem pożądania, wyraźnie słyszała szaleńcze bicie jego serca.

Kiedy zaczął zsuwać powoli ramiączka jej koszuli, uniosła ją gorąca fala. Wiedziała aż za dobrze, że jest nieodwołalnie zgubiona, i nawet nie potrafiła sobie przypomnieć, dlaczego tak bardzo chciała zwyciężyć... Naraz rozległo się pukanie do drzwi.

- Pan Sakotos?

Alex znieruchomiał. Janine miała wrażenie, że prawidłowo odczytała jego myśli. Widocznie coś się stało Nikosowi!

- Kto tam? - spytał zaniepokojony uwalniając się z jej objęć i podchodząc do drzwi.

- Służba hotelowa. Przyniosłem państwu kwiaty. Przesyła je dyrektor, dołączając swe najlepsze życzenia.

- Dziękuję. Proszę zostawić je za drzwiami. - Alex powiedział to uprzejmie, lecz jego mina zdradzała, jak bardzo jest rozczarowany, że im przeszkodzono.

- Do usług, panie Sakotos.

Janine tymczasem zdążyła ochłonać i czym prędzej zerwała się z łóżka. Kiedy to zobaczył, roześmiał się cicho:

- Co ci przyszło do głowy?

Przyłożyła do rozpalonej twarzy garść kawałków lodu ze srebrnego naczynia, w którym chłodził się szampan.

- Proszę, nie podchodź, muszę się uspokoić - machnęła mu groźnie przed oczami dłonią pełną kostek lodu.

- Co się stało? Dlaczego uzbroiłaś się przeciwko mnie?

- Ponieważ z twego powodu byłam gotowa zrobić coś, czego żałowałabym później do końca życia - oświadczyła twardo. -

Widocznie musiałam stracić rozum, że tak mnie ciągnie do ciebie. Ale przysięgam, więcej nie pozwolę się doprowadzić do takiego stanu jak przed chwilą.

- Nie bądź głupia. Pożadam cię i zdobędę - Alex najwyraźniej nie był przyzwyczajony do tego, aby kobiety stawiały mu opór. Nie zważając na jej słowa, ruszył w jej kierunku, lecz ona rzuciła w jego stronę kostkami lodu, tak że trafiły go w szyję. Mruknął coś

rozwścieczony i skoczył ku niej, ale ona wywinęła mu się zręcznie i cisnęła za nim kieliszkiem szampana, po czym umknęła w róg pokoju i zasłoniła się krzesłem.

Alex oczywiście w mgnieniu oka pokonał tę śmieszoną przeszkodę i chwycił ją za ramię. Już miała go uderzyć, widocznie jednak stalowy błysk jego ciemnych oczu sprawił, że jej ręka sama opadła.

- Co się z tobą dzieje?! - wydyszał ze złością. - To taka gra?

- Skądże znowu! - obruszyła się. - To nie jest gra.

- W takim razie po co to wszystko?

- Bo ja... bo ja... jestem jeszcze... dziewicą... - wyjąkała ledwie dosłyszalnym głosem.

Zaniemówił ze zdziwienia, wpatrując się w nią badawczo przez nieskończenie długą chwilę, wreszcie gwałtownym ruchem uwolnił jej ramię.

- Ach, więc to tak - mruknął schylając się po swój płaszcz kąpielowy i otulając ją nim.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością, nagle odprężona.

- Taka niewinna to ja nie jestem, może raczej cokolwiek staromodna. Chcę taka pozostać do dnia ślubu, jeśli już udało mi się dożyć z tym dojrzałego wieku dwudziestu jeden lat.

Wziął ją w ramiona, lecz tym razem poczuła się w nich bezpiecznie.

- Widzę, że nie znałem ciebie naprawdę, Janine. Jesteś rzeczywiście wyjątkową istotą. Naprawdę mnie zaskoczyłaś. Chodź

spać - klepnął ręką w poduszkę - z mojej strony nic ci nie grozi, nie musisz się bać.

Wielokrotnie budziła się tej nocy i za każdym razem, gdy uświadomiła sobie jego bliskość i bijące odeń ciepło, było jej przykro, że zwyciężyła...

Następnego dnia zwiedzali razem Florencję, a w tak wesołym nastroju, że Nikos nieustannie powtarzał:

- Z Janine jest tysiąc razy lepiej niż z Mari.

- Masz rację - potwierdzał za każdym razem Alex, a jego zachwycone spojrzenie przyprawiało ją o zawrót głowy i wywoływało rumieniec na twarzy.

Stale przyłapywała się na tym, że obserwuje go z ukosa. „Jakże będę mogła żyć bez niego?!” To pytanie powracało nieustannie, napełniając niepokojem i rozpaczą, a wraz z nim narastało w niej przemożne pragnienie, aby choć raz oddać mu się nie zważając na nic...

W miarę zbliżania się wieczoru rosło w niej napięcie. Wiedziała, że jeżeli ma zapanować nad swymi zmysłami, muszą spać osobno, nie miała jednak odwagi powiedzieć tego Alexowi. Od razu zarzuciłby jej brak zaufania, zwracając uwagę, i słusznie, że przecież mógł ją wziąć we śnie, a przecież tego nie zrobił. Czuła, że zrani jego dumę, niestety musiała podjąć to ryzyko.

Siedzieli rozmawiając. Alex opowiadał o wakacjach, które jeszcze jako chłopiec spędził u swej rodziny we Włoszech, ona

dzieliła się z nim wspomnieniami z okresu dzieciństwa i wczesnej młodości. Niespodziewanie spytał:

- Co cię gnębi, Janine? Powiedz, nie zniosę dłużej niepewności.

A więc przejrzał ją. Miała ochotę zapaść się pod ziemię, tak była z siebie niezadowolona.

- Musisz mi powiedzieć.

- Będiesz na mnie zły...

Obrzucił ją rozbawionym, a zarazem zaintrygowanym spojrzeniem.

- Czyżby tygrysica z ubiegłej nocy nagle zmieniła się w jagniątko? Powiedz wreszcie. Zrobię wszystko, czego sobie życzysz - rzekł lustrując z uśmiechem jej spłonioną twarz.

- Chcę, abyśmy spali osobno - wyrzuciła wreszcie z siebie w nagłym przyływie odwagi. - Powiedziałeś w którymś momencie, że nie możesz ręczyć za siebie. Ze mną jest to samo. Jedno z nas może nagle stracić kontrolę nad sobą. Jeśli to się zdarzy, czy drugie będzie miało wystarczająco dużo silnej woli - za dwoje? Wątpię w to. A już szczególnie wtedy, gdy tą drugą osobą będę ja... Poza tym czas, który spędzam z tobą, jest zbyt piękny i szkoda go tracić na walkę z czymś, czego można uniknąć. Alex milczał przez chwilę, która zdała jej się wiecznością, wreszcie uśmiechnął się. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej opadło z niej napięcie.

- Masz rację - powiedział głaskając jej ramię. - Ja prawdopodobnie nie byłbym zdolny opanowywać się zbyt długo.

Odetchnęła z ulgą. Była taka szczęśliwa, że Alex zrozumiał powód, dla którego to powiedziała.

- Naprawdę nie jesteś zły? - upewniała się jeszcze.

- Zły? - Objął ją ramieniem, a ona ufnie złożyła głowę na jego piersi. - Nie, mój skarbie, nie jestem zły. Jakże mógłbym się na ciebie złościć? Muszę ci coś wyznać. Zrobiłem przegląd mego życia uczuciowego i doszedłem do wniosku, że jeszcze nigdy żadnej kobiety nie pożądałem tak bardzo jak ciebie. Twoja piękność mnie olśniła, mówię poważnie, i naprawdę trudno mi dotrzymać przyrzeczenia, że cię nie tknę. Ale jeszcze raz powtarzam, że nie zrobię tego bez twojej zgody. Rozumiem twoje zachowanie ubiegłej nocy i poważam za to, co zaproponowałaś.

Podniosła na niego rozpromieniony wzrok, mając szaloną ochotę przytulić się do niego z całej siły, lecz nie uczyniła tego.

- Będziemy spać oddzielnie, jeśli sobie tego życzysz, niestety musimy dzielić ten sam apartament. Na postronnych musimy sprawiać wrażenie kochającego się małżeństwa.

- Mam nadzieję, że nie będzie ci przykro sypiać na wąskiej sofie?

- Na pewno nie - uśmiechnął się szeroko. - Zresztą możemy się zmieniać.

Następnego dnia opuścili Florencję i pod wieczór znaleźli się w Wenecji. Laguna, oblewająca „miasto kanałów”, połyskiwała złotem

w ostatnich promieniach niknącego za horyzontem słońca. Zatrzymali się w eleganckim, starym hotelu nie opodal Canale Grande.

Janine nie umiała powiedzieć, gdzie jest piękniej - we Florencji czy w Wenecji. Tam trzy dni i tu trzy - to było o wiele za krótko. Za to miała najlepszych w świecie przewodników, Alexa i Nikosa, i czuła się szczęśliwa jak nigdy. Życie u boku Alexa przypominało bajkę. Gdy zmęczyła się zwiedzaniem i atrakcjami, jakich nie szczędziło to urzekające pięknem miasto, prowadził ją do wytwornych lokali i renomowanych klubów, gdzie mogła poznać nocne życie Wenecji. Wprawdzie od czasu do czasu uświadamiała sobie ze smutkiem, że lada moment obudzi się z tego rozkosznego snu, że to nie będzie trwać wiecznie, przyrzekła jednak sobie święcie, że radości tych paru dni nie da sobie zepsuć smutnymi rozmyślaniami, więc stanowczo odsuwała je od siebie.

Alex niezliczoną ilość razy dziennie okazywał jej swoje oddanie: kiedy z nią rozmawiał, dotykał jej, wodził za nią oczami. Sposób, w jaki to robił, świadczył niezawodnie o oczekującej spełnienia namiętności.

Czwartego dnia wstąpili na pokład parowca „Triest”, należącego do Pietra Targanelli, jednego z niezliczonych przyjaciół Alexa. Pietro wygłosił całą mowę powitalną na ich cześć, rozplywając się w gratulacjach i uprzejmościach wobec Janine.

Minął z górą tydzień, od kiedy rozpoczęli tę fascynującą grę. Lęk, jaki odczuwała, gdy zwracano się do niej „pani Sakotos”, minął bezpowrotnie, a jego miejsce zajęło przyjemne podniecenie.

Pierwszego ranka na pokładzie „Triestu” Alexowi odpadł guzik.

- Do licha, a to pech!

- Jeśli znajdziesz tu gdzieś przybory do szycia, to ci go od razu przyszyję - powiedziała.

- Och, na pewno coś z tego będzie w szafie. Mam zdjąć koszulę?

- Nie, po prostu wystarczy, jak usiądziesz obok mnie - uśmiechnęła się. - Pokaż ten mankiet. O, teraz jest dobrze.

- Zachowujesz się jak przystało na żonę - rzekł z uznaniem - a robisz to w najnaturalniejszy pod słońcem sposób. Chyba miałaś rację mówiąc, że to w twoim wypadku przychodzi samo z siebie.

- Co ci znowu wpadło do głowy? - wzruszyła ramionami czując, że się czerwieni.

- Dam ci przykład: nikomu nie postało w myślach, że się martwię, czy strata rodziców nie zaciąży nieodwołalnie nad życiem Nikosa, a tobie wystarczył jeden rzut oka, aby wiedzieć, o co chodzi. Masz intuicję.

Milczeli przez chwilę, po czym Janine, z oczyma utkwionymi w przyszywany guzik, znienacka spytała:

- Jaki był powód tego, że jeszcze do tej pory się nie ożeniłeś?

- A dlaczego pytasz? - odpowiedział pytaniem na pytanie obrzucając ją osobliwym spojrzeniem.

Speszona zagryzła wargi. Właściwie nie chciała zadać tego pytania, choć nurtowało ją od dawna.

- Taka sytuacja wydaje mi się nieco dziwna, to wszystko.

Przekroczyłeś trzydziestkę, lubisz kobiety, a one lgną do ciebie jak

muchy do miodu, masz sporo pieniędzy i kochasz życie rodzinne. Według mnie już dawno powinieneś być się ożenić i mieć dzieci.

- Może to i prawda, tym bardziej że naprawdę bardzo lubię dzieci. Ale do tego trzeba odpowiedniej starannie, z namysłem wybranej kobiety. Matka moich dzieci, zgodnie z moim życzeniem, musi mieć dobre serce, być inteligentna, czuła i piękna, a w dodatku musi umieć radzić sobie ze wszelkimi kłopotami, jakich nie brakuje w życiu, nawet gdy się jest bogatym. Kiedy się wreszcie z kimś związę, to na zawsze. Ale najważniejsze w tym wszystkim jest to, że muszę tę kobietę bardzo kochać. Do tej pory nie spotkałem takiej, która by posiadała wszystkie te cechy, zresztą żadnej tak naprawdę nie kochałem. Może być i tak, że Nikos będzie moim jedynym spadkobiercą, jeśli nie spotkam tej jedynej. Niestety wiem, jak bardzo by go to zmartwiło. On tak chce mieć rodzeństwo...

- Zatem ciągle jeszcze szukasz...

- Można to i tak nazwać. Cóż, niektóre rzeczy trzeba brać takimi, jakie są.

Och, wiedziała o tym aż za dobrze. Z trudem oderwała wzrok od ukochanej twarzy. On czekał, czekał na tę wybraną, a gdyby miał jej nie spotkać, gotów był samotnie przejść przez życie...

Rozdział 6

Kiedy zawinęli do Triestu, Alex nie zwlekając zszedł na ląd, aby odszukać biuro swej firmy.

- Przez parę godzin będę zajęty, mam kilka ważnych spraw do załatwienia - wyjaśnił. - Nikosa zabieram ze sobą, już teraz zaczynam go wciągać w interesy. Chcesz iść z nami, Janine?

- I ja mam coś do załatwienia, więc chyba na razie się rozstaniemy.

Tak jak to było umówione, w parę godzin później przyszła do triesteńskiej agencji „Szczęśliwej Gwiazdy”.

- Chcę się widzieć z panem Sakotosem - oznajmiła sekretarce.

- Była pani umówiona?

- Jestem żoną pana Sakotosa.

- Och, przepraszam, nie wiedziałam. Proszę za mną. Dziewczyna powiodła Janine przez wysłany grubym chodnikiem korytarz i zatrzymała się przed jakimiś drzwiami. - Pani mąż jest tam. Proszę wejść.

Pomieszczenie było duże i stylowo umeblowane. Alex i Nikos stali obok stołu konferencyjnego, rozmawiając z dwoma obcymi mężczyznami.

Oczy Alexa rozjaśniły się na jej widok.

- Chodź tu, kochanie. Chcę ci przedstawić pana Monetti, naszego tutejszego agenta. A to jego asystent, Carletto. Panowie, to moja żona Janine.

- Bardzo mi przyjemnie - pan Monetti z atencją ucałował jej dłonie. Carletto poszedł w jego ślady.

- Zjemy razem obiad? - spytał Alex, gdy tamci dwaj się pożegnali.

- Tak, ale najpierw chcę porozmawiać z tobą i Nikosem.

- O co chodzi?

- Przejrzyj to. - Popchnęła po stole w jego kierunku przyniesioną ze sobą teczkę.

- Pamiętasz naszą rozmowę na Sardynii? Wysłałam potem telegram do Nowego Jorku, zawierający kilka pytań. Dzisiejsze rano spędziłam w tutejszym biurze Interpolu, aby odebrać informacje. W tej teczce są raporty nowojorskiej policji dotyczące spółki Fenniman & Meyers, twojej tamtejszej agencji handlowej. Ci ludzie mają powiązania ze światem przestępczym.

Z wyrazu twarzy Alexa wyczytała, jak bardzo jest wstrząśnięty. Przez chwilę panowała głucha cisza, potem sięgnął po teczkę i przejrzał dokumenty.

- Nikos, postaraj się, aby nikt nam nie przeszkadzał - powiedział do chłopca, a potem zwrócił się do Janine: - Jak to możliwe? Przecież zostali nam poleceni przez cieszącą się dobrą sławą biuro adwokackie.

- Nie wiem. Widocznie umieją mydlić ludziom oczy. Ty jednakże nie powinieneś opierać się wyłącznie na tym. Proszę cię, zbadaj sam tę sprawę, lecz zrób to ostrożnie. Wygląda na to, że współpracujesz z typami spod ciemnej gwiazdy.

- Pewnie, że tak zrobię. To naprawdę straszne. Ale muszę powiedzieć, że znowu mnie zaskoczyłaś. Czym mnie jeszcze zadziwisz?

Rozmawiali tak jeszcze z pół godziny, wreszcie Alex rzekł:

- Chodźmy na obiad. Potem pójdziecie z Nikosem zwiedzać miasto, a ja wrócę jeszcze raz do biura. Zacznę badanie tej sprawy od tutejszej agencji. Nasz statek odpływa wieczorem, więc spotkamy się w porcie.

Kiedy „Triest” stał na kotwicy w Splicie, Janine wybrała się na lody. Weszła do pierwszej z brzegu cukierni, gdzie z miejsca przystąpił do niej młody człowiek, mówiąc coś szybko po serbsku. Stojący za kontuarem właściciel przetłumaczył:

- Mówi, że chciałby pani coś pokazać.

- Nie, dziękuję - próbowała odmówić, lecz mężczyzna tak nalegał, że wreszcie usiadła z nim przy jednym ze stolików. Natychmiast wyciągnął z kieszeni małe pudełko.

W tym momencie do kawiarni wpadł jak burza Alex, przecisnął się między stolikami i stanął za krzesłem Janine. Młody mężczyzna sposepniał i wykonał gest, jakby chciał się pozbyć intruza.

- Proszę wyjaśnić swemu przyjacielowi, że ten pan jest moim mężem - rzekła pospiesznie Janine do właściciela.

Ten przetłumaczył. Nieznajomy zmierzył Alexa niechętnym spojrzeniem, zabrał ze stolika pudełko i nie żegnając się wyszedł szybkim krokiem.

- Co za interesy masz z tym człowiekiem? - spytał podejrzliwie Alex przysiadając się do niej.

- Chciał mi tylko coś pokazać.

- Zameżnej kobiecie nie przystoi takie zachowanie - burknął wyraźnie rozzłoszczony.

- Ależ...

- Tu nie Ameryka. Nie powinnaś rozmawiać z obcymi mężczyznami! - oświadczył kategorycznie.

Z jego miny dorozumiała się, że popełniła błąd, choć za dobrze nie wiedziała, na czym miałby on polegać. Może to była kwestia tutejszej tradycyjnej obyczajowości, siłą rzeczy odmiennej od tego, do czego przywykła od dzieciństwa, a może po prostu... zazdrość? Tak ją to zaskoczyło, że nie odezwała się słowem.

- Wszystko jasne? - mruknął wpatrując się w nią przenikliwie.

Nie pozostało jej nic innego, jak uciec się do ironii.

- Tak, mój panie i władco.

W Dubrowniku zostawili Nikosa u dalekich krewnych, a sami pojechali do będącej własnością Alexa posiadłości wiejskiej. Był to przepiękny zakątek, zagubiony wśród kwitnących sadów i falujących w najmniejszym podmuchu wiatru rozległych łąk. Janine, bardzo lubiąca wieś, nie posiadała się z zachwyty.

- Tak, ja też lubię to miejsce - powiedział Alex oprowadzając ją po gospodarstwie. - Co roku staram się tu spędzić przynajmniej dwa tygodnie, zwykle w lecie. Zimą przyjeżdżam tu na polowania.

- Hodujesz tu coś? - spytała, gdy ramie przy ramieniu przechadzali się po obejściu.

- Owszem, bydło, i muszę się pochwalić, że mam niezłe efekty. To jedna z najlepszych europejskich odmian, zdobywająca nagrody na wystawach i chętnie kupowana. Dla mnie jednakże najważniejsze są konie.

Kiedy okrążyli stodołę, oczy Janine rozszerzyły się ze zdumienia. Na pastwisku pały się w wielkiej ilości najpiękniejsze araby, jakie kiedykolwiek widziała.

Otworzył furtkę w ogrodzeniu.

- Jeździsz konno?

- Nie robiłam tego od lat.

- Takiej umiejętności się nie zapomina.

Tego popołudnia udali się na przejażdżkę konną. Spędzili parę godzin w siodle wędrując po okolicznych lasach, posiedzieli na szczycie pagórka górującego nad okolicą rozkoszując się krajobrazem, napoili konie w płynącym u jego podnóża potoku.

- Znakomicie prezentujesz się w siodle - szepnęła w którymś momencie z uznaniem.

- Uwielbiam jeździć konno. Konie są moją słabością.

- Wyjątkowo miła słabość. To jedyna farma, jaką posiadasz?

- Nie. Mam jeszcze stadninę koni w Grecji.

- Ja też kocham konie. Kiedyś nawet pracowałam w ujeżdżalni na Long Island. Byłam wtedy jeszcze prawie dzieckiem i pragnęłam gorąco związać moją przyszłość z końmi. No cóż, wyszło inaczej. Nie uważasz, że obecność koni bardzo uspokaja?

- Tak, ale za to ty jesteś strasznie podniecająca - zręcznie zmienił temat.

Ani się obejrzała, a zdjął ją ostrożnie z siodła, zmusił do spojrzenia na siebie i przywarł chciwie wargami do jej ust.

Jej tęsknota za jego pieszczotami była większa niż zdumienie zaaranżowaną przez niego sytuacją, więc bez wahania zaczęła odwzajemniać jego pocałunki, a były one równie namiętne i gorące jak jego.

- Ciagle jeszcze obstajesz przy swoim stanowisku z tamtej nocy we Florencji?

- Tak... - szepnęła niewyraźnie.

- Ale założę się, że już nie tak uparcie - posłał jej porozumiewawczy uśmiech.

Nadal stali ciasno objęci, jego dłonie pieściły jej kark i plecy budząc w niej gwałtowne pragnienie, aby wreszcie należeć do niego. Pochyliła głowę starając się ukryć przed jego wzrokiem płomień bijące jej na twarz.

- Nie masz powodu wstydzić się swych uczuć - perswadował łagodnie. - Przecież to samo dzieje się ze mną. Gdy jestem z tobą, od razu zaczynam płonąć. Ta gorączka nie opuszcza mnie, od kiedy cię poznałem. - Opuszki jego palców zsuwały się z jej ramion coraz niżej

i niżej, wreszcie dotknęły prężących się piersi. Zadrżała z tajonej rozkoszy... To co odczuwam, to nie wstyd czy zakłopotanie, myślała nerwowo, tylko strach, strach przed twoją siłą i moją słabością...

- Nie zmieniałam zdania. Proszę, zostaw mnie w spokoju.

- Jak sobie życzysz - natychmiast opuścił dłonie, a jej nagle zrobiło się przeraźliwie smutno.

- Tym razem jeszcze postaram się opanować. Coś takiego to dla mnie nowość, sam nie wiem, dlaczego to robię. Przypuszczam jednak, że ty w głębi duszy nie chcesz, abym na zawsze pozostał taki powściągliwy wobec ciebie. - Przywołał konia Janine i pomógł jej wskoczyć na siodło. - Musimy wracać. Nasz statek odpływa jutro w południe. Tym razem zejdziemy na ląd już w Grecji.

W drodze powrotnej złapała ich ulewa. Istotnie, powietrze tego popołudnia było wyjątkowo ciężkie i duszne, a na niebie już od dłuższego czasu gromadziły się czarnogranatowe chmury. Kiedy przemoczeni dotarli wreszcie do wsi Sperivik, przepływająca przez nią mała rzeczka wylała i droga była nieprzejezdna.

- I co teraz zrobimy? - spytała Janine patrząc z trwogą na rozlaną szeroko wodę.

- Przenocujemy w zajeździe. Byłem w nim kilka razy i jestem pewien, że ci się tam spodoba. Jest tam bieżąca woda i gaz, a także i inne udogodnienia.

Zajazd mieścił się w niskim, lecz przestronnym budynku drewnianym, jakie budowano u schyłku ubiegłego stulecia. Zażywny gospodarz z początkami łysiny i jego równie korpulentna, siwowłosa

żona powitali ich serdecznie i przynieśli na początek gorącą herbatę. Kiedy Janine i Alex już się rozgrzali, zjedli kolację i udali się do przeznaczonego dla nich pokoju.

Zmęczeni wycieczką zamierzali jak najszybciej położyć się spać.

- Nie mam koszuli nocnej - uprzytomniła sobie naraz Janine

- Po kąpieli owiniesz się w to - poradził jej Alex wskazując na olbrzymie ręczniki frotowe, które przyniósł im właściciel zajazdu. - Teraz wyjdę na chwilę, abyś miała czas przygotować się do snu.

Po wyjściu z łazienki, owinięta w ręcznik stanęła przy oknie, nie mając odwagi wskoczyć do zimnego łóżka. Pokój tonął w ciemności, rozjaśnionej nieco wpadającymi przez szyby promieniami księżyca.. Tak zastał ją Alex. Najwyraźniej zaskoczony, że Janine jeszcze nie śpi, przemierzył pokój i położył jej ręce na ramionach

- Nigdy nie byłem szczęśliwszy niż teraz, kiedy jestem z tobą - szepnął pieszczotliwie

- Ja też rozkoszuję się każdą minutą spędzoną z tobą - wyznała nie zastanawiając się, co mówi, zaraz jednak umilkła zaskoczona własną szczerością. Stali naprzeciw siebie, czytając nawzajem w swych oczach przemożną chęć spełnienia, od której nie ma ucieczki.

- Chodźmy spać - zaproponował wreszcie. Pozwoliła zaprowadzić się do łóżka, a gorączka namiętności mąciła jej zmysły, każąc niezwłocznie zatracić się w jego ramionach. O mój Boże, nie potrafię mu się dłużej opierać, myślała w popłochu leżąc w szerokim, miękkim łóżku. Mimo woli wstrzymała oddech, gdy położył się obok

Zaczęło się od długiego, sprowadzającego słodką niemoc pocałunku, która zawładnęła bez reszty jej ciałem domagając się natychmiastowego spełnienia

- Muszę cię mieć - jęknął między jedną pieszczotą a drugą. - Nawet nie wiesz, co ze mną robisz. Przy tobie tracę głowę... - W półmroku zamajaczyła przed nią jego stężała od pożądania twarz. Szalejąca w niej burza zmysłów sprawiła, że Janine niemal postradała kontrolę nad sobą. Uczyniła co prawda nieprzekonującą próbę zasłonięcia dłonią miejsca, gdzie ręcznik był zamotany, ale on łagodnym ruchem odsunął jej rękę na bok. Zręcznie rozsuptał ręcznik i przywarł wargami do jej piersi, pieszcząc je na przemian.

- Alex, tak cię pragnę... - jęknęła drżąc z oczekiwania - i wcale mnie nie martwi, że przegrałam.

- Tak myślisz? - spytał cicho.

- Tak... Ale nie będę cię za to winić, bo pragnę ciebie, tak jak ty mnie...

Twarz Alexa, oblana matowym światłem księżyca, zdradzała ciężką wewnętrzną walkę, lecz jego głos brzmiał spokojnie, wręcz beznamiętnie:

- Znowu udowodniłaś, że jesteś niezwykłą kobietą, Janine. Pożadam cię tak, jak nie pożądałem żadnej innej, ale to ty wygrałaś, nie ja. Poddaję się.

Złożył na jej wargach czuły pocałunek, po czym na powrót owinał ją ręcznikiem.

- Jeżeli w ogóle pozostała mi jakaś odrobina rozsądku, na resztę nocy powinnam zamknąć się w łazience - szepnęła głucho.

Następnego dnia woda opadła i mogli bez trudności przejechać most. Po drodze Alex przedstawił jej plany na najbliższą przyszłość.

- Za trzy dni będziemy w Atenach, gdzie przyjdzie nam poczekać do czasu wydania ostatecznej decyzji o adopcji. Ciotki Nikosa i ich mężowie też z pewnością tam będą. Mam nadzieję, że tych osiem dni jakoś przetrwamy. Ich obecność w domu nie należy do przyjemności, niestety mają prawo, przynajmniej na razie, odwiedzać Nikosa i nic nie mogę na to poradzić.

- Te ciotki naprawdę są takie straszne?

- Och, w gruncie rzeczy mają tylko pecha w życiu. Matka Nikosa była piękną dziewczyną, jej siostry natomiast nie odznaczają się urodą, a przede wszystkim są starsze. Miały tego samego ojca, lecz różne matki. Jeśli wierzyć ludziom, matka Marii i Heleny była prawdziwą sekutnicą, która wpoila swym córkom przekonanie, że tylko wtedy można coś osiągnąć w życiu, jeśli odbierze się to innym. Mąż wreszcie się z nią rozwiódł i poślubił matkę Anny. Niestety, staruszek jest teraz całkowicie pod wpływem swych starszych córek.

- A więc to są ci, których mamy wyprowadzić w pole.

- Tak, i innych też.

- Czy ktoś wie o naszej umowie?

- Skądże! To byłoby zbyt niebezpieczne. Moja ciotka Katina będzie bardzo rozczarowana, gdy się dowie, że nie jesteśmy

małżeństwem. Jest dla mnie jak matka, i jak każda matka pragnie, abym znalazł dobrą żonę.

Czy zdołam przezwyciężyć rozczarowanie, gdy wszystko się skończy? Nie wiem, jak się z tym uporam, myślała z rozpaczą, czując, jak jej serce ściska się z bólu na samo wspomnienie o bliskim rozstaniu z Alexem. Im więcej czasu z nim spędzała, tym większej nabierała nadziei, że w jakiś sposób uda jej się zmienić ich podyktowany okolicznościami związek w coś trwałego. Pragnęła tego bardziej, niż czegokolwiek innego na świecie. Żeby chociaż zostali dobrymi przyjaciółmi! Alex wszakże pozostał dla niej zagadką, więc nie wiedziała, czy ma szansę zapisać się na dłużej w jego sercu, a nie miała odwagi zapytać go o to wprost.

W każdym razie musiała się liczyć z tym, że ich drogi się rozejdą, gdy adopcja dojdzie do skutku. Dzień rozstania zbliżał się zatem nieuchronnie i Janine z każdą chwilą utwierdzała się w przekonaniu, że wdanie się w tę historię było błędem z jej strony. Teraz, gdy na jej drodze stanął Alex, kiedy przeżyła u jego boku tyle szczęśliwych chwil, z niechęcią myślała o powrocie do Ameryki i swego dotychczasowego życia, przeczuwając, że wyda jej się ono teraz o wiele uboższe i smutniejsze.

Naraz Alex gwałtownie zahamował i zatrzymał się na poboczu. Wyrwana z zamyślenia przyglądała się ze zdziwieniem, jak sięga do kieszeni i wyjmując z niej małe ozdobne puzderko.

- Pragnę ci to podarować - powiedział wciskając jej kosztowne cacko do ręki.

- Co to takiego?

- Otwórz i zobacz.

Zdjęła wieczko i aż krzyknęła z zachwytu. Na czarnym aksamicie leżała broszka wysadzana połyskującymi mleczną bielą perłami.

- Och, Alex, jaka piękna! Ale nie mogę tego przyjąć.

- Dlaczego? - zdziwił się ze spochmurniałą nagle twarzą.

- Jest zbyt kosztowna. Nie mogę przyjmować od ciebie takich drogich prezentów.

- Zapewniam cię, że możesz. Już ją wzięłaś. Jeśli masz jakieś skrupuły, to zapomnij o nich, gdyż nie zrujnowałem się finansowo zamawiając ją, przysięgam. Nie byłoby ładnie, gdybyś mnie rozczarowała.

Niezdecydowana trzymała broszkę w dłoni. Jeszcze nigdy nie miała czegoś tak cennego...

- Poza tym - ciągnął - będzie znakomitą dopełnieniem twojej urody. Z każdym dniem stajesz się piękniejsza, nie wiedziałaś o tym?

- Nachylił się muskając wargami jej szyję. - Przypnij ją, proszę.

Och, Alex, zabierz prezent, a ofiaruj mi samego siebie, myślała zachwycona i smutna zarazem. Ciebie życzę sobie najbardziej!

Rozdział 7

Ciotka Katina była drobną, lecz niezwykle energiczną damą o śnieżnobiałych, związanych w węzeł na karku włosach. Od pierwszego wejrzenia polubiły się bardzo z Janine i teraz, siedząc przy śniadaniu w przypominającym pałac ateński domu Alexa rozmawiały, jakby od dawna były serdecznymi przyjaciółkami.

- Uważaj na Marię - ostrzegła ją Katina z powagą. - Ma ostry jak brzytwa język i nie dopuszcza do siebie myśli, że mogłaby utracić Nikosa, a raczej jego majątek. Jeśli to nastąpi, a życzyłabym sobie tego z całego serca, wpadnie w szal. Nie daj się jej zastraszyć. Wyjawszy dzisiejszy wieczór, więcej już jej pewnie nie zobaczysz. Helena jest tą rozsądniejszą i mniej zapalczywą z obu sióstr. Mam wrażenie, że tylko dlatego wspomaga Marię w jej poczynaniach, gdyż chce mieć swój udział w pieniądzach Nikosa.

- Wiele bym dała, aby dzisiejszego wieczoru obyło się bez awantury - szepnęła Janine, której ze strachu zbierało się na mdłości.

- Postaram się do tego nie dopuścić - uspokajała ją Katina. - Wydawałam już wiele uroczystych przyjęć i kolacji w tym domu, i ty w przyszłości też to będziesz robić. Dobrze, że Alex zaprosił tylko obie siostry i ich mężów - ale i tak może dojść do śpięć.

- Mogę mówić o szczęściu, że znalazłam w tobie oparcie. Cieszę się, że zostałyśmy przyjaciółkami.

Katina uśmiechnęła się.

- Musisz wybaczyć starej kobiecie, że się stale powtarza. To ty uczyniłaś mnie szczęśliwą. Dzięki tobie Alex uporządkował swoje życie, o czym od dawna marzyłam, a i Nikos przy tobie będzie bezpieczny. Wolę nawet nie myśleć, co by było, gdyby wpadł w ręce tych strasznych ludzi. W ten sposób moje zadanie zostało spełnione i mogę wreszcie odpocząć. Alex mówił mi, że nie masz własnej rodziny, ale znalazłaś ją tutaj.

Janine była poruszona do głębi. Jakże można tak okłamywać tę starą kobietę? Będzie wstrząśnięta, gdy prawda wyjdzie na jaw...

- Bardzo ci do twarzy w broszce od Alexa - zauważyła w pewnym momencie Katina. - Wreszcie trafiła tam, gdzie powinna.

- Powiedziałaś to tak, jak gdyby z tą broszką wiązała się jakaś szczególna tajemnica.

- Ach, to ty nic nie wiesz? Alex jednak czasami bywa zbyt skromny. Tych pereł nie kupił, lecz wyłowił je własnoręcznie nurkując w Morzu Japońskim. Miał wtedy piętnaście lat i wprawdzie większość czasu spędzał na nauce, to jednak był już znakomitym pływakiem, którego prawdziwym hobby było nurkowanie w poszukiwaniu pereł. Nawet zawodowi poławiacze pereł ustępowali mu w zręczności. Ojciec poradził mu, aby zdobyte przez siebie perły podarował kiedyś dziewczynie, którą naprawdę pokocha. Stąd wzięła się ta broszka.

Serce Janine przepełniły dumą i radość. Była wdzięczna ciotce Katinie za opowiedzenie tej historii. Romantyczna broszka będzie dla niej pociechą, gdy Alexa zabraknie w jej życiu...

Tego wieczoru Alex, Janine, Katina i Nikos zasiedli do uroczystej kolacji w towarzystwie ciotek chłopca i ich mężów. Chociaż Sakotosowie, jak większość rodzin w Grecji, znani byli z wesołości, przy stole panowała napięta atmosfera. Maria i Helena doskonale wiedziały, że Alex nigdy by im nie pozwolił odwiedzić siostrzeńca pod swoją nieobecność. Rozmowa rwała się co chwilę, ustępując miejsca niechętnym spojrzeniom i przydługim chwilom wymownego milczenia.

Helena, dość przystojna filigranowa kobieta mówiła niewiele, a jej mąż, Amerykanin z pochodzenia i adwokat z zawodu, był równie milczący.

Za to Maria i jej mąż Costa rozprawiali głośno i bez żenady na każdy temat. Costa rozwodził się nad tym, jak leniwi są posłańcy, i żalił na niewdzięczność służby, Maria zaś utrzymywała, że dzieci są coraz niegrzeczniejsze, gdyż rodzice nie umieją trzymać ich w ryzach.

- A jak jest z tobą? - spojrzała surowo na Nikosa i nie czekając na odpowiedź wybuchnęła: - Ty, Alex, musisz wziąć się za niego. Chłopaka w tym wieku należy pędzić do pracy, a nie zabierać go ze sobą w podróż dla przyjemności i pozwalać mu zbijać baki. -

Zmierzywszy niechętnym wzrokiem Janine spytała srogo swego siostrzeńca. - Nie nabrałeś ty od niej przypadkiem złych amerykańskich manier, co?

- Do tej pory udało ci się obrazić każdego z siedzących przy tym stole, oprócz Katiny - rzucił zgryźliwie Alex - Jak to się stało, że ją

przeoczyłaś? Mam ci przypomnieć, że sama nigdy w życiu nie pracowałaś?

- Uważam, że powinieneś go trzymać krótko i często karać, aby wiedział, gdzie jest jego miejsce - odparła kwaśno lustrując Alexa spod zmrużonych powiek - Moim zdaniem nie nadajesz się na opiekuna. Nawet swoją firmą niewiele się zajmujesz Czas spędzasz na luksusowych statkach zadając się z...

- Nikos jest dobrze wychowany - przerwał jej lodowato Alex. Zdawał się całkowicie panować nad sobą, co niezmiernie złościło Marię. Miejsce drwiącego uśmiechu zajął teraz twardy, zimny grymas. - A co się tyczy mej firmy, wara ci do niej, bo jest moja, nie twoja.

- Gdzie poznałeś Janine? - spytała prędko Helena, najwyraźniej obawiając się kłótni.

- Na statku.

- Czy to wszystko nie za szybko poszło? - wmieszał się Costa.

- Dlaczego? - potrząsnął głową Alex. - To była miłość od pierwszego wejrzenia.

- Jakie to romantyczne! - sarknęła Maria uśmiechając się szyderczo.

- Może nam pani coś powie o swojej rodzinie? - zwróciła się do Janine w miarę uprzejmie Helena.

- Moi rodzice nie żyją - powiedziała spokojnie szukając w jej twarzy śladu przyjaźni, lecz znalazła tylko nieżyczliwą ciekawość.

Siostry wymieniły znaczące spojrzenia.

- Pewnie podoba się pani to luksusowe otoczenie? - Pytanie Marii brzmiało jak wyrzut.

- Chciała pani spytać, czy lecę na pieniądze, tak? - odparowała zimno Janine.

- Nie rozumiem... - zmarszczyła czoło Maria.

- Ach, to taki amerykański zwrot - pospieszyła z wyjaśnieniem Helena. - Oznacza tego, który żeni się tylko dla pieniędzy.

- Jak mój Costa? - roześmiała się piskliwie Maria.

- Zamknij się! - huknął jej mąż.

- Tobie radzę to samo - ofuknęła go ze złością - bo inaczej obetnę ci kieszonkowe.

Zaczęli się zajadle kłócić i pewnie by się pobili, na szczęście wmieszal się Alex i położył temu kres.

Dochodziła dziesiąta. Janine miała jedno jedyne życzenie, aby ta nieszczęsna kolacja nareszcie się skończyła. Niestety nic nie wskazywało na to, że to wkrótce nastąpi.

- Nie chciałbyś pobyć trochę z nami, Nikos? - spytała słodko Maria przewiercając jednocześnie chłopca wzrokiem, aż się skulił.

- Nie!

- Ty niewdzięczny szczurze! Wolałbyś zostać z wujkiem, co? Jego interesują wyłącznie twoje pieniądze, nie ty!

- Wystarczy, Mario! - ryknął Alex.

- Ale to prawda! Czyhasz na jego spadek! - syknęła jadownicie.

Nie chcę i nie potrzebuję pieniędzy Nikosa, w przeciwieństwie do ciebie. Przepuściłaś ze swoją siostrą i lekkomyślnym mężem cały

majątek ojca, a teraz chcesz to zrobić z pieniędzmi Nikosa. Ale wam się to nie uda, dopóki ja tu jestem!

Maria spłoszyła ze złości. Nikos zachichotał. - Z czego się śmiejesz? - warknęła wściekle. - Już ja cię tego oduczę, tylko znajdziesz się w moim domu!

- To nigdy nie nastąpi! - krzyknął z rozpaczą chłopiec.

- Jesteś bezczelnym bachorem i zostaniesz przykładowie ukarany za swe bezwstydne zachowanie! Nadejdzie taki dzień! A ty - wrzasnęła na Alexa - myślisz, że mnie wykiwasz tą swoją żalną komedią?!

Zapadła głucha cisza, przzerwana wreszcie szeptem Heleny:

- Mario, nie...

Ta próbowała ją uciszyć niecierpliwym ruchem ręki, Maria jednak nie zrezygnowała. Wpatrując się w Alexa oczyma płonącymi bezsilną złością krzyknęła:

- Wiem wszystko - także o tej małej krętaczce, którą miałeś czelność przedstawić nam jako swoją żonę!

Alex z pasją porwał się z miejsca.

- Wynoś się z mego domu, ale już!

- Nie jesteś żonaty. Ty i ta kobieta jesteście zwykłymi oszustami - wycodziła drwiąco.

- Wynocha! - wrzasnął powtórnie.

Wyglądał w tej chwili, jakby miał zamiar przeskoczyć stół i rzucić się na Marię.

- Wychodzę - oznajmiła z wyniosłą godnością Maria. - Wszyscy i tak wiedzą, że Nikos prawnie należy do mnie, więc zabieram go ze sobą. Chodź, chłopcze.

- Nigdzie nie pójdę! - krzyknął z rozpaczą Nikos, broniąc się ze wszystkich sił, gdy próbowała odciągnąć go od stołu. Costa przyszedł w sukurs swojej żonie.

- Rób, co ci każe! - popchnął grubiańsko Nikosa w jej stronę.

W ułamku sekundy Alex zasłonił chłopca swym ciałem.

- W tej chwili opuście ten dom! - oświadczył lodowato zaciskając pięści. Nie ograniczył się do tego, po prostu zadzwonił na służbę.

Za moment do salonu wszedł lokaj i jeszcze dwóch innych służących.

- Proszę wyprowadzić tych państwa - rozkazał. W drzwiach Maria jeszcze się odwróciła wygrażając

Nikosowi:

- Ty zapłacisz za bezczelność Alexa. To tylko kwestia czasu!

Alex zignorował te słowa.

- Pozwolicie, że odprowadzę was do drzwi - rzekł do Heleny i jej męża. - Najwyższy czas się rozstać.

Janine podeszła tymczasem do Nikosa, przycupniętego u stóp marmurowej kolumny. Drżał na całym ciele i z trudem powstrzymywał łzy. Pocieszającym gestem położyła mu rękę na ramieniu.

- Nie martw się, Nikos, wszystko będzie dobrze. Już Alex coś wymyśli. Nie pozwolimy cię zabrać.

Katina przyglądała im się w zamyśleniu, wreszcie utkwiała pytający wzrok w Janine.

- Maria mówiła, że nie jesteście małżeństwem, ale to pewnie jeszcze jeden jej wymysł.

Janine w milczeniu zwiesiła głowę. Tak jej było żal okłamanej staruszki...

- A więc to prawda.... - jęknęła zrozpaczona Katina. - Co teraz będzie z Nikosem?! Ależ błazen z tego Alexa! Powinien się z tobą ożenić!

- Posłuchaj, Katino, my...

- Tak, powinien! - nie dała sobie przerwać stara kobieta. - Jesteś taką ładną i dobrą dziewczyną. Gdzie znajdzie lepszą? Jakże on mógł tak cię wykorzystać!

W tym momencie do salonu wrócił Alex ze sposepniałą, zdradzającą udrękę twarzą. Spojrzał na Nikosa, potem zwrócił się do Janine:

- Jest tylko jedno, co możemy w tej chwili zrobić. Musisz mnie poślubić - powiedział matowym głosem.

- Poślubić?! - Janine sprawiała wrażenie, jakby nie dosłyszała.

- Tak. Nie ma innego wyjścia - potwierdził wyraźnie wzburzony.

Janine wpatrywała się w niego, niezdolna wykrztusić słowa.

- Nie zdajesz sobie sprawy, że to absolutnie konieczne? -

krzyknął z rozpaczą widząc jej wahanie. - Tylko w ten sposób można

uratować Nikosa. Przysięgam, że nie będziesz miała powodu żałować. Ztroszczę się o to, abys dobrze wspominała każdy spędzony ze mną dzień. - Ująwszy ją za ramiona wpatrzył się błagalnie w jej oczy.

- Ja... ja nie potrafię w tej chwili... jasno myśleć. To wszystko stało się... tak nagle... - wyjąkała wreszcie.

- Nie ma chwili do stracenia. Muszę mieć żonę, i bardzo cię proszę, abys została nią ty. Jeśli za mnie wyjdiesz, wszystko, co mam, będzie także twoją własnością.

- Ale ja pragnę tylko ciebie! - szepnęła oblewając się rumieńcem.

- Należę do ciebie - oświadczył uroczyście. Zabrzmiało to jak przysięga.

- A więc dobrze, zgadzam się... Rozpromieniony ucałował ją czule, po czym rzekł:

- Decyzja o adopcji zostanie wydana od dziś za tydzień, w poniedziałek. Pobierzemy się za pięć dni, w sobotę. Katina sprosi tylu krewnych i przyjaciół, ilu tylko się da. Ta uroczystość ma się na długo odcisnąć w pamięci wszystkich, w końcu nie co dzień głowa rodziny Sakotosów wstępuje w związek małżeński.

Janine ujrzała radość w oczach Katiny i Nikosa, sama wszakże nie umiała pozbyć się wątpliwości. Za parę dni mężczyzna, którego kocha do szaleństwa, będzie do niej należał - ale czy będzie należało do niej także jego serce?

Rozpoczęły się gorączkowe przygotowania do wielkiego wesela. Swój udział zapowiedziała prawie cała, zresztą bardzo liczna rodzina, chcąc w ten sposób okazać poważanie i szacunek głowie rodu, przyjazd zapowiedzieli też goście niemal z całego świata. Katina i Janine nie dały spocząć ogrodnikowi i służącym, dopóki dom nie nabrał odświętnego wyglądu. Każdego wieczoru zasiadano do uroczystej kolacji, która potem zwykle przeciągała się długo w noc.

W tych dniach Janine nie miała zbyt wiele okazji, aby porozmawiać z Alexem. Sypiali na razie osobno, w dzień się prawie w ogóle nie widywali, a wieczorami razem podejmowali gości. Choć nie mieli czasu dla siebie, Alex nadrabiał to serdecznością na każdym kroku. Podczas jednej z takich uroczystych kolacji szepnął jej cicho:

- Do tej pory nie wiedziałem, co to znaczy być szczęśliwym. Nasze małżeństwo przejdzie do legendy.

Wyczytała z jego oczu, że mówi szczerze, i szczęście zalało ją gorącą falą. Jeszcze tylko parę dni... Pewnego razu zastał ją samą w kuchni.

- Czy ta noc poślubna nigdy nie nastąpi? - spytał z komicznym grymasem całując ją tkliwie. - To straszne mieć cię pod własnym dachem i nie móc tak naprawdę wziąć w ramiona...

Przytuliła się do niego z ufnością.

- Ja też rozpaczliwie tęsknię za tobą... Roześmiał się cicho oplatając ją mocno ramionami.

- Dziś rano, leżąc jeszcze w łóżku, przyłapałem się na tym, że układam w głowie miłosne zaklęcia. Minie parę dni i już nigdy nie

będziesz spać sama. To mi coś przypomniało: musimy zaplanować nasz miodowy miesiąc. Chcesz spędzić pierwszy tydzień w Monte Carlo?

Przytaknęła z entuzjazmem, po czym spytała:

- Moglibyśmy pobyć trochę na Majorce?

- Naturalnie. Mam tam dobrą znajomą. Nazywa się Maria Valenciana i prowadzi renomowany pensjonat, w którym chętnie się zatrzymuję.

- Alex, czy ty naprawdę znasz wszystkich na świecie? -
wybuchnęła serdecznym śmiechem.

W tym momencie rozległo się dyskretne pukanie do drzwi.

- Proszę! - zawołał Alex. Do kuchni zajrzał lokaj.

- Ma pan gości. Oto karta wizytowa.

- Wprowadź państwa do salonu - polecił - a potem zwrócił się z tajemniczym wyrazem twarzy do Janine:

- Chodź, czeka cię niespodzianka. Zaintrygowana pospieszyła za nim do salonu, aby stanąć ni mniej ni więcej, tylko przed panią Pemberton!

Stara dama nie posiadała się z radości, że widzi swą młodą przyjaciółkę.

- Moje dziecko! Jakim cudem znalazłaś się tutaj? - dziwiła się ściskając ją żywiłowo.

- Popojutrze wychodzę za mąż. Zostanie pani na ślubie, prawda?

- Za mąż! Och, moje dziecko, aż muszę usiąść z wrażenia. Jak do tego doszło?

- Po prostu Alex spytał, czy zostanę jego żoną, a ja się zgodziłam.

- Jakże się cieszę! To mój mąż Cecil - raptem przypomniała sobie o stojącym za nią niskim, dobrze ubranym mężczyźnie z bujnym wąsem i siwymi włosami, który przyglądał się rozbawiony scenie powitania.

Wymienili uściski dłoni, potem panowie wdali się w długą ożywioną rozmowę, a Janine i pani Pemberton, korzystając z tego, że był wyjątkowo piękny wieczór, usiadły na ławce w parku.

- Co z tobą, moje dziecko? - Edith przyjrzała jej się bacznie.

- Przed panią nic się nie da ukryć, od razu pani widzi, że coś się ze mną dzieje.

- Jestem pewna, że coś cię dręczy. Nie promieniejesz radością, jak tego oczekuje się po szczęśliwej narzeczonej na parę godzin przed ślubem.

- Alex żeni się ze mną, gdyż musi to zrobić, a nie dlatego, że sam tego chce - wyjaśniła zgnębiona.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Alex koniecznie potrzebuje żony. Wie pani, Nikos jest jego bratankiem, nie synem. Alex zdecydował się go adoptować, bo tylko to może uratować majątek chłopca przed chciwością krewnych, lecz aby móc to zrobić, musi być żonaty. Ci, których tu poznałam, należą do najgorszej kategorii. Alex kocha Nikosa i robi dla niego wszystko, ale nie wiem, czy kocha mnie.

- Co za dziwna sytuacja... - potrząsnęła w zadumie głową pani Pemberton. - W każdym razie nic mnie nie odwiedzie od przekonania, że Alex żeni się z tobą z miłości. Uwierz mi, masz przed sobą eksperta w tych sprawach. Mówię ci, nigdy nie widziałam większego uczucia w oczach mężczyzny niż w spojrzeniach Alexa, jakimi cię obrzuca, nawet gdy tego nie widzisz, a ty wmawiasz sobie Bóg wie co i niepotrzebnie się zamartwiasz. Kiedy go poznałam, był zdeklarowanym kawalerem, a teraz w głębi duszy jest już twoim mężem, choć jeszcze nie wzięliście ślubu.

- Chciałabym mieć pewność - westchnęła Janine. - To co pani bierze za miłość, może być tylko zwykłą wdzięcznością, a to za mało. Aby zbudować na tym udane małżeństwo. Niekiedy wpadam w panikę na myśl, że jego wdzięczność szybko minie. Znudzi się, odepchnie mnie od siebie, a ja pozostanę sama z obłądną miłością do niego i niezaspokojoną tęsknotą...

Edith wyglądała na nie przekonaną.

- Dlaczego w takim razie zdecydowałaś się go poślubić?

- Bo mnie o to prosił... i kocham go.

- Więc zrób to tylko z tego ostatniego powodu i nie trać nadziei, a otrzymasz więcej, niż myślisz. W tej chwili wydaje ci się, że żaden mężczyzna nie może cię kochać dla ciebie samej. Gdybyś wiedziała, jak bardzo się mylisz! Alex cię kocha, lecz jakże mam cię o tym przekonać, skoro wzbranasz się przyjąć to do wiadomości? Mogę ci tylko radzić, abyś szła przez życie z podniesioną głową i

zaakceptowała wszystko, co ci przyniesie przyszłość. Wiem, że będziesz bardzo szczęśliwa, choć na razie w to wątpisz.

Nadszedł dzień ślubu. Przybyli tłumnie goście stali grupkami prowadząc ożywione rozmowy, podniecone dzieci biegały po przystrojonym niezliczoną ilością kwiatów domu. W salonie i dwóch przylegających pokojach stoły uginały się od wyszukanych zakąsek i doskonałych trunków, w parku między drzewami rozwieszono girlandy lampionów, gdyż zabawy z takiej okazji zwyczajowo trwały do białego rana.

Uroczystość zaślubin miała się odbyć w ogrodowej altanie, tonącej wśród morza kwiatów, gdzie wzniesiono ołtarz. Kapłan już czekał, fotografowie i muzykanci też.

Janine ubierała się w swoim pokoju.

- Obróć się, kochanie - rzekła w którymś momencie pomagająca jej w tym Katina.

Janine wykonała obrót, jak o to poprosiła staruszka, przy którym kosztowna suknia z koronki spowiła ją jak śnieżnobiała chmura.

Zachwycona Katina klasnęła w dłonie.

- Wyglądasz prześlicznie! Alex ma szczęście!

Obejrzawszy się w lustrze ze wszystkich stron, Janine sama musiała przyznać, że w tej pięknej sukni ślubnej, od wielu generacji wkładanej przez wszystkie panny młode w rodzinie Sakotosów, wygląda oszałamiająco.

- Jestem szczęśliwa, że doczekałam tego dnia - powiedziała Katina wyciągając do niej w uniesieniu rękę. - Teraz w rodzinie Sakotosów już nikogo nie brakuje. Jesteś godna nosić nasze nazwisko.

Janine też sprawiała wrażenie szczęśliwej, ale tylko dlatego, że zdążyła się już wczuć w rolę. Wiedziała, że ma wyglądać na szczęśliwą narzeczoną, lecz w jej duszy narastał lęk, biorący się z przekonania, że Alex jej nie kocha.

Jestem szalona, szalona, szalona, wychodzę za człowieka, który nigdy nie odwzajemni mojej miłości, gryzła się w duchu spoglądając z okna na zebranych, ale nie dała tego poznać po sobie.

- Tak się cieszę, że jesteś zadowolona. Tyle dla mnie zrobiłaś - uśmiechnęła się z wdzięcznością do Katiny.

- Pokochałam cię z całego serca, więc jakże mogłoby być inaczej - odwzajemniła się Katina.

Te słowa sprawiły Janine prawdziwą przyjemność. Gdybyż tak mogła je usłyszeć kiedyś od Alexa... Przez całe rano miały ją sprzeczne uczucia: raz zaczynała się cieszyć, to znów opadały ją wątpliwości i wracała duchowa rozterka.

- Jestem dumna, że będę nosić nazwisko Sakotos - zapewniła skwapliwie.

Miała nadzieję, że rodzina ją z biegiem czasu zaakceptuje, choć nie była pewna, czy ten i ów nie jest tego samego zdania co angielski biznesmen, przyjaciel Alexa. Nie przypuszczając, że ona to słyszy, nie omieszkał powiedzieć głośno: „Zaprzedał się tej Amerykance tylko po to, aby ratować bratanka”. Płakała później do świtu.

Naraz otwarły się drzwi i do pokoju wszedł Alex w towarzystwie postawnego mężczyzny.

- Na razie nie wolno ci tu wchodzić, Alex - oburzyła się Katina.

- Musiałem to zrobić. Mam ważne informacje, które bezpośrednio dotyczą naszego ślubu.

- Co to takiego? - spłoszyła się Janine zagryzając nerwowo wargi.

- Najpierw muszę wam przedstawić pana Charlesa Westona, reprezentującego nowojorskie biuro adwokackie Harrington & Ross. Właśnie zakończył zbierać dla mnie dane, których potrzebowałem.

- Tak - potwierdził Weston. - Musieliśmy pracować dzień i noc, aby zrealizować zlecenie pana Sakotosa, lecz opłaciło się: wyniki są nader interesujące.

- O co chodzi? - spytała najwyraźniej niezadowolona Katina. Janine milczała drżąc z napięcia. - Przecież za chwilę ma się zacząć ceremonia ślubna.

- Będę się streszczać - przyrzekł jej Alex, po czym zwrócił się do Janine: - Przypominasz sobie naszą rozmowę na pokładzie „Isabelli”? Z raportu pana Westona wynika, że nie tylko nowojorska firma handlowa, która dla nas pracuje, ale także i biuro adwokackie Morely-Samuelson-Crabtree ma powiązania z mafią. Lada dzień bylibyśmy zrujnowani, nie mając pojęcia, jak to się stało.

- To więcej, niż może zrozumieć stara kobieta - pokręciła głową Katina. - Czy nie można było z tym poczekać do czasu, jak już będzie po ślubie?

- Nie. Specjalnie mówię o tym, gdyż jeszcze przed ślubem muszę wyjaśnić pewną sprawę - oświadczył stanowczo Alex.

- Zajęliśmy się nowojorską firmą, którą panu Sakotosowi poleciło biuro adwokackie Samuelson-Morely-Crabtree - wyjaśnił Weston - i udało nam się poczynić ciekawe ustalenia. Ci ostatni, jakkolwiek od lat związani z rodziną Sakotosów, wzięli łapówkę, aby poprzez spółkę Fenniman & Meyers wydać „Szczęśliwą Gwiazdę” mafii.

- Dochodzi do tego sprawka Heleny, tej rzekomo nieszkodliwej ciotki Nikosa - wtrącił Alex. - Przekupiła ateńskich adwokatów, a ci wmawiali we mnie, że adopcja będzie ważna nawet wtedy, gdy zawrę fikcyjne małżeństwo. Ale tak nie jest. Gdybym wprowadził władze w błąd swoim ślubem na niby, Helena pierwsza by mnie zadenuncjowała i jak nie trafiłbym do więzienia, a miłe siostrzyczki zabrałyby do siebie Nikosa. To był plan Heleny, ale pokonała ją własna nieufność. Nie pisnęła słowa Marii, gdyż jej nie dowierzała, a Maria, nieświadoma, wszczęła awanturę, która nas popchnęła do małżeństwa.

- A małżeństwo wcale nie jest w tym wypadku potrzebne - uzupełnił Weston.

Janine zakręciło się w głowie.

- Niepotrzebne... - wyszeptała zbielełymi wargami opadając na fotel.

- Drugie kłamstwo, jakim uraczyli mnie podkupieni przez Helenę adwokaci, dotyczyło samej adopcji - wyjaśnił Alex. - Utrzymywali oni, że adopcja musi zostać przeprowadzona w Grecji.

Okazało się, że to nieprawda. Nikos jest obywatelem amerykańskim, więc podlega jurysdykcji Stanów Zjednoczonych, według której wcale nie muszą być żonaty, aby go adoptować.

- W Nowym Jorku wiele liczących się osób może poręczyć za pana Sakotosa - wmieszał się Weston - poza tym ma on w Stanach własną posiadłość, a to w tej sytuacji przesądza sprawę.

- A więc... nie musimy się pobierać, tak? - upewniła się zduszonym głosem Janine.

- Nie.

- Jestem panu bardzo zobowiązany, panie Weston - rzekł niecierpliwie Alex - a teraz chciałbym zostać na chwilę sam z narzeczoną.

Weston skinął głową i wyszedł, Katina też spieszenie podreptała do drzwi.

Właściwie sobie tego życzyłam, myślała skonsternowana Janine. Po cóż mi małżeństwo zawarte na siłę? Przecież niechybnie skończyłoby się to nieszczęściem... W takim razie dlaczego czuję się tak, jak gdyby ktoś wyrywał mi serce? Jej oczy napęłniły się łzami, a te połyskując jak perły stoczyły się po policzkach i osiadły na pięknej sukni ślubnej.

Gdy Alex, zamknąwszy za dwojgiem tamtych drzwi, zbliżył się do niej, poderwała się z fotela i tłumiąc łkanie szepnęła z rozpaczą:

- Gratuluję ci. Wiem, że jesteś teraz bardzo szczęśliwy, bo możesz zatrzymać Nikosa. Życzę wam wszystkiego dobrego.

- Co ty mówisz? - Alex spojrzał tak, jakby nie rozumiał ani jednego słowa z tego, co powiedziała.

- Nie musisz się żenić - ciągnęła przelykając łyżę. - Już mnie nie potrzebujesz, więc zapakuję się i jak najszybciej wyjadę...

- Nie potrzebuję?! - nieledwie krzyknął wpatrując się w nią niedowierzaniem. - Co ty wygadujesz? Potrzebuję ciebie jak słońca, jak wysuszona ziemia potrzebuje deszczu. Jakże długo czekałem, aby ci to powiedzieć! Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia, od tej chwili, kiedy uwolniłem cię z lin na pokładzie „Isabelli”. - Uśmiechnął się lekko na to wspomnienie. - Jesteś kobietą, jakiej zawsze pragnąłem, i nigdy nie pokocham innej.

- Och, Alex, jak ja czekałam na te słowa...

- Jeśli się nie zgodzisz wyjść za mnie, dokończę mego życia w samotności. Żadna nie mogłaby mi zastąpić ciebie.

To było więcej, niż mogła oczekiwać. Aż zachwiała się z wrażenia, lecz Alex w porę chwycił ją w ramiona.

- Dobrze się czujesz? - spytał zaniepokojony. Podniosła na niego oczy, w których płonęła miłość.

- To ze szczęścia. Kocham cię do szaleństwa...

Przytulił ją do siebie i pocałował gorąco, a jej po raz pierwszy od wielu dni było cudownie lekko na duszy. Należeli do siebie na zawsze i nic nie mogło tego odmienić.

- Nie wiem, jak przetrwam tę całą uroczystość. Kręci mi się w głowie, najwidoczniej z wrażenia - szepnęła, gdy wypuścił ją z objęć.

- To tylko parę minut i już będziemy małżeństwem - pocieszył ją miękko. - Musimy już iść, goście czekają. Ja wyjdę pierwszy, gdyż zgodnie z tradycją mam czekać na ciebie przed ołtarzem, a ty wejdiesz w chwilę po mnie w towarzystwie Nikosa. - Przypieczętowali to pocałunkiem.

W sekundę potem do pokoju wbiegł Nikos.

- Jesteś gotów poprowadzić mnie do ołtarza? - spytała z uroczystą powagą.

- Gotów? Wprost nie mogę się tego doczekać!

Wyjrzała przez okno, aby upewnić się, czy Alex już czeka na nią przy ołtarzu, a potem zeszła powoli po schodach, prowadzona pod rękę przez Nikosa, i w takt muzyki ruszyła szpalerem utworzonym przez weselných gości. Odprowadzały ją spojrzenia wszystkich, lecz ona widziała tylko Alexa. Krok po kroku zbliżała się ku niemu, niosąc mu w darze własną piękność i przepelnione miłością serce. Drżąc ze wzruszenia, pełna radosnego oczekiwania kroczyła naprzeciw wielkiemu uczuciu i szczęśliwej przyszłości.